

- KALENDARZ PRAWOSŁAWNY NA ROK 1989
- PRAWOSŁAWIE W WILNIE
- CHRZEŚCIJANIE NA BLISKIM WSCHODZIE
- NOWA CERKIEW W GORZOWIE WLKP.

TYGODNIK PODLASKI

Tygodnik Polski

ROK VII WARSZAWA 22 I 1989 NR 1 (46) CENA 30 ZŁ



Cerkiew Świętego Ducha w Wilnie. Relikwiarz z ciałami trzech męczenników wileńskich
Fot. Andrzej Kossobudzki-Orłowski

MONASTER ŚW. DUCHA W WILNIE

Andrzej Kempfi

„Cerkiew ta (cerkiew monasteru Św. Ducha przy ulicy Ostrobramskiej w Wilnie) **nigdy nie była w rękach unitów, lecz zawsze stanowiła ognisko Kościoła Wschodniego na całe Wielkie Księstwo Litewskie".**

Tymi słowy zostaje oddane świadectwo prawdzie dziejowej w jednej z klasycznych pozycji piśmiennictwa o przeszłości Wilna: książce prof. Juliusza Kłosa wydanej w roku 1937 nakładem wileńskiego oddziału Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. Historia tego sanktuarium, do dziś nieprzerwanie służącego kultowi prawosławnemu, jest bardzo ciekawa. Poświęcono jej bogatą literaturę, nie tylko w języku rosyjskim. Z cyklem artykułów na jej temat wystąpił m.in. Leon Szestakowski na łamach „Dwutygodnika Prawosławnego" (jego redakcja mieściła się przy ul. Piwnej 6), wychodzącego w Wilnie w latach międzywojennych.

Początki monasteru na ulicy, której w radzieckim Wilnie niedawno przywrócono nazwę Ostrobramskiej, datują się na koniec XVI wieku, a powstał on staraniem wileńskiego prawosławnego Bractwa Św. Trójcy. Statut tego Bractwa został zatwierdzony przez króla Zygmunta III Wazę 21 lipca 1589 roku i na jego mocy otrzymało ono charakter organizacji dobroczynno-oświatowej mającej utrzymywać szpital, szkołę i drukarnię. W pierwszej fazie swej egzystencji Bractwo korzystało z pomieszczeń monasteru Św. Trójcy. Pomysł wzniesienia nowej siedziby i świątyni zrodził się wskutek nieporozumień z wyznaczanymi przez magistrat patronami Troickiego Monasteru, jak również wskutek jego sprzeciwu wobec widocznego w tym klasztorze rozluźnienia dyscypliny. 9 października 1592 roku Bractwu nadano przywilej, w którym m.in. czytamy: „*cerkov jakovuju meti pochoczut murom i derevom budovati*".

DOKONCZENIE NA STR 6

BIZANCJUM A RUŚ: DWA TYPY DUCHOWOŚCI

DZIEDZICTWO ŚWIĘTEGO IMPERIUM

S. S. Awiernicew

Nie ma nic trudniejszego od odświętnych charakterystyk. Z łatwością bowiem akceptują je obcy, a zawsze zalatują wulgarnością dla „swojego", posiadającego chociaż mgliste wyobrażenie o głębi i złożoności życia narodowego.

E. Fiedotow

Przystępując do tego artykułu boleśnie odczuwam prawdziwość przytoczonych w epigrafie słów rosyjskiego myśliciela. Staję wobec poważnych trudności natury zarówno intelektualnej jak i moralnej. Nie wiem, azali im podołam.

Bizancjum to całe tysiąclecie: od okresu powstania w IV-VI w. do gwałtownej zakłady państwowości konstantynopolitańskiej od miecza Turków osmańkich 29 maja 1453 roku. Ruska tradycja chrześcijańska to również tysiąclecie, którego zakończenie kalendarzowe akurat obchodzimy. Więc tysiąclecie obok tysiąclecia. „Jedna otchłań wzywa drugą...". A oto trudności intelektualne, nieodłączne przy każdej próbie traktowania tysiąclecia jako jednolitego przedmiotu badań w porównaniu z innym przedmiotem takiej samej skali i rzędu, potraktowanym znów jak pewna całość. To w oczach Boga zgodnie z tekstem bibiijnym tysiąc lat jest jak jeden dzień, gdy człowiek (chociażby Oswald Spengler) rości pretensje do tego samego, azali nie grzeszy pożądaniem „być niczym bogowie", o czym powiada inny, jeszcze bardziej znany tekst biblijny Księgi Rodzaju. Optyka ludzka, a zwłaszcza optyka specjalisty z historii kultury musi być inna. Historyk skupia swą fachową uwagę na tym, jak od powierzchni i od samej głębi ulega przeobrażeniu całość kultury, jak się zmienia znaczenie najzwyklejszych wyrazów i realny zakres najprostszych pojęć z jednej epoki na drugą, nawet z pokolenia na pokolenie — a cóż dopiero na przestrzeni tysiąca lat! Właśnie wówczas, gdy nasi dalecy przodkowie raptem jawią się całkiem bliskimi, należy wystrzegać się złudzenia optycznego. Właśnie wówczas, gdy cytat z odległych wieków nadzwyczaj układnie pasuje do naszych rozwiązań historiozoficznych, rozwaga nakazuje jeszcze raz zapytać samego siebie: a co jeśli niezauważalnie dla samych siebie zmieniliśmy jego sens?

Jednak popatrzmy na rzecz z innej strony: zamiana to nie jedyny wypadek. który może przytrafić się sensowi. Bachtin nie bez racji twierdził, że „*zjawiska znaczeniowe mogą istnieć w postaci ukrytej potencjalnie i ujawniać się jedynie w przychylnych dla tego ujawnienia sensownych kontekstach kulturowych następnych epok*". I to właśnie on wprowadził do obiegu pojęcie „wielkiego czasu". W „wielkim czasie" sens kiełkuje jak ziarno, przerasta siebie, sens się zmienia, nie zmieniając się oddala się sam od siebie, jak rzeka oddala się od źródeł pozostając wciąż tą samą rzeką. „Wielki czas" to nie urojenie, lecz rzeczywistość, jednakże taka, przy opisywaniu której szczególnie trudno o uchronienie swego umysłu od urojeń. Nawet jest on bardziej realny niż odizolowany moment historyczny, ostatni wszak jest w istocie naszą myślową konstrukcją, bowiem czas historyczny to ciągłość niepodzielna na żadne momenty jak woda, którą — jak powiada poeta — trudno jest krajać nożycami. Ale zupełnie zrozumiałe, dlaczego przekonywająca wiedza nie może się obejść bez tej konstrukcji; jedynie wewnątrz historycznego momentu fakt w swym pierwotnym kontekście ma taki sens, którego zakres poddaje się utrwaleniu. Zrazu za obrębem momentu historycznego trafia on do nowego kontekstu owych faktów, splata się z nimi w jedolitą kanwę, staje się komponentem wzoru wyłaniającego się na owej kanwie i komplikującego się na oczach, a wówczas sens jego ma już nie tylko granice zakresu, ile dynamiczne linie oparcia dokądś prowadzące i dokądś wskazujące.

Oto jeden przykład, który warto by porozważać bardziej szczegółowo. Czytamy, że gdy biskupi greccy radzili wprowadzić na niedawno ochrzczonej Rusi prawodawstwo penitencjarne według rzymsko-bizantyjskiego wzorca — „godzi się ci książę karać rozbójników śmiercią" — książę Włodzimierz ustosunkował się do tej rady z powątpieniem i niesmakiem. Gieorgij Fiedotow mówił z tego powodu o „odbiciu światła ewangelicznego" w „świątobliwych zwątpieniach" księcia; czy daje po temu podstawy trzeźwa historia? Wewnątrz historycznego momentu zdarzenie to wygląda w ogóle dość prozaicznie. Barbarzyńskie prawo również u naszych przodków, tak samo jak u innych ludów na tym samym etapie rozwoju, skazywało za przestępstwa na kary pieniężne — wiry. Był to

DOKOŃCZENIE NA STR. 4—5

NOWA CERKIEW W GORZOWIE WIELKOPOLSKIM

Bogdan Nowak

Parafia prawosłowna pw. Narodzenia Najświętszej Marii Panny w Gorzowie Wielkopolskim istnieje już ćwierć wieku. Pierwsze nabożeństwo w wielkopostną niedzielę marcową roku 1963 odprawił ks ihumen **Atanazy Sienkiewicz**, który do Wielkanocy 1984 roku był pierwszym proboszczem tej parafii Ten czcigodny kapłan przeszedł na emeryturę i nadal mieszka w Gorzowie. Z okazji 40-lecia kapłaństwa ks. rezydent A. Sienkiewicz został wyróżniony przez Synod Biskupi w sposób szczególny — krzyżem z ozdobami, który jest darem obecnego patriarchy Konstantynopola — Jego Świątobliwości Dymitra I

W połowie kwietnia 1984 roku nowym proboszczem został absolwent Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej ks. prot. **Bazyli Michalczuk**, który przybył z parafii katedralnej z Wrocławia, gdzie pracował w duszpasterstwie przez osiem lat. Nowy, młody i energiczny proboszcz natychmiast po objęciu parafii gorzowskiej pomyślał o potrzebie budowy nowej świątyni Ks. B Michalczuk dzieli się refleksjami, przyjmując mnie gościnnie na plebanii w deszczowy grudniowy dzień:

— Moja obecna parafia liczy zaledwie 123 prawosławnych, lecz są to wierni bardzo aktywni, sercem oddani swej parafii i bardzo ofiarni. Moją propozycję wybudowania nowej świątyni uznali za znak Bożej Opatrzności. W naszej domowej kaplicy, mieszczącej się w domu parafialnym, jest bardzo ciasno, tym bardziej teraz, kiedy bardzo wzrosła frekwencja na nabożeństwach. W diecezji wrocławsko-szczecińskiej zostały zbudowane lub są w trakcie budowy trzy cerkwie: w Lipinach Odrzańskich, gdzie dane mi było celebrować nabożeństwa dojeżdżając z Wrocławia, w Michałowie w województwie legnickim i w Gorzowie Wielkopolskim. W ciągu ostatniego 10-lecia powstało kilkanaście świątyń prawosławnych na terenie całej Polski, ale najwięcej w diecezji białostockiej, gdzie mamy największą liczbę prawosławnych.

— Proszę księdza proboszcza o bliższe szczegóły powstającej cerkwi w Gorzowie...

— Nasza przyszła świątynia będzie miała architekturę typowej cerkwi Takiej nie wybudowano jeszcze na terenie naszej diecezji. Ma być zbudowana na planie krzyża o wymiarach: wysokość — 25 m, długość 25 m i szerokość — 25 m. Zdobić ją będzie pięć kopuł pokrytych blachą miedzianą. W jej wnętrzu znajdzie miejsce ponad pół tysiąca wiernych. Obok stanie dom parafialny. Nowy Dom Boży zostanie zbudowany przy ulicy Kostrzyńskiej 19. Projektodawcami są zasłużeni w projektowaniu budownictwa cerkiewnego państwo **Wójtowiczowie** z Politechniki Krakowskiej. Małżonkowie Wójtowiczowie, a szczególnie ich syn Wojciech mają wyjątkowy dar projektowania budownictwa sakralnego. Ich dzieło to świątynia w Gorlicach. Jeszcze raz pragnę podkreślić, że możliwość budowy cerkwi w Gorzowie uważam za wyróżniającą Łaskę Bożą To nadprzyrodzone działanie Boże wyczuwała cała nasza parafia, bo proces budowy kosztownej świątyni przebiega bez zakłóceń. Ta budowa cementuje naszą rodzinę parafialną i to jest też powód do satysfakcji.

W niedzielę 23 października 1988 roku parafia prawosłowna w Gorzowie Wlkp. przeżyła wzruszające chwile, kiedy Jego Ekscelencja biskup wrocławski i szczeciński **Jeremiasz** dokonał aktu wmurowania kamienia węgielnego i relikwii „Dzieci Betlejemskich" oraz poświęcenia miejsca budowy cerkwi. Podniosłą uroczystość zaszczyciło swoją obecnością duchowieństwo prawosławne z całej diecezji, m.in. ks. **Sławomir Chwojko** z Jeleniej Góry, ks. **Jan Zbirowski** z Oleśnicy, ks. **Paweł Gumieniak** ze Stargardu Szczecińskiego ks. **Anatol Fedasz** z Rudnej Miasto ks. **Piotr Żornaczuk** z Wałcza, ks **Konstanty Marczyk** — proboszcz Żmigrodu i Wołowa Starego, ks. protodiakon **Włodzimierz Zbirowski** z wrocławskiej parafii katedralnej i inni Obecni byli też przedstawiciele Kościoła rzymskokatolickiego z gorzowskich parafii: ks **Andrzej Szkudlarek** i ojciec **Cyryl Niksa** ze Zgromadzenia Ojców Kapucynów.

O ofiarności parafii prawosławnej w Gorzowie świadczy to, że już udało się zebrać prawie wszystkie materiały budowlane niezbędne do budowy cerkwi. Wyznawcy Kościoła prawosławnego w Gorzowie sami, dobrowolnie, opodatkowali się na rzecz budowy. Ks. prot Bazyli Michalczuk spodziewa się, że jesienią roku 1989 świątynia będzie już miała mury zaś całość cerkwii powinna stanąć za trzy, najpóźniej za cztery lata.

Mój czcigodny rozmówca ma bardzo rozległą parafię, bowiem w skład jej wchodzą następujące większe miejscowości, poza Gorzowem: Międzychód Międzyrzecz, Skwierzyna, Rzepin, Sulecin, Kostrzyn, Witnica, Drezdenko Krzyż i Ośno Lubuskie Ponadto ks Michalczuk pełni funkcję proboszcza parafii pw Zaśnięcia Najświętszej Maryi Panny w Barlinku, która obejmuje: Barlinek, Pełczyce, Myślibórz i Lipiny Gorzowski proboszcz w Barlinku odprawia nabożeństwa co dwa tygodnie. Tutaj też ks. Michalczuk zdecydował się na remont kapitalny świątyni, oczywiście przy pracowitym i ofiarnym współudziale niewielkiej parafii (liczy zaledwie ponad 30 wiernych) Ks. B. Michalczuk z uśmiechem satysfakcji z widocznych owoców swej duszpasterskiej, wielorakiej służby mówi: — Od czterdziestu lat nikt tej barlineckiej świątyni nie remontował Wreszcie myśmy się na ten konieczny krok zdobyli. Wojewódzki konserwator zabytków wyasygnował na ten cel pewną kwotę pieniężną. I tu też korzystamy z pomocy materialnej i robocizny ze strony naszych parafian. Udało się nam już przełożyć dach, teraz trwa remont wewnętrzny

Parafia gorzowska, tak aktywnie kierowana przez młodego duchownego, nie żyje tylko dla siebie. Umie się po chrześcijańsku dzielić z innymi. Nawet lokalna prasa świecka wspominała o działalności charytatywnej na rzecz miejscowego szpitala. Dwukrotnie w ciągu roku 1988 parafia prawosławna pw Narodzenia NMP w Gorzowie przekazała wielomilionowej wartości sprzęt medyczny, urządzenia rehabilitacyjne i artykuły sanitarne gorzowskiemu szpitalowi Te cenne dary parafia otrzymała ze szwedzkiego Caritasu. Otwartość wobec potrzeb bliźnich jest warta podkreślenia teraz, kiedy świat tak bardzo myśli tylko o sobie, żyje konsumpcyjnie, zapomina o Chrystusowym przykazaniu miłości. W Gorzowie jest wielu młodych, którzy umiłowanie wiary swoich rodziców przejawiają w Kole Teologów Prawosławnych. Potrafią głębię nauki prawosławnej wcielać w codziennym życiu: w szkole, na uczelni, w pracy zawodowej, w kontaktach międzyludzkich.

Ks. Bazyli Michalczuk, który podjął się tak wielkiego dzieła, jakim jest budowa nowej cerkwi w 100-tysięcznym Gorzowie, nie zapomina też o budowie więzi serdecznych między ludźmi, o tym, że Kościół tworzą ludzie kochający Boga i bliźnich, a nie same budowle sakralne Ma pełną świadomość, by tym kapłańskim i rodzinnym darem miłości dzielić się z innymi, którzy na niego patrzą, słuchają, radzą się, korzystają z sakramentów. Każde spotkanie z kapłanem powinno być budujące wewnetrznie, by w świecie tak rozdartym i podzielonym godnie iść, wpatrując się w ideał Arcykapłana — Jezusa Chrystusa. To dobro wewnętrzne udzieliło się piszącemu te słowa w czasie krótkiego spotkania z ks. Bazylim Michalczukiem.



Biskup wrocławski i szczeciński Jeremiasz z duchowieństwem diecezjalnym w czasie uroczystości wmurowania kamienia węgielnego pod nową cerkiew w Gorzowie Wielkopolskim

ALMA MATER SŁOWIAN WSCHODNICH

Piotr Stawiński

Jubileusz 1000-lecia chrztu Rusi zaowocował w Związku Radzieckim m.in. wzrostem liczby książek i artykułów w periodykach poświęconych zagadnieniom historycznym i religijnym, publikowanych przez wydawnictwa cerkiewne i świeckie Pierwsze, z uwagi na reglamentację nakładu (i wysokie ceny) mają nader ograniczony zasięg odbiorców Drugie często w zamyśle mają stanowić przeciwwagę pierwszych, co niekiedy kładzie się cieniem na ich rzetelności naukowej. Można by podać liczne przykłady takiej jednostronności, lecz nie widzę powodu, by robić reklamę książkom złym, tym bardziej, że można wskazać przykład pozytywny Za taki uważam pracę Zofii Iwanownej Chiżniak „Akademia Kijowsko-Mohylańska" opublikowaną przez wydawnictwo Państwowego Uniwersytetu Kijowskiego. Dla autorki stanowi ona wynik ciągnących się szereg lat prac badawczych, będących wyrazem wierności *„niegdyś odkrytemu dla siebie zadziwiającemu fenomenowi Akademii Kijowsko-Mohylańskiej, powstałemu na drodze historycznego rozwoju narodu ukraińskiego i będącego przejawem jego duchowego bogactwa"* (s 256).

Dzieje uczelni przekształconej w akademię pod koniec XVII w. z utworzonego w latach trzydziestych tegoż stulecia Kolegium Kijowskiego ze wszech miar zasługują na uwagę. Wystarczy uświadomić sobie, że przez długi okres była ona pierwszym i jedynym ośrodkiem naukowym o wyższym poziomie kształcenia, nie tylko dla Ukrainy, ale dla całej wschodniej części Europy. Stąd rola Akademii w rozwoju oświaty, kultury i nauki, jej miejsce w życiu cerkiewnym i literackim Ukrainy i, później, Rusi Moskiewskiej już od dawna wzbudzała zainteresowanie badaczy i jest zagadnieniem względnie dobrze naświetlonym.

Do najstarszych opracowań należą: E Bołchowitinowa „Krótka informacja o początkach Akademii Kijowskiej" (Kijów 1825) i M. Bułgakowa „Historia Kijowskiej Akademii Duchownej" (Petersburg 1843) W tym mniej więcej czasie publikuje także W. Askoczenski „Kijów z najstarszą szkołą Akademią" (Kijów 1856). Inni autorzy okresu dorewolucyjnego to m.in. M Maksimowicz, D Wiszniewski, N. I. Pietrow, S T Gołubiew (tego ostatniego m.in. „Kijowsko-Mohylańska akademia za życia swojego fundatora metropolity kijowskiego Piotra Mohyły", Kijów 1890).

Obrazu dopełniają prace badaczy radzieckich, zwłaszcza okresu powojennego, od lat pięćdziesiątych do dzisiaj.

Wymienieni powyżej autorzy pisali w języku rosyjskim, Akademia stała się jednak przedmiotem zainteresowania także badaczy angielskich, kanadyjskich, amerykańskich (np. I. G. Garrard, A. Sydorenko).

W języku polskim mamy dzieło Aleksandra Jabłonowskiego „Akademia Kijowsko-Mohylańska. Zarys historyczny na tle rozwoju ogólnego cywilizacyi zachodniej na Rusi" (Lwów 1899—1900). Analizę jej roli w nawiązywaniu i podtrzymywaniu związków kulturalnych Wschodu i Zachodu wnosi praca Ryszarda Łużnego „Pisarze kręgu Akademii Kijowsko-Mohylańskiej a literatura polska" (Kraków 1966) i inne rozprawy tego autora.

Czy fakt istnienia stosunkowo bogatej literatury w danym przedmiocie stanowi ułatwienie dla kolejnego badacza podejmującego tę problematykę? Z pewnością tak, chociaż jest jednocześnie niełatwym wyzwaniem jego naukowej rzetelności, dociekliwości czy wreszcie świeżości spojrzenia. Wszak nie oczekujemy od kolejnej książki li tylko powtórzenia tego, co powiedziano już wcześniej. Zofia I. Chiżniak podjęła się zamierzenia, którym umiejscowiła się jakby przed istniejącymi opracowaniami, chociaż jest oczywiste, że bez nich jej trud nie byłby możliwy. Napisała książkę będącą jednocześnie szczegółową i syntetyczną. Powstała monografia, którą — powtórzę raz jeszcze — radziłbym wchodzącemu w problematykę przeczytać na początku, przed opracowaniami nastawionymi na ukazanie wybranego aspektu bogatego życia uczelni.

Autorka podzieliła pracę na trzy części, zajmując się kolejno: 1) tworzeniem się na Ukrainie wyższego szkolnictwa, 2) Akademią jako centrum oświaty i nauki na Ukrainie i 3) jej związkami kulturalnymi. W pierwszej części zajęła się przesłankami rozwoju oświaty, wskazując na rolę bractw skupiających przedstawicieli różnych warstw społecznych — rzemieślników, kupców, drobną szlachtę — w formowaniu się religijnej i narodowej świadomości w określonych uwarunkowaniach politycznych. Pierwsze z nich powstawały na Ukrainie już w XV w., ale w XVII ich liczebność gwałtownie wzrosła. To one inspirują i wspierają działalność wydawniczą, rozpowszechniając polemiczną literaturę religijną, podręczniki gramatyki, słowniki itp. Rozwijają oświatę tworząc brackie szkoły. Tradycja brackich szkół sięga dekretu Stefana Batorego z 1584 r., pozwalającego wileńskim mieszczanom na utworzenie tego rodzaju szkoły. Od 1585 r. prawo to dotyczyło wszystkich prawosławnych bractw i spowodowało rozwój nauki, m.in. we Lwowie, Przemyślu, Kamieńcu Podolskim, Kijowie. Cechą tego rodzaju szkół była, jak podkreśla autorka, ich dostępność dla wszystkich warstw społecznych, zapewniona w ustawach mówiących, że *„bogaci niczym w szkole nie mogą przewyższać ubogich, jak tylko postępami w nauce"* (s. 32). Zasada ta miała w przyszłości obowiązywać w Kolegium Kijowskim, utworzonym w 1632 r. z połączenia szkoły brackiej i szkoły przy Ławrze Pieczerskiej i, dalej, w Akademii, która stąd wywodziła swoje korzenie.

Chiżniak szczegółowo opisuje sylwetki dobrodziejów i twórców, w tej liczbie Piotra Mohyły, archimandryty Kijowsko-Pieczerskiej Ławry, od 1631 r metropolity kijowskiego, *„krzewiciela oświaty i humanisty"*, którego zasługi potomni docenili w samej nazwie Akademii.

Będąc centrum oświaty i nauki, wypełniała szkoła swe funkcje jako *„...ojczyźnie niezbędna, gdzie synowie Ukrainy i inni w wolnych naukach się kształcą i przez to okazują wsparcie Cerkwi prawosławnej i ojczyźnie"*, jak to określił w uniwersale z 1729 roku hetman Daniel Apostoł. Wsparcie Cerkwi w trudnych warunkach ideowej konfrontacji z katolicyzmem przejawiało się m.in. w wykładaniu teologii, mimo sprzeciwu polskiej władzy, początkowo w cztero-, potem trzyletnim kursie. Omawiając to zagadnienie, autorka podkreśla jednocześnie otwartość teologów mohyliańskich wykorzystujących także doświadczenia takich filozofów i teologów, jak Augustyn, Pelagiusz, Duns Szkot, Tomasz z Akwinu. Jak pamiętamy, ściągało to na nich zarzuty o „latynizowanie".

Sporo uwagi poświęcono także w tej części książki sprawie języka polskiego, którym posługiwano się i studiowano nie tylko w czasie, gdy Ukraina była częścią państwa polskiego, ale także po jej przyłączeniu do Rosji, aż do końca XVIII wieku. Wynikało to z żywych związków Akademii z polską tradycją literacką (np. część podręczników retoryki i poetyki powstawała na podstawie polskiej literatury) i historycznych związków kulturowych Ukrainy z Polską. Bardzo dużą rolę odgrywał także język łaciński, który obok greckiego *„pomagał zapoznać się z dorobkiem kulturalnym ludzkości"* (s. 79).

Z. I. Chiżniak opisuje szczegółowo zakres i poziom programów nauczania różnych dyscyplin, zagadnienia procesu dydaktycznego i administrowania uczelnią. Zapoznaje czytelnika z warunkami życia i zwyczajami braci studenckiej, walczącej wraz ze swoimi wykładowcami o realizację idei universitas, jedności uczących się i nauczających, wobec prób — króla, cara czy lokalnej władzy — ograniczenia ich autonomii.

I wreszcie część trzecia — związki kulturalne Akademii — poświęcona jest wymianie idei, studentów i wykładowców z innymi ośrodkami naukowymi Rosji, Grecji, Białorusi, Mołdawii czy krajów południowosłowiańskich.

W ten sposób otrzymujemy monografię niezbyt obszerną objętościowo (268 stron), ale wyczerpującą i konsekwentną w realizacji zamierzonego celu — przedstawienia, w znacznym stopniu na bazie archiwaliów, obrazu uczelni działającej (wliczając okres szkoły brackiej) około dwustu lat. Są w niej tezy i sformułowania kontrowersyjne, zwłaszcza jeśli patrzeć na nie z naszej, polskiej perspektywy. Jest — na szczęście w ilości śladowej — pewna maniera, wynikająca ze sposobu oceny zjawisk, właściwego miejsca, gdzie praca powstała. Ale też wartości jakiejkolwiek książki nie mierzy się tym, w jakim stopniu zgadzamy się z jej treścią. Ta ma znaczną wartość poznawczą i inspirującą do przemyśleń. Dodam jeszcze, że została wydana bardzo starannie, na świetnym papierze i z licznymi ilustracjami-reprodukcjami dokumentów, portretów i fotografii.

Na koniec posłuchajmy, co mówi sama autorka w zakończeniu, pamiętając, że te mądre słowa wymagały, może dziś mniejszej niż jeszcze niedawno, ale mimo wszystko odwagi:

„Przedstawione opracowanie nie jest wyczerpujące we wszystkich aspektach życia Akademii i głębi poszczególnych zagadnień. Ale nie to wydaje się najważniejsze. Mam nadzieję, że treść książki posłuży umocnieniu w czytelniku poczucia historycznej przynależności do opisywanych wydarzeń, dziedzictwa i odpowiedzialności za ciągłość duchowego związku przeszłości, teraźniejszości i przyszłości.

Książkę traktuję jako analizę historyczną i jako daninę pamięci... daninę pamięci wszystkiemu, co związane jest z imieniem Akademii i co stało się drogowskazem na drodze naszego rozwoju duchowego".

Z. I. Chiżniak, „Kijewsko-Mogilianskaja Akademija", Izdatielstwo pri KGU „Wyszcza Szkoła", Kijew 1988, s. 268.

Z głębokim żalem i smutkiem zawiadamiamy, że 6 stycznia 1989 r. zmarł w wieku 54 lat, w pełni sił twórczych

ś.p. red. WIKTOR RUDCZYK

znany czytelnikom „Tygodnika Podlaskiego" jako JAN WIRSKI.

Zmarły od 1960 r. pracował w redakcji białoruskiego tygodnika „Niwa". W swoich reporterskich wędrówkach dotarł do najdalszych zakątków Białostocczyzny. Jego publicystyka poruszała najbardziej aktualne problemy regionu. Położył wielkie zasługi dla rozwoju kultury białoruskiej.

Swoje pióro poświęcił kształtowaniu świadomości narodowej białoruskich mieszkańców Białostocczyzny. Od chwili powstania naszego pisma był jego bliskim współpracownikiem. Zawsze służył nam radą i bogatym doświadczeniem dziennikarskim.

Za pracę zawodową i społeczną został odznaczony Złotym i Srebrnym Krzyżem Zasługi, srebrną odznaką „Zasłużony Białostocczyźnie".

Rodzinie Zmarłego składamy wyrazy serdecznego współczucia.

ZESPÓŁ REDAKCYJNY „TYGODNIKA PODLASKIEGO"

W ROSJI I NA UKRAINIE

Eugeniusz Mironowicz

W listopadzie minionego roku miałem możliwość wraz z grupą młodych z Bractwa Młodzieży Prawosławnej oglądać te miejsca, które z okazji 1000-lecia chrztu Rusi tak często były pokazywane w telewizji, opisywane w prasie, przedstawiane na widokówkach.

Podróż do Moskwy pociągiem jadącym z Warszawy przez Białystok, Grodno, Wilno nie należy do przyjemności. Trwa 25 godzin w warunkach, których w żadnym wypadku nie można określić jako luksusowe. Procedura celna w Grodnie trwa ponad 3 godziny, a pociąg — zanim wreszcie trafi na właściwy tor i ruszy w dalszą drogę — kilkakrotnie jeździ tam i z powrotem. Jest to jeden z głównych punktów granicznych, przez który przelewa się w obie strony tłum handlarzy i przemytników, występujących oficjalnie jako turyści lub krewni stęsknieni za rodzinami po drugiej stronie granicy.

W środku nocy w Wilnie na peronach i korytarzach rozlegają się nawoływania w języku polskim: „dżinsy kupię, ruble sprzedam, kosmetyki kupię", itp. Rano okazuje się, że nocni goście nie tylko kupują, lecz także kradną. W sąsiednim przedziale, gdzie nie domykały się drzwi, zginęły trzy torebki damskie wraz z paszportami i pieniędzmi oraz bagaże osobiste.

Droga do Moskwy, począwszy od Białorusi, odbywa się w zimowej scenerii. Pejzaże widoczne przez okno są mocno odmienne, od tych do których jesteśmy przyzwyczajeni. Nieraz przez kilkadziesiąt kilometrów wzdłuż trasy nie widać ani jednej chatki. Wsie, które spotykamy, mogłyby raczej posłużyć jako plener do ekranizacji bajek lub którejś z dziewiętnastowiecznych powieści. Niewielkie, drewniane domki z bogato zdobionymi okiennicami, krawężnikami, gankami i partiami szczytowymi, w dodatku malowane kilkoma kolorami farb, w niczym nie przypominają budownictwa z końca XX wieku.

Na dworcu w Moskwie bez trudu rozpoznaje nas wyznaczony do roli opiekuna grupy hieromnich Benedykt, wykładowca w Leningradzkiej Akademii Duchownej. W ciągu 2 tygodni pobytu w Związku Radzieckim prawie zapomnieliśmy, że ojciec Benedykt nie jest członkiem naszej delegacji, był po prostu jednym z nas.

Zameldowanie w hotelu trwało około 2 godzin. To brakowało pieczątki, to jakiejś karteczki Trzeba było dzwonić, wyjaśniać i cierpliwie czekać. Na szczęście maniery biurokracji są nam dobrze znane i do tego zdążyliśmy się już przyzwyczaić.

W Moskwie jestem po raz drugi, lecz tempo życia w tym mieście wyraźnie mi nie odpowiada. W centrum samochody pędzą tu z prędkością około 100 km na godzinę. Jadąc wołgą ciągle odnosiłem wrażenie, że wylądujemy w czyimś bagażniku. Moja syrena takiego zrywu z miejsca i gwałtownego hamowania nie wytrzymałaby nawet przez jeden dzień Kiedy się idzie piechotą, huk szalejących samochodów wyprowadza człowieka z równowagi, chce się uciec gdzieś pomiędzy cztery ściany.

Lecz w Moskwie są też miejsca, których obejrzenie warte jest przejechania tysiąca kilometrów nawet wozem drabiniastym. Oto monaster Nowodziewiczy. W jego murach spokój i harmonia, którą tworzy renesansowo barokowa architektura, uzewnętrzniająca wyraźnie, duchowność Rosji Mury monasteru oddzielają dwa światy, dwie epoki, dwie różne filozofie życia. Być może ten kontrast jest tak ostro widoczny dla przybysza z sennej Białostocczyzny, gdzie nikt się nie śpieszy, gdzie skromne i malutkie cerkwie są odzwierciedleniem bogactwą i mentalności mieszkańców. W Nowodziewiczym monasterze od razu wyczuwa się myśl, która przyświecała architektom, malarzom, złotnikom — wszystko, co święte, musiało być piękne. Tu w każdej cerkwi ikona tkwi w złotej ramie, ikonostas mimo woli przyciąga uwagę swoim dostojeństwem, a na zewnątrz blask złoconych kopuł wskazuje kierunek, gdzie człowiek powinien zdążać. Żadna widokówka, obraz, film nie oddają tego, co się widzi stojąc na dziedzińcu tego słynnego monasteru.

W monasterze Daniłowskim byłem w czerwcu 1987 roku Na rok przed uroczystościami milenijnymi trwały tu intensywne prace budowlane. Po placu jeździły ciężarówki, dźwigi, ludzie biegali z taczkami Wówczas, aby dostać się do budynku stanowiącego centrum administracji Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego, trzeba było skakać po cegłach, by nie nabrać błotnistej wody do pantofli. Do 1983 roku cały zespół architektoniczny monasteru służył jako więzienie dla młodocianych przestępców. W cerkwi soborowej mieściły się obiekty socjalne

Od czasu przekazania przez władze państwowe monasteru na rzecz Cerkwi dzień i noc trwały tam prace nad przywróceniem świątyniom i innym budynkom ich pierwotnego wyglądu. Oglądając zdjęcia monasteru z 1912 r., z chwili, gdy przekazywano go Cerkwi, i te obrazujące współczesność — trudno jest uwierzyć, że w tak krótkim czasie zdołano odremontować świątynię, postawić te budynki, które przestały istnieć, przywrócić wnętrzom świątyń właściwy charakter, ogromny plac wyłożyć kamienną płytą. Jak poinformował nas jeden z mnichów, mieszkańcy Moskwy, gdy zapadła decyzja o przekazaniu monasteru Cerkwi, przychodzili tysiącami, zgłaszając chęć pomocy przy jego odbudowie. Wielu przynosiło stare ikony przechowywane przez kilka pokoleń, ofiarowując je świątyniom.

Mimo że był to dzień powszedni, na wieczerni w soborze patriarszym zebrało się kilkaset osób. Oczywiście, miejsca starczyłoby dla kilku tysięcy.



Pskowski Kreml

Repr. Andrzej Żuchowski

Przed soborem zaskakujący widok: kilku żebraków wyciągających rękę po jałmużnę. Później to już nie dziwi, są oni obecni przed każdą świątynią.

Wieczorem jest wreszcie czas, by zobaczyć jak wygląda radziecka telewizja w dobie pieriestrojki. W hotelowym telewizorze odnalazłem 5 programów. W ciągu paru godzin można było zobaczyć korupcję urzędników, bezduszność biurokracji, wysłuchać skarg ludności na skandaliczna jakość towarów, obejrzeć koszmarne sceny pokazujące młodocianych bandytów w akcji gdzieś w Kazaniu i ich ofiary, afgańskie pobojowiska, uroczystości w Warszawie z okazji 70 rocznicy odzyskania niepodległości i dyskusję studentów Akademii Teologicznej w Zagorsku z naukowcami Instytutu Marksizmu-Leninizmu z Uniwersytetu Moskiewskiego. Okazuje się, że znaczna część słuchaczy Akademii jest absolwentami tego Instytutu. Przed kamerami telewizji radzieckiej oświadczają, że ateizm nie przekazał żadnych wartości, nikogo i niczego nie nauczył, nie stworzył ludzi lepszymi. Docent Uniwersytetu Moskiewskiego zwrócił uwagę na to, iż w dobie pieriestrojki naukowcy-ateiści *„powinni przestać walczyć z religią, lecz bronić ludzi od religii"*. Spory w telewizji wokół religii trwają niemal każdego dnia. Pierwiastków religijnych jest pełno także w sztuce i twórczości świeckiej. Na największym deptaku w Moskwie, na ulicy Arbat, gdzie na chodniku wystawiają swoje dzieła miejscowi artyści, trudno jest spotkać namalowany pejzaż, na którym nie byłoby cerkwi, krzyży. W kiosku z pamiątkami pocztówka z widokiem nowoczesnego miasta kosztuje 3 kopiejki, z widokiem cerkwi — 4, natomiast szaro-biała karta z widokiem cerkwi Zbawiciela zburzonej w latach trzydziestych — 50 kopiejek. Miejscowi handlarze wiedzą także jak zarabiać pieniądze.

Drogę z Moskwy do Zagorska pokonuje się samochodem w ciągu 2 godzin, mimo iż jest to odcinek długości około 80 km. By wydostać się z centrum Moskwy, potrzeba około godziny, nawet gdy na niektórych ulicach jeździ się z prędkością powyżej 100 km na godzinę. Przy słonecznej pogodzie błękitne i złote kopuły świątyń monasteru św. Sergiusza są widoczne z odległości kilku kilometrów Mimo iż jest połowa listopada, w Zagorsku jest prawdziwa zima. Idealna biel śniegu pokrywa dziedziniec monasteru. Na dziedzińcu tłum ludzi. Ponieważ jest sobota, wiele autokarów, słyszy się mowę wszystkich narodów europejskich. To turyści przyjechali by zobaczyć najcenniejsze zabytki architektury rosyjskiej. Błękitne kopuły cerkwi niemal zlewają się ze sklepieniem nieba, co sprawia wrażenie jak gdyby złoty krzyż tkwił w przestworzach. Nie ma sensu pisać o zabytkach tego monasteru. Wielokrotnie zamieszczaliśmy na łamach „Tygodnika Podlaskiego" artykuły na ten temat pisane przez wybitnych znawców historii i sztuki. Dlatego też wolałbym parę zdań poświęcić ludziom, którzy przybyli tu, pokonując nieraz kilkaset kilometrów, nie po to, by podziwiać walory architektoniczne, lecz by pomodlić się, pokłonić relikwiom św. Sergiusza.

Codzienna liturgia w Trapieznoj cerkwi odbywa się w obecności kilkuset wiernych. Olbrzymie kolejki po świece, chociaż sprzedaje się je w trzech punktach. Prawie każdy ze stojących w kolejce przekazuje kartkę z imionami osób, za których duchowni będą modlić się podczas liturgii. Do cerkwi wchodzi też wiele osób postronnych, tzw. turystów. Niektórzy z nich długo zastanawiają się, czy mają zdjąć czapkę w świątyni, czy też pospacerować po cerkwi w nakryciu głowy. Pielgrzym różni się od turysty także wyglądem zewnętrznym. Pielgrzym rosyjski nie dba o wygląd zewnętrzny — jak przed wiekami tobołek jest jego nieodłącznym rekwizytem Tu naukowiec niewiele różni się od kołchoźnika. „Turysta" nosi się wedle obowiązującej aktualnie mody, w świątyni bardziej przypomina eksponat zza szyby wystawowej domu towarowego niż pasuje do panującego tu nastroju. Mówi się, że w ZSRR wierzący to tylko kilka procent społeczeństwa, lecz te kilka procent modli się za pozostałą część społeczeństwa. Widać, że każdy z nich czuje się tak, jak gdyby rozmawiał z Bogiem. Sposób czynienia znaku krzyża, skupienie odbijające się w wyrazie twarzy, modlitwa poruszająca całą strukturę osoby są czymś, co świadczy o emocjonalnym przeżywaniu całego toku liturgicznego. Jakże mocno kontrastuje to z atmosferą swobody panującą w naszych świątyniach i formalizmem uczestnictwa w nabożeństwach.

W ławrze można zaobserwować jeszcze jedno niecodzienne zjawisko Para za parą przybywają tam prosto z Urzędu Stanu Cywilnego nowożeńcy, by zrobić pamiątkowe zdjęcie na tle cerkwi. Jak mi opowiadano, jest to niedawny zwyczaj, wcześniej takie pamiątki czyniono na tle pomnika jednego z bohaterów walki o socjalizm. Być może ci młodzi ludzie czynią tak na wszelki wypadek. Kto wie, co w przyszłości może być potrzebne?

Miłym zaskoczeniem dla wszystkich była podróż pociągiem z miejscami sypialnymi 2 klasy do Kijowa. Spodziewaliśmy się czegoś gorszego niż w międzynarodowym pociągu jadącym na trasie Warszawa-Moskwa. W każdym przedziale zastaliśmy po 4 schludnie zasłane miejsca do spania, śnieżnobiałe zasłony na oknach, po 2 ręczniki. Stolik, obrus, herbata na zamówienie w ciągu kilku minut po 8 kopiejek. Jest to jednak niewiele w porównaniu do wagonu z miejscami 1 klasy, którym mieliśmy przyjemność jechać z Kijowa do Odessy, gdzie w 2-osobowym przedziale brakuje tylko telewizora i telefonu. Kwiatki na korytarzu i w przedziale tworzyły wygląd przypominający bardziej oranżerię niż wagon kolejowy. Można by tu jeszcze pisać o „biednych ludziach" z PRL podróżujących tym pociągiem, ale o tym może przy innej okazji.

Kijów tempem życia i atmosferą, po kilku dniach pobytu w Moskwie. przypominał mi Białystok. Tutaj ani kierowcy tak nie szaleją ani przechodnie nie biegają po jezdni, jak gdyby ktoś strzelał do nich z dubeltówki.

Pierwszy dzień pobytu w Kijowie wypadł w niedzielę. Liturgia w soborze św. Włodzimierza celebrowana przez metropolitę kijowskiego i całej Ukrainy Filareta budziła ze zrozumiałych względów nasze zainteresowanie. Po wejściu do świątyni dwie rzeczy natychmiast przyciągają uwagę swoją odmiennością od tego, co widzieliśmy w Moskwie: trójnawowe rozwiązanie architektoniczne oraz ciemne barwy fresków. Nawy boczne są dwupoziomowe. Na górnych kondygnacjach o powierzchni wielkości niewielkiej cerkwi parafialnej Białostocczyzny są oddzielne ikonostasy. W niedzielę cerkiew jest tak samo szczelnie wypełniona jak sobór św. Mikołaja w Białymstoku. Jest wielu młodych. Po zakończeniu liturgii tłok przed chrzcielnicą. Wnoszone są niemowlęta, wprowadzane kilkuletnie dzieci i osoby dorosłe. Jak oznajmił duchowny z tej parafii, przeciętnie w niedzielę chrzci się około 200 osób, w dni powszednie — 20—30.

Pomnik św. Włodzimierza, często pokazywany w telewizji, w albumach, na widokówkach, jeden z głównych symboli chrztu Rusi, stojący na wysokiej skarpie nad rzeką Dniepr, jest fotografowany nieustannie przez kilka osób. Zdjęcia będą oryginalną pamiątką z pobytu w Kijowie w jubileuszowym roku.

Gospodarze pokazują także inne pomniki — stojący nie opodal monument symbolizujący zjednoczenie Rosji i Ukrainy, pomnik poświęcony ofiarom faszyzmu, bohaterom wojny z niemieckim okupantem. W Kijowie jest także unikatowy pomnik bohatera narodowego Ukrainy Bohdana Chmielnickiego, znanego w Polsce z Sienkiewiczowskiej wersji jako buntownika przeciw polskiemu panowaniu.

Wieczorem po raz pierwszy oglądamy słynną Kijowsko-Pieczerską Ławrę. Wieczernia z udziałem metropolity Filareta odbywa się w wypełnionej po brzegi najstarszej świątyni monasteru. Mnisi interesują się naszą grupą, zadają wiele pytań, życzą wszystkiego najlepszego. Wiele osób wyciąga rękę po ikonki, które rozdaje jeden z naszych kolegów. Podświetlona wieża olbrzymiej dzwonnicy, zwieńczonej złotą kopułą w muzealnej części monasteru na tle gwiaździstego nieba, porusza nawet obojętnych wobec symboli religijnych. Bizantyjska idea piękna znalazła tu doskonałe wcielenie.

Ławra Kijowska zasadniczo różni się od Siergiejewskiej. Kijowska dość wiernie naśladuje bizantyjski klasycyzm, Zagorska nasycona jest w barwie i kształcie elementami ornamentyki rosyjskiej. Bizantynizm w najczystszej formie prezentuje również sobór Sofijski wybudowany w I połowie XI wieku przez Jarosława Mądrego, obecnie funkcjonujący jako muzeum. Gdy oglądaliśmy tę świątynię, mimo woli narzucała się refleksja, dlaczego cała Europa wie wszystko o rówieśnicy Sofijskiego soboru — paryskiej katedrze Notre-Dame, znacznie mniejszej i skromniejszej. Tu natomiast wielu dowiaduje się o istnieniu takiego cudu architektury dopiero wtedy, gdy ujrzy go własnymi oczyma. Przed paru miesiącami byłem w Krakowie. Przewodniczka, rodowita mieszkanka tego miasta, pokazywała niewielki kościółek w stylu romańskim, podkreślając z dumą, iż pochodzi on z II połowy XII wieku.

Bogactwo Kijowa widać nie tylko w złoceniach ikonostasu, mozaikach ze złotą powłoką, lecz także w poziomie kunsztu ówczesnych architektów, malarzy, złotników. Do dnia dzisiejszego zostało zachowanych 50 proc. XI-wiecznych fresków obrazujących nie tylko motywy religijne, lecz także świeckie, na przykład rodzinę Jarosława Mądrego, oddające nie tylko ich wizerunki, lecz wskazujące na określone cechy charakteru. W bocznej kaplicy soboru znajduje się sarkofag, ważący 6 ton, niegdyś przywieziony z Konstantynopola, w którym był pochowany władca państwa i fundator soboru — kniaź Jarosław. Po otwarciu sarkofagu przez naukowców w końcu lat 50. okazało się, że ktoś zrobił to wcześniej i dokładnie obrabował z książęcych kosztowności.

O cerkwiach i monsterach kijowskich można zapisać całe szpalty naszej gazety, przedstawić ich historię, architekturę, ikony — wiele zresztą już o tym pisaliśmy.

Odessa, chociaż jest miastem znacznie młodszym od Kijowa, ma jednak swoją legendę. Większość kojarzy się z gorącym słońcem, błękitem nieba i ciepłem Morza Czarnego. Niegdyś była kurortem dla elity, dziś prawie milionowym miastem, także z ponurymi kominami fabrycznymi i licznymi placami budów. Odessa jest przede wszystkim miastem handlowym. Tu od starożytności istniały faktorie greckie, docierali kupcy z Azji i Bliskiego Wschodu. Obecność Greków jest widoczna w historii wielu świątyń i obiektów świeckich tego miasta.

Odessa była najważniejszym punktem na drodze naszej pielgrzymki po rozległej Rusi. Tu bowiem odbywała się konferencja zorganizowana przez międzynarodową organizację młodzieży prawosławnej Syndesmos. Oprócz delegacji młodzieży z Polski i Związku Radzieckiego przebywała także delegacja z Finlandii i przedstawiciele z Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych. Obrady toczyły się w auli Odesskiego Seminarium Duchownego, którego siedziba mieści się na terenie monasteru. Na konferencji były omawiane niemal wszystkie problemy współczesnego świata. Dyskutowano też nad tym, jak prawosławny mieszkaniec planety ma się do nich ustosunkować. Sądzę, że materiały z tych obrad w części zostaną opublikowane, dlatego też nad ich treścią nie chciałbym się zatrzymywać.

DOKOŃCZENIE NA STR. 15

BIZANCJUM A RUŚ: DWA TYPY DUCHOWOŚCI

DZIEDZICTWO ŚWIĘTEGO IMPERIUM

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

obyczaj ojców i dziadów, do którego nawykli. Szacunek do samych siebie nakazywał bronić go przed obcymi, nawet przed nauczycielami wiary, ale poza tym ów obyczaj był wygodny. O materialnej stronie sprawy informuje bez ogródek latopis: za środki uzyskiwane tradycyjnym sposobem postępowania można nabywać broń i konie, to zaś jest potrzebne podczas niekończących się wojen... Wszystko byłoby żenująco proste, gdyby dawny narrator nie napomykał o innego rodzaju książęcym zwątpieniu — obawy przed grzechem. Zaliczyć to do pobożnej stylizacji usprawiedliwionej przynależnością autora do stanu zakonnego — nie oznacza rozstrzygnięcia sprawy, przynajmniej w rozwiązaniach o „wielkim czasie". Natychmiast powstaje pytanie: dlaczego nawet dalekiego podobieństwa do takiej stylizacji brak na przykład u Grzegorza Turskiego w jego opowieści o Chlodwigu, który ochrzcił Franków tak samo jak Włodzimierz Światosławicz pięćset lat później ochrzcił Ruś, mimo że Grzegorz Turski to autor bardzo pobożny i Chlodwig dlań to wybraniec Boży? Oczywiście, Chlodwiga (podobnie jak wielu innych barbarzyńskich przywódców, którzy przyjęli chrześcijaństwo) nikomu nie przyszło do głowy kanonizować, natomiast Włodzimierza zaliczono w poczet świętych, ale to również ma swoje motywacje. Rzecz polega nie na tym, że nasi przodkowie byli lepsi od Franków, więc na czym? Dlaczegoż to pobożna stylizacja nie poszła innym szlakiem, powiedzmy poprzez wprowadzenie symbolicznych cech ascetycznych, a owych — co godne jest uwagi — brak w tradycyjnym wizerunku Włodzimierza utrwalonym w podaniu jako fundatora uczt, po chrześcijańsku miłującego żebraków, ale przede wszystkim szczodrego dla drużyny? *„I jeszcze coś więcej czynił ludziom swym; we wszystkie niedziele urządzał na dziedzińcu i w sali rycerskiej ucztę, aby schodzili się tam bojarowie i wojowie, i setnicy i dziesiętnicy, i lepsi mężowie i przy księciu i bez księcia; byłoż tam mnóstwo mięsiwa — wołowiny i dziczyzny — było w obfitości wszystkiego"*. Motyw coniedzielnych uczt włodzimierzowych został zachowany, jak wiadomo, w rosyjskich bylinach:

„...A Włodzimierz książę wyszedł z cerkwi Bożej
Od tej od mszy Chrystusoweńskiej
Siadał za stołeczki dębowe
Pożywać pożywień słodziusieńskich
Pijać likworków miodowych..."

I najważniejsze, jeśli wyrażenie strachu przed ewentualną grzesznością prawa penitencjarnego w ustach Włodzimierza nie stanowi historycznego faktu (czego właściwie nikt nie udowodnił, chociaż nikt, zrozumiałe i nie obalił), to na swoim miejscu, w tekście latopisu stanowi fakt staroruskiej świadomości. Nie warto przeceniać owego faktu, ale ruch czasu historycznego natychmiast dołącza doń inne, na przykład „Opowieść o Borysie i Glebie". I tu również sens w „wielkim czasie" wyrasta z aktualnego sensu i przerasta go. Palące potrzeby tłumaczą propagandę zasady senioratu w wielkoksiążęcym porządku dziedziczenia. Jednakże nie tłumaczą, dlaczego „Opowieść" nad wyraz powszechnie była czytana i kopiowana, dlaczego była aż do takiego stopnia lubiana. Przejmujący obraz okazanej niewinności, która rezygnuje z własnej obrony i oddaje się w ręce zabójców wszedł do „wielkiego czasu" i w nim zespala się z wersją o wątpliwościach świętego Włodzimierza, azali „przystoi" karać śmiercią wrogów państwowości, we wspólny wzór będący prototypem wielu rzeczy, które nastąpiły znacznie później...

Wypada więc mówić o „wielkim czasie".

Zadanie to nie tyle, że dopuszcza, ile pod przymusem wymaga określonej ilości tego, co się inaczej nazywa płycizną, i nic tu się nie da zrobić. Jeśli kartograf oznaczył na mapie miasto kółeczkiem, nie mamy doń pretensji z tego powodu, że miasto to w rzeczywistości nie ma tak doskonałej geometrycznej postaci. Od mapy wymagane jest co innego — zachowanie skali.

Wszak nadzwyczaj łatwo atrybuty psychologii narodowej uczynić przedmiotem retoryki, jednakowo — patriotycznej lub służącej, że tak powiem, samobiczowaniu narodowemu i jakże trudno jest mówić o nich z poczuciem odpowiedzialności za własne słowa. Nie ma i widocznie być nie może zawczasu przygotowanych metod służących odróżnieniu potencjalnego istnienia ujawnionych następnie sensów, o którym mówił Bachtin, od najbardziej trywialnej modernizacji.

A oto trudności moralne.

Tysiącletnia rocznica wydarzenia jest tak brzemienna w skutki dla kultury rosyjskiej, co więcej — dla całości życia narodu rosyjskiego. To święto narodowe. Dla mnie, Rosjanina, jest to moje święto i nie mogę mieć doń jednocześnie z intelektualnym stosunku emocjonalnego jak nie mogę, ma się rozumieć, nie cieszyć z tego, że wzmocnienie kondycji zdrowego rozsądku w naszym społeczeństwie daje możliwość fetowania go nie tylko w obrębie cerkiewnych ścian, ale również poza ich obrębem. W uroczystościach tkwi nie tylko próżna umowność, ale i bardziej wewnętrzne względy duchowego taktu pobudzają, by przemawiać uroczyście. Jednak jak pogodzić z tym analityczną trzeźwość, której wymaga się od zawodowego humanisty, nie mówiąc już o tej wyższego rzędu duchowej trzeźwości tak natarczywie zalecanej właśnie przez naszą tysiącletnią tradycję? Inna strona tego zagadnienia: będąc Rosjaninem i porównując Ruś, Rosję z Bizancjum sam znajduję się wewnątrz jednego z dwóch obiektów porównania. Każdym autentycznym Rosjaninem, jeśli tylko nie dopuszcza się on gwałtu nad własną naturą, włada śmiertelną obawą, by czasem nie przechwalić swego — i słusznie, bo to mu nie przystoi. Nam nie jest dane samoakceptować się — ani indywidualnie, ani narodowo — z tą niby niewinnością, niby czystym sumieniem, z tym brakiem wątpliwości i problemów, jak to się udaje czasem innym. (Być może to stwierdzenie również dotyczy rosyjskiej duchowości). Ale rosyjskie ekscesy samoironii, „samozagryzania się", bardzo dobrze znane z wielości doświadczeń naszej kultury również stanowią niebezpieczną pokusę. Jak wyważyć prawdę? „Trudno cały czas trzymać w ręku wagę jubilera" — powiada Wassari.

Przede mną leży szlak pomiędzy Scyllą bezpłciowej, a przez to nieprzystępnej, arcykrytyki a Charybdą romantycznego tworzenia mitów na tematy historyczne. Więc co tu można powiedzieć? *„Nie lekceważcie mnie władcy moi i bracia, bowiem jestem świadom swej nicości i potępiany bywam przez sumienie"*.

„Z niczym nieporównywalne przepiękne centrum zamieszkanej ziemi" — tymi słowy jeszcze na początku XIV stulecia pisarz bizantyński Teodor Metochites tytułował Konstantynopol i nie była to próżna retoryka.

Takie były rzeczywiste odczucia Bizantyńczyków i nie tylko Bizantyńczyków. Tysiąc lat wręcz było po temu o wiele więcej rzeczywistych powodów, jak za czasów Metachitesa. W X stuleciu stolica nad Bosforem ponad wszelkie wątpliwości i porównania była najwspanialszym miastem i najświetniejszym centrum kulturalnym w całym świecie chrześcijańskim. *„O Konstantynopolu śniono wśród różowych mgieł Norwegii, na pobrzeżach ruskich rzek, w potężnych zamkach Zachodu, w bankach chciwej Wenecji"* (W. N. Łazariew). Upłyną co najmniej dwa stulecia, zanim na Zachodzie pojawią się mogące z nim współzawodniczyć ośrodki kulturalne. Gruntownie scentralizowane państwo, którego terytorium po podbojach arabskich stało się bardziej zwarte, jednakże wciąż jeszcze rozpościerające się od jeziora Wan do południowych Włoch, to wzór władzy absolutnie nieosiągalnej dla wczesnofeudalnej Europy. Ale najważniejsze: to państwo, według własnej świadomości, będąc dostatecznie logicznym, spójnym i przekonywającym jest nie tylko pierwszym na świecie, ale jedynym na świecie. Z niczym nieporównywalnym — jak potem zauważy Metochites. Kryteria tego są zaledwie trzy: po pierwsze, to prawidłowo — prawosławnie — wyznawana wiara chrześcijańska; po drugie — wysoki poziom cywilizacyjny stylu działalności państwowej i dyplomatycznej wspierany literacką i filozoficzną kulturą typu antycznego; po trzecie — prawowite dziedziczenie przez Konstantego Wielkiego chrześcijańskiego mocarstwowego Rzymu. Pierwsze kryterium całkowicie oddala wschodnich konkurentów: państwa azjatyckie od Kalifatu do Niebiańskiego Imperium porównywalne z Bizancjum pod względem rodzaju państwowości i poziomu urbanizacji niechrześcijańskiej. To po części oddala zachodnich konkurentów: ostateczny rozdział Kościołów stanie się faktem życia kościelnego w 1054 roku, a faktem świadomości ludowej w XIII stuleciu, zwłaszcza po rozgromieniu Konstantynopola w 1204 roku przez krzyżowców z IV wyprawy, jednakże powątpiewania co do ścisłej prawowierności chrześcijaństwa zachodniego narastały i zostały gwałtownie ujawnione już przez patriarchę Focjusza w latach 60. IX wieku. Drugie kryterium całkowicie oddala konkurentów zachodnich. Nawet imperium Karola Wielkiego na przełomie VIII i IX w. było zaledwie nietrwałą próbą repliki wzorca rzymsko-bizantyńskiego, efemerycznym konglomeratem nieuporządkowanych terytoriów. Po części ukierunkowane to jest również przeciwko wschodnim konkurentom: pomimo swego blichtru cywilizacje wschodnie nie odpowiadają normom antycznym i dlatego pozostają barbarzyńskimi. Wreszcie kryterium trzecie samo w sobie całkowicie wystarcza, by w ogóle wykluczyć ewentualność współzawodnictwa z dowolnej strony. Jednakże o nim, o jego światopoglądowych podstawach, o jego mocy należy porozważać oddzielnie. Sama historia, a następnie chrześcijańska interpretacja historii złączyły chrześcijaństwo i Rzym szczególnymi więzami. Autorzy bizantyńscy lubili podkreślać, że narodzenie Chrystusa zbiegło się w czasie z panowaniem Augusta. Głosi o tym bożonarodzeniowy hymn pióra poetki Kassji albo Kassjanny (IX w.):

Gdy August na tron ziemski wstąpił
Dobiega końca ludów wielowładztwo;
Gdy Bóg od Przenajświętszej się rodzi
Odchodzi w nicość bałwochwalstwa wielość.

Imię prokuratora rzymskiego Poncjusza Piłata weszło do chrześcijańskiego Symbolu Wiary: „Ukrzyżowany też za nas pod Ponckim Piłatem...". Oczywiście, pozostać w pamięci jako ten, który ukrzyżował Chrystusa, to potworny zaszczyt. Ale nawet w tym tkwiło jeszcze jedno przypomnienie, iż ziemskie, państwowe ramy dla wszechświatowej świętej historii stanowi wszechświatowe Imperium Rzymskie. Jedyne, co chciażby po części może odpowiadać jej swym formatem. Tragiczna ironia wątku Pasji Chrystusa z bezwzględną koniecznością zakłada zupełnie poważny stosunek do świeckiego autorytetu prawa rzymskiego (o tym osobno mówił apostoł Paweł), jak również do sakralnego autorytetu żydowskich arcykapłanów, którzy skazali Chrystusa (doń w greckim i słowiańskim tekście Ewangelii oraz w literaturze bizantyńskiej, a także w folklorze rosyjskim jest stosowana ta sama nazwa co do hierarchów chrześcijańskich). „Nie ma władzy jak od Boga" — w przeciwnym wypadku Golgota byłaby po prostu tragicznym wypadkiem nie wywołującym nic oprócz współczucia. Udział urzędnika rzymskiego oraz żołnierzy rzymskich w torturach Chrystusa w żaden sposób nie może być dowodem przeciwko posłannictwu Rzymu w historii powszechnej: ich uczestnicy — Żydzi, naród wybrany w świętej historii, zwłaszcza arcykapłan Kajfasz, którego godność jest na tyle uświęcona, że pozwala mu, jak powiada Ewangelia według św. Jana (11,51), wypowiadać proroctwa. Judasz Iskariota, wybrany osobiście przez Chrystusa w poczet dwunastu apostołów, to wszyscy wybrańcy. Rzym w świadomości chrześcijańskiej jest tym samym światem, który znajduje się pod panowaniem „władcy tego świata", to znaczy diabła, jednakże powinien być uratowany i poświęcony. Po zjednoczeniu wszystkich ziem cywilizacji śródziemnomorskiej Cesarstwo Rzymskie w samej rzeczy stanowiło w pewnym sensie świat. Władze rzymskie długo prześladowały wczesnochrześcijańskich misjonarzy, jednakże misjonarze ci rozpływali się po świecie drogami przetartymi przez żołnierzy rzymskich. Nawet w owych czasach, kiedy chrześcijan rzucano na pożarcie lwom, wierzyli oni, iż rzymski porządek stanowi ścianę zaporową chroniącą przed przyjściem Antychrysta. I gdy wreszcie cesarz rzymski Konstantyn otoczył wiarę chrześcijańską swoją opieką, przeżyte zostały doznania, które potem nigdy się nie powtórzyły, lecz, które władczo ukształtowały średniowieczne przekonania w ogóle i na zawsze określiły świadomość bizantyjską. Geograficzna strefa oddziaływania prawa rzymskiego, rozprzestrzenianie się grecko-rzymskiej kultury oraz nieskrępowanego wyznawania wiary chrześcijańskiej była taka sama. Mówiąc ściślej, to Armenia stała się państwem chrześcijańskim dwa lata przed ukazaniem się Edyktu Mediolańskiego Konstantyna. Wszystkie najwyższe dobra duchowe zarówno religijne jak i świeckie: Biblia przekazywana przez Kościół, Homer przekazywany przez szkołę, filozofia grecka, prawo rzymskie i inne, jakie tylko były znane dla człowieka z kręgu chrześcijańskiego, znajdowały się w granicach jednego i tegoż państwa, w jego ramach, w jego łonie. Jednocześnie za jego rubieżą rozpościerał się świat innej wiary (niewierny), innej kultury (barbarzyński) i dlatego niepraworządny, niby wcale nie świat, nie kosmos, lecz chaos, „ciemność zewnętrzna". Jedność Cesarstwa Rzymskiego i Kościoła Chrześcijańskiego to sam w sobie zamknięty świat.

Nie jest to po prostu konstrukcja ideologiczna. U schyłku antyku tak, lub prawie tak, było w samej rzeczy. Potem Cesarstwo Rzymskie rozpadło się (bezpowrotnie w 395 roku) na Cesarstwo Zachodnie ze stolicą w Rzymie (lub w Rawennie albo w jakimś innym mieście Italii) oraz Cesarstwo Wschodnie ze stolicą w Konstantynopolu (Nowym Rzymie). Cesarstwo Zachodnie zakończyło swój żywot w 476 roku, natomiast Cesarstwo Wschodnie istniało jeszcze na przestrzeni tysiąca lat. Po upływie prawie stu lat od czasu jego zagłady erudyci zachodnioeuropejscy nie darzący go sympatią przezwali je Bizantyńskim. Bizancjum to zupełnie nie bizantyńska, nie średniowieczna, lecz antyczna nazwa miasta nad Bosforem, które w zaraniu epoki bizantyńskiej przestało być Bizancjum, a stało się Konstantynopolem lub Nowym Rzymem. Jako naukowy epitet akcentujący przepaść pomiędzy „autentyczną" antycznością a „mrocznymi wiekami" weszła do użytku, od czasu do czasu przywracając sobie status obelżywego słowa (dla przykładu, w liberalnej publicystyce ubiegłego wieku). Natomiast sami Bizantyńczycy nigdy nie nazywali siebie ani Bizantyńczykami ani Grekami (nazwa własna Greków od starożytności do naszych dni to Hellenowie; jednakże w powszechnym użytku chrześcijan wyraz ten nabył pejoratywnego znaczenia jako nazwa pogan przeciwstawna chrześcijanom), nazywali siebie Rzymianami (w średniowiecznej wymowie greckiej — Romejami). Z punktu widzenia ciągłości dziedzictwa państwowego mieli na to prawo, nawet wrogowie nie byli w stanie im go zakwestionować. Król Ostrogotów Witygis prowadząc wojnę z Justynianem I (VI w.) o władzę nad Italią rozkazał odciskać na monetach nie swój wizerunek, lecz wizerunek Justyniana, albowiem do kogokolwiek należałaby rzeczywista władza, symbol władzy należał do rzymskiego-romejskiego cesarza. I na ogół barbarzyńcy — młode narody Europy, będąc na stopie wojennej z Rzymem — nawet nie wyobrażały sobie możliwości kwestionowania jedynie do Rzymian należących praw. Ustosunkowywali się doń z głębokim szacunkiem oraz nie mniejszą zazdrością.

Z biegiem czasu narody te podejmowały próby przejęcia tego legitymizmu. Karol Wielki, król Franków, został ukoronowany na Boże Narodzenie 800 roku w Rzymie jako cesarz rzymski ręką rzymskiego biskupa; nie przyszło mu nawet do głowy ogłosić się, powiedzmy, cesarzem Franków lub Germanów. W Konstantynopolu cesarski tytuł Karola i wszystkich jego następców był traktowany oczywiście jako oburzająca uzurpacja. Wszak bułgarscy i serbscy carowie przystępujący do otwartej walki przeciwko Nowemu Rzymowi czynili to wcale nie w imię nieporównanie późniejszej idei samookreślenia, lecz pretendując do odtworzenia na nowo pod swoim władztwem ciągle tego samego jednego i jedynego mocarstwa prawosławnego, obok którego nie może istnieć żadne inne. (Kto wie, czy nie dlatego wojny przeciwko nim były prowadzone ze szczególną zaciętością — stanowili bowiem dla Bizantyńczyków nie stronę wojującą, lecz samozwańców, kryminalistów). Jeszcze dla Dantego jako autora traktatu „O monarchii" nie ulega wątpliwości, że powinno istnieć tylko jedno wszechświatowe mocarstwo chrześcijańskie i że powinno być nim Cesarstwo Rzymskie.

W naszych czasach podstawowe kategorie myśli państwowej tak dalece się odkształciły, iż niezbędny jest znaczny wysiłek z naszej strony, by móc zrozumieć wszystkie zasady i wszystkie następstwa tego rodzaju myślenia. We własnej wyobraźni bezwiednie zastępujemy teologię świętego mocarstwa nowo europejską ideologią przymierza tronu i ołtarza. Przecież są to rzeczy całkowicie różne. Jeszcze niezbyt dawno państwa europejskie uważały się lub chociażby nazywały chrześcijańskimi, jednakże nikt już nie dostrzegał nic niezwykłego w tym, że chrześcijańskich państw jest wiele, że brak im jednoczącej głowy, że prowadzą między sobą wojny. Wszyscy oswoili się z tym, że dowolna monarchia chrześcijańska, jeśli jej tradycje albo jej oczywiste skromne znaczenie nie stają po temu na przeszkodzie, może zupełnie swobodnie ogłosić się cesarstwem, a swego monarchę mianować cesarzem. Królowej Wiktorii tytuł cesarski został sprezentowany przez premiera Disraelego; Napoleon III nie tylko ogłosił się za przykładem swego wuja cesarzem Francji, ale także ofiarował swemu protegowanemu Maksymilianowi (który później został rozstrzelony) tytuł cesarza Meksyku; król Prus Wilhelm I został ogłoszony cesarzem niemieckim po zwycięstwie w wojnie prusko-francuskiej. To sprawa prestiżu i nic poza tym. Taki jest świat, w którym idea teokratyczna oddaliła się od politycznej rzeczywistości i w którym religia jest sprawą prywatną. Zamysł jest inny. W języku wczesnego chrześcijaństwa, zachowanym zarówno w katolickiej jak i prawosławnej tradycji, chrześcijanie są rodem, narodem Bożym. Byt tego narodu został ujęty tak samo, dosłownie i konkretnie jak byt narodu wybranego w Starym Testamencie, ale tym razem naród wybrany został zebrany *„z każdego pokolenia, języka, ludu i narodu"* (Apokalipsa św. Jana 5,9), by zjednoczyć w sobie całą ludzkość: *„a będzie jedno stado i jeden Pasterz"*. Jako idea było to poważne. Nie bez powodu wybuchające w praktyce życiowej etniczno-kulturalne antagonizmy występowały na powierzchni świadomości w postaci herezji, to znaczy odmiennej interpretacji tej samej powszechnej doktryny — afrykański donatyzm, wschodniosyryjski i malabarski nestorianizm, zachodniosyryjski, koptyjsko-etiopski i ormiański monofizytyzm. Separatyzm zaczaja się w głębiach podświadomości przy świetle dnia przed obliczem uniwersalizmu. Ów autor nestoriański z VI wieku, którego mniej lub bardziej hipotetycznie nazywamy Kosmasem Indikoplenstesem nie miał, mogłoby się zdawać, powodów do zachwytów mocarstwem romejskim. Tymczasem oto, co mówi o nim: *„Królestwo Romejów ma swój udział w chwale Królestwa Chrystusa Pana, przewyższając inne oraz — o ile to jest możliwe w tym żywocie, trwając niezwyciężone do końca świata"*. Zgodnie z ideą uniwersalność imperium chrześcijańskiego powinna być adekwatna do uniwersalności wiary chrześcijańskiej, tak samo jak w islamskiej koncepcji Kalifatu; jeśli polityczna praktyka tam i tu stopniowo odchodzi od teorii, teoria zachowuje swe prawa i kontynuuje osąd praktyki. Dla człowieka średniowiecza było to bezsporne. Patos sądu doktryny uniwersalnej nad partykularną rzeczywistością przetrwał jeszcze u Dantego, który zupełnie logicznie przeznaczył bizantyńskiemu cesarzowi Justynianowi chwalebne miejsce na początku VI pieśni swego „Raju".

Jednakże jakiekolwiek by były teorie, w rzeczywistości obszar romejskiego mocarstwa niepowstrzymanie kurczył się. Na koniec ograniczyło się ono omal do samego miasta Konstantynopola — głowy nazbyt dużej w odniesieniu do karłowatego ciała; trzeba było być Grekiem, aby wciąż wierzyć, że stosunek Konstantynopola do reszty świata jest taki — według zapewnień przysłowia greckiego — jak piętnaście do tuzina... I nawet w tym skrajnym poniżeniu symbolem wszechświatowej wizji mocarstwa romejskiego, mimo to pozostawało położenie geograficzne Konstantynopola, dokładnie „na rubieży Europy", jak powiedział Dante we wspomnianym wyżej urywku. Konstantynopol nie daje się w żaden sposób zaszeregować, nie jest to bowiem miasto europejskie, ale nie sposób także nazwać go miastem azjatyckim, w każdym razie do tego czasu, zanim Turcy nie zdobyli go i nie przekształcili na Stambuł. Trudno powiedzieć inaczej — jest to stolica euroazjatycka. W obrębie basenu Morza Śródziemnego znajduje się tylko jedno miejsce, gdzie Europa i Azja bezpośrednio zbliżają się do siebie — jest to region Bosforu, Morza Marmara oraz Dardanelów. Tam, pod ścianami Troi umiejscowiono początki helleńskich dziejów: poprzez Eneasza — rzymskich, poprzez rzymskich — europejskich, w tym także dziejów Rusi, poprzez późnoantyczne opowieści o Troi (Diktys z Krety w wersji łacińskiej) wątki trojańskie trafiły do repertuaru literatury rycerskiej zachodnioeuropejskiego średniowiecza. Na Rusi nie później niż na początku XVI stulecia szerzy się legen-

da o rodowodzie wielkich książąt ruskich poprzez Prusa od Augusta (epistoła Spirydona-Sawy „Opowieść o książętach włodzimierskich”: *„A i pieczęć rzymsko nam nie dziwota, do cesarza Augusto rodem sięgamy”* — pisał Iwan Groźny do króla szwedzkiego w 1573 roku), zaś według niektórych kombinacji — dziejów narodów azjatyckich. Oswajając się z myślą o władztwie osmańskim publicyści późnobizantyńscy wywodzili pochodzenie Turków od Trojańczyków (Teukrów). Już Herodot pojął wojnę trojańską jako konfrontację Europy z Azją. Tam również Kserkses, władca Wschodu w swoim czasie przeszedł do Europy, zaś Aleksander Macedoński, władca Zachodu przeszedł do Azji. Znamienne jest to miejsce. Miasto je zajmujące stanowi w jakimś sensie świat sam w sobie, podobnie jak było światem samym w sobie Cesarstwo Rzymian.

W językach zachodnioeuropejskich jako językach chrześcijańskich od wieków średnich zostało wyrażone istotne pojęcie, którego w sposób znaczący brakuje zarówno w słownictwie bizantyńskim, jak również w tradycyjnym przedinteligenckim słownictwie ruskim. Znaczą go wyrazy: w łacinie średniowiecznej — *christianitas;* po francusku — *chrestiente* (już w „Pieśni o Rolandzie”), po niemiecku — *Christenheit*, po angielsku — *christendom* itd. Po rosyjsku można by użyć późniejszego książkowego mdłego połączenia wyrazowego „świat chrześcijański” (*christianskij mir*), które jednak pod względem żywotności i użyteczności w żaden sposób nie dorównuje tym wyrazom. Bierze się bowiem pod uwagę zbiorowość — wszystkie państwa i narody chrześcijańskie — jako całość, w stosunku do której każde państwo chrześcijańskie i każdy naród chrześcijański stanowi jej subordynowany składnik. W ten sposób nazywała siebie zachodnia Europa, zanim jęła nazywać się Zachodem lub Europą (np. w tytule utworu romantyka niemieckiego Novalisa wyrazy te zostały połączone łącznikiem „lub”: „Die Christenheit oder Europa” (1799)). Nawet jeśli wrogość rozdzierała jej ziemie, miasta, królestwa, a w nowych czasach — jej narody, czegokolwiek by sięgało samostanowienie każdego jej składnika, jednak w zrozumiałym w samo przez się, w obiektywnym układzie składniki były przyporządkowane całości. Właśnie współzawodnictwo, konkurencja, siła woli składników wprowadzały każdy składnik w jego naturalne granice, utrzymywały go w jego pozycji części składowej. Nad składnikami jako gwarantami wyższej jedności świadomość średniowieczna postawiła dwie figury — cesarza i papieża. Jednakże o ile każda z czynnych sił politycznych mogła być jedynie składnikiem, o tyle nie była zobligowana do reprezentowania całości, imperium na Zachodzie nie udało się.

Wróćmy jednak do wymienionych przed chwilą zachodnich wyrazów. Jak już zostało powiedziane, odpowiednika logicznego dlań w tradycyjnym języku rosyjskim brak; jednakże odpowiednik funkcjonalny chyba jest. Na czym polega ich rola? Na tym, by przybliżyć teologiczne pojęcie Kościoła Powszechnego, wprowadzić go do bardziej życiowej i jednocześnie epickiej perspektywy, perspektywy rzec by można historiozoficznie do użytku laików. W rosyjskim słownictwie ludowym ta rola została przekazana połączeniu wyrazowemu „Święta Ruś” (odpowiednio „Ziemia Świętoruska”). Ważne jest uświadomienie, że za nim stoi bynajmniej nie — mówiąc językiem dzisiejszym — idea narodowa, ani pojęcie geograficzne lub etniczne. Święta Ruś to kategoria omalże kosmiczna. Przynajmniej jej zasięg lub jej nieskończoność) mieści w sobie starotestamentowy Eden i ewangeliczną Palestynę. Znaczące przykłady zebrał niegdyś G. Fiedotow w swej rozprawie o rosyjskim folklorze religijnym:

Przepiękne słonko
W raju oświetliło
Ziemię Świętoruską...

— . — — . —

Rozsyła car Herod posłańców
Po wszystkie Ziemi Świętoruskiej...

— . — — . —

Chodziła Panna po Rusi Świętej
Szukała Syna swojego...

Byłoby wielkim uproszczeniem odbierać to jako wyraz narodowej manii wielkości, bowiem w gruncie rzeczy o niczym narodowym nie ma tu mowy. W takim razie, co to jest? Potrzeba przybliżenia do siebie świętych postaci oraz świętych dziejów? Wątpliwe. Takie pragnienia są bez porównania właściwsze chrześcijaństwu zachodniemu, przynajmniej poczynając od późnego średniowiecza. Pod tym względem znamienny jest kult krewnych Jezusa Chrystusa, zwłaszcza Anny i jej męża Joachima, a także innych; charakterystyczne jest dążenie dostrzegania w apostołach oraz w kobietach namaszczających olejem ciało Jezusa osób złączonych więzami krwi z Panną Marią; w ogóle cała ikonografia i sama idea tego, co z niemieckiego zwie się *Heilige Sippe* — Świętą Rodziną, poszerzoną o rodzeństwo i krewnych. Przez to Bóg Człowiek został wprowadzony do przytulnego i zrozumiałego dla ludzi środowiska domowego i rodzinnego, gdzie u każdego od chwili narodzin są babcie, ciocie, kuzyni, itd. Odbyć pielgrzymkę do jednego z wielu na Zachodzie świętych miejsc poświęconych pamięci błogosławionej Anny, matki Marii Panny — to tak samo jak złożyć grzecznościową wizytę babuni króla nad królami. Według współczesnego angielskiego historyka chrześcijaństwa, *„aby w XV wieku ukazać realia również ludzkiej natury Chrystusa nie zachodziła potrzeba apelowania do biologii ale nie wystarczało również wskazanie na Marię i Józefa; koniecznie należało wiedzieć, iż On miał rodzeństwo”*. Rosyjskiej pobożności jest to całkowicie obce. Wręcz odwrotnie. Rosjanin z reguły uważa, że poufałe zbliżenie do świętości jest bluźnierstwem i oddaje pierwszeństwo surowemu patosowi dystansu. Żaden spośród ruskich świętych nie urządzałby bożonarodzeniowych jasełek, jak to uczynił Franciszek z Asyżu w Greccio, zapoczątkowując odwieczny już a bardzo użyteczny zwyczaj u wszystkich katolickich narodów. Oto dodatkowe fakty do naszych rozważań. Podsumowując w swobodnym kontekście preromantyzmu doświadczenia protestanckiej sekciarskiej duchowości William Blake wyraził w wierszach zamiar wzniesienia Jerozolimy *„na zielonej a błogiej ziemi angielskiej”* (Pararelę tych strof znajdujemy u Gumilowa: *„Serce będzie płomieniem się żarzyć aż do dnia, gdy wstaną świetliste ściany nowej Jerozolimy na polach mego ojczystego kraju”*). Zresztą również katolickie średniowiecze znało Jerozolimy, sanktuaria zbudowane na wzór układu świątyń jerozolimskich (w ten sposób zostało wzniesione bolońskie opactwo Santo Stefano z jego licznymi kaplicami). Jednakże gdy patriarcha Nikon zamierzał wznieść na Rusi nowe Jeruzalem, jego adwersarze dopatrzyli się w tym profanacji świątyni: *„A czy dobrzę jest, że imię Miasta Świętego tak oto zostało przeniesione i innemu miejscu nadane a zbezczeszczone?”* W sto lat po Blake'u inny poeta angielski, katolik Fr. Thomson powiedział o Chrystusie *„kroczącym po wodach nie jeziora Genezareckiego — lecz Tamizy”*. Wzmianka o Tamizie poprzez kontrast przywołuje to, że chociaż jako miejsce akcji rosyjskich wierszy religijnych wielokrotnie wymieniona została Święta Ruś, jednakże wzmiankowanie w nich jakiejkolwiek rosyjskiej rzeki okazało się całkowitą niemożliwością. Rosyjskich rzek tam nie ma, natomiast Jordan jest. (Ten sam patriarcha Nikon przemianował rzekę Istrę na Jordan, pomijając to, że z rosyjskiego punktu widzenia stanowi to niebezpieczne zuchwalstwo; nawet tu nie nastąpiło przybliżenie Jordanu, a raczej uświęcenie i tym samym oddalenie Istry).

Należało dożyć do XIX stulecia, to znaczy do kultury bazującej na innych podstawach, aby Tiutczew spostrzegł Święta Ruś tę samą, którą w niewolniczej postaci obszedł Król Niebios jako autentycznie rosyjski krajobraz, jako Rosję identyfikowaną pod względem geograficznym, etnograficznym: *„Te biedne wsie, ta skąpa przyroda...”*. Przyroda w starych wierszach religijnych jest inna: kiedy na owej Rusi wznoszą „syjońską” (!) cerkiew, to do budowy używają wprawdzie brzozy i jarzębiny, drzew autentycznie rosyjskich, jednakże przede wszystkim na pierwszym miejscu — południowego, śródziemnomorskiego, carogrodzkiego i jerozolimskiego cyprysu, znanego Rosjanom nie swym wyglądem jako drzewo, lecz wonią przynoszonych przez pielgrzymów krzyżyków. Chociaż są brzozy i jarzębiny, wszak górą cyprysy; romantyczna wyobraźnia nadaremnie szukałaby lokalnego kolorytu. Święta Ruś nie posiada lokalnych znamion. Właściwe jej są tylko dwie cechy: pierwsza — to uosobienie sobą w pewnym sensie całego świata, w tym również raju, druga — to uosobienie świata prawdziwej wiary. W słynnym „Wierszu o Gołębiej Księdze” jedyną podstawę prerogatyw Białego Cara (to znaczy naszego rosyjskiego cara) stanowi to, że innych chrześcijańskich monarchów na całym świecie brak; więc jego prerogatywy wzrastają niepomiernie.

U nas panuje Biały car nad carami car.
Dlaczego Biały car nad carami car?
Przejął bo on, car, wiarę chrzestną
Chrzestną, prawosławną,
Wierzy on w Trójcę Jedyną.

Chcąc, można oczywiście dopatrzyć się tu nawrotu zamierzchłych arcytypowych wyobrażeń przyrównujących swoją ziemię do ziemi ludzi w ogóle (w nazewnictwie mitologii skandynawskiej — Midghard, w przeciwieństwie do bezładnego Utgharda). Ale nieszczęście polega na tym, że arcytypy należą do sfery po pierwsze w większym lub mniejszym stopniu ogólnoludzkiej, to znaczy obojętnej na charakterystyczne cechy, po drugie — zasadniczo prehistorycznej i, jeszcze bardziej pryncypialnie, pozahistorycznej. Apelując doń nie sposób ani objaśnić, ani nawet opisać fenomenu psychologii narodowej, nawet zbliżyć się do tego fenomenu na wskroś symptomatycznego, na wskroś historycznego.

Istotne jest to, że nauczycielami Rusi w sprawach wiary nie byli katolicy, dla których decydujące znaczenie miało przetrwanie struktur kościelnych w warunkach braku lub bierności struktur państwowych, lecz prawosławni Bizantyńczycy, którzy właśnie w celu umocnienia swego autorytetu jako nauczyciela obstawali za całkowitą niepodzielnością Cerkwi i Carstwa. Pod tym względem znamienne jest przekonywanie przez partriarchę konstantynopolitańskiego Antoniego IV wielkiego księcia moskiewskiego Wasyla I, który ośmielił się stwierdzić, iż Ruś posiada Cerkiew (wspólną z Bizantyńczykami), ale nie ma cara (to znaczy cesarz bizantyjski, dotąd jedyny car prawosławny, nie jest dlań carem). *„Nie podobna chrześcijanom mając Cerkiew nie mieć Carstwa* — ripostował patriarcha. — *Cerkiew bowiem i Carstwo znajdują się w wielkiej jedności i niemożliwością jest dlań być rozdzielonymi”*. Historycznie jest to wymowny fakt. Po pierwsze są to słowa głowy Cerkwi do świeckiego monarchy, po drugie — słowa te wypowiedział Bizantyńczyk, którego cesarstwu wówczas, w latach 1390, sądzone było przetrwać nieco ponad pół wieku, wielkiemu księciu moskiewskiemu, którego potomkowie wkrótce po upadku imperium romejskiego położą podwaliny pod Cesarstwo Rosyjskie. Więc jeśli patriarcha carogrodzki aż tak autorytatywnie wyjaśnia monarsze moskiewskiemu, że Carstwo prawosławne stanowi niezbędny korelat oraz jakby pełną realizację Cerkwi prawosławnej, czyż można było nie przyjąć takiej lekcji do serca i to na całe stulecia?

Następnie ważne jest to, że wyniesienie Moskwy zbiegło się dokładnie chronologicznie z upadkiem Konstantynopola. W roku 1453 Turcy wkraczają do stolicy nad Bosforem, w 1461 opanowują Trapezunt — ostatni ułamek monarchii romejskiej, ale w 1478 roku Moskwa inkorporuje ziemie Nowogrodu Wielkiego. W 1480 — ostatecznie uwalnia się od tatarskiej niewoli.

W ogóle idea trzeciego, słowiańskiego Rzymu jako alternatywy Konstantynopola, powszechnie znana z epistoł pskowskiego mnicha Filoteusza (*„...jako dwa Rzymy upadły, a trzeci stoi, a czwartemu nie być...”*), nową nie była, krzewiła się bowiem w publicystyce południowosłowiańskiej. Kronikarz bizantyński wspominając o upadku Cesarstwa Zachodniego w 476 roku podsumował: *„Zatem wszystko to wydarzyło się ze Starym Rzymem, ale nasz Rzym kwitnie, wzrasta, panuje i młodnieje”*, jednakże w przekładzie bułgarskim wyrazy te nader wymownie zostały zastąpione takim oto tekstem: *„...i to się przydarzyło Staremu Rzymowi, zaś nasz nowy Carogród kwitnie i rośnie, umacnia się i odmładza”*. Nowy Carogród, to Tyrnowo, stolica Cesarstwa Bułgarskiego; odpowiednio w miejscu apelu kronikarza bizantyńskiego został wstawiony apel do bułgarskiego cara Jana Aleksandra, *„wielkiego władcy i porządnego zwycięzcy”*. Bardzo trwała struktura logiczna. Zauważmy, że doskonale współbrzmi z motywem niejednokrotnie występującym w chrześcijańskiej historii świętej: wybór Dawida został wycieniony odrzuceniem uprzednio panującego Szaula, wybranie chrześcijan odrzuceniem poprzednio wybranego narodu Starego Testamentu. Pierwszeństwo zostało oddane nie temu, kto był pierwszy w czasie (na korzyść Rosjan „robotników z godziny jedenastej”, motyw ten został wykorzystany już w XI stuleciu przez metropolitę Hilariona w „Słowie o prawie i łasce”). Ale właśnie ta logika zakłada, że mianowicie pierwsze a nie jakieś inne miejsce, lecz to samo, które od samego początku było przeznaczone temu, co stracił swe pierworództwo. Chrześcijanie to nowy Izrael, dlatego Konstantynopol to nowy Rzym, zaś Tyrnowo lub Moskwa to nowy Konstantynopol.

Jednocześnie odnotujmy jeszcze jeden motyw, powszechnie znany z bajek, ale spotykany nie w samych bajkach: próba powinna zostać powtórzona trzykrotnie i wówczas albo po dwóch niepowodzeniach następuje powodzenie, albo powodzenie konsekwentnie wzrasta i w trzeciej próbie osiąga perfekcję. Wskażemy na warianty tego motywu w dziejach rzymskiej idei. W perspektywie „Eneidy” Wirgiliusza Rzym jest spadkobiercą zaginionej Troi i wydźwigniętej zaledwie na czas Alba Longi, trzeciej Troi. Dla Bizantyńczyków ówczesnego okresu, którzy wierzyli, iż Konstantyn zamierzał przenieść stolicę imperium z powrotem z Rzymu do Troi, ale pod wpływem nauk wyroczni przeniósł ją nad Bosfor, trzecią Troją, jak się okazuje, ma być Konstantynopol. Rzym upadł, ale my stoimy i my jesteśmy Rzymem, w tym punkcie są całkowicie zgodni wszyscy, i kronikarze bizantyńscy, i jego bułgarski tłumacz i nasz mnich Filoteusz.

Jednakże dalej zaczynają się różnice w losach dziejowych. Monarchie południowosłowiańskie powstawały wówczas, kiedy Konstantynopol jeszcze egzystował, więc musiały walczyć z nim o władanie jednym jedynym cesarstwem prawosławnym zajmując nieprzystojną pozycję w tym sporze, natomiast pod panowanie tureckie same trafiły nawet nieco wcześniej, nim nastąpił kres Bizancjum, bo w ostatnich dziesięcioleciach XIV wieku. Natomiast państwo Moskiewskie ledwie się narodziło, a od razu okazało się bez jakiejkolwiek konfrontacji jedyną na świecie monarchią prawosławną i to poza zasięgiem sił Islamu. Oryginalne były nie same w sobie słowa Filoteusza: *„...wszystkie królestwa prawosławne przyszły w upadek i zeszły się w jedyne państwo władcy naszego”*. Nowym był zbieg okoliczności dziejowych, który na całe stulecia uczynił je prawdziwymi w jak najbardziej dosłownym sensie (jeśli oczywiście wraz z ich autorem i adresatami jednoznacznie pojmować wyraz „chrześcijański” jako synonim wyrazu „prawosławny”). Nowym czy jednak nie całkiem nowym? Niepowtarzalny czas Konstantyna jak gdyby nastał powtórnie: na świecie ponownie istniało tylko jedno państwowe wcielenie dla prawdziwej wiary, które w odróżnieniu od państw katolickich Zachodu nie mogło okazać się w jakimkolwiek szeregu ani w żadnym stosunku współzależności z państwami o tym samym wyznaniu. Kiedy w jednym z wierszy religijnych lud powiada o władzy Białego cara *„nad całą ziemią, nad Wszechświatem”* — to już nie jest polityka, to już jest coś innego. Nie bez podstaw został użyty książkowy, zapożyczony ze sfer cerkiewnych wyraz „wszechświat” — dosłowny przekład bizantyńskiego „oikoumene” (tj. „świat zaludniony”).

Na równi z czynnikiem wyznaniowym ważny jest czynnik geograficzny. Ruś Kijowska stanowiła terytorialnie niewielkie, ale mieszczące się w jakichś określonych granicach państwo, mogła jeszcze odczuwać siebie aczkolwiek graniczną, jednakże integrującą częścią całości tj. europejskiej *„christianitas”*, tym bardziej, że również różnice wyznaniowe wówczas nie były odbierane na tyle chorobliwie, by dla przykładu wadzić zawieraniu dynastycznych małżeństw pomiędzy panującymi dworami Rusi i Zachodu. Natomiast po podboju przez Tatarów, a zwłaszcza po wyzwoleniu za Iwana III oraz zwycięskich wyprawach Iwana IV na Tatarów, po zdobyciu chanatów Kazańskiego i Astrachańskiego Ruś coraz bardziej staje się obszarem euroazjatyckim — na inny sposób, lecz nie w mniejszym stopniu jak Bizancjum. (Każdemu z tych etapów odpowiada coraz bardziej świadoma obcość Rusi w stosunku do katolickiego Zachodu: w XIII w. — odmowa Aleksandra Newskiego legatowi papieskiemu, w XV w. — usunięcie przez Wielkiego Księcia Wasyla II metropolity Izydora Moskiewskiego, przychylnego obrządkowi łacińskiemu, za Iwana IV — fiasko misji Antoniego Possewina. Teraz już Rosjanie nie tylko wstępują w ślady swych greckich nauczycieli, ale wręcz odwrotnie — widzą powody oddalenia Bizancjum i swój wybór właśnie w kompromisie prawosławnych Greków z katolickimi Latyńczykami). Również sama w sobie stanowi świat.

Tu wypada wspomnieć o tym, co zostało powiedziane w ostatnim zdaniu niedokończonej „Apologii wariata” Czaadajewa jako „czynnik geograficzny”, ten sam, który „władczo panuje nad naszym ruchem dziejowym”. Współzawodniczący napór rwących ku rozszerzeniu i tym samym ograniczających się nawzajem sił, tak charakterystycznych dla historii europejskiej można zaobserwować chyba tylko na zachodnich rubieżach Rusi. Tu na rozstrzygnięcie tylko jednego współzawodnictwa pomiędzy Moskwą a Litwą zeszło kilka stuleci, więc w rozbiorach Polski brał udział już Petersburg, jednocześnie także napór na Ruś nigdy nie bywał do tego stopnia nieprzezwyciężony jak napór mongolski; obraz może ulegać zmianom jedynie stopniowo. Natomiast na innych kierunkach Ruś jak gdyby nie miała naturalnych rubieży. Za panowania tegoż Iwana IV terytorium ruskie na Wschodzie rozpościerało się do Irtysza i przekroczyło go, tymczasem państwo zachodnioeuropejskie mogłoby rozszerzać się w takim stopniu może tylko kosztem terytoriów zamorskich. (Zapewnie nie jest dziełem przypadku, że początkowo w ten sposób rozrastają się królestwa Półwyspu Pirenejskiego, które podobnie jak Ruś dopiero co pozbyły się jarzma Wschodu a zaraziły się jego bezmiarem). Ale to już całkiem co innego, zarówno obiektywnie jak i psychologicznie. W odniesieniu do Rusi nie było to zwykłe przywłaszczenie pozaeuropejskich terytoriów przez państwo europejskie, lecz utworzenie jednolitej euroazjatyckiej przestrzeni — nie dla narodu rosyjskiego a dla wiary prawosławnej. Raz jeszcze: Święta Ruś to nie jest kategoria etniczna. Dalece nie przypadkowe było pojawienie się legendy „O Piotrze, królewiczu ordyńskim” rozprawiającej o znamienitym ordyńcu, który jeszcze w czasach panowania Tatarów na Rusi przyjął wiarę prawosławną, zbudował w Rostowie cerkiew i rozczulał Ruś „słodką rozmową” oraz „przykładnym zachowaniem”. Porównywalną, aczkolwiek w mniejszym stopniu nacechowaną religijnością, sylwetkę może zaproponować epos bizantyński o Dygenisosie Akrytosie; takim jest ojciec Dygenisosa — szlachetny emir arabski, który przyjął chrzest i dzięki temu stał się znamienitym Romejem, wprawdzie bardziej wiedziony uczuciem do romejskiej oblubienicy niż powołaniem duchowym. Zarówno romejska jak i moskiewska państwowości otwarte są dla tych, którzy przyjmą ich wiarę. Odwrotna strona tego uniwersalizmu to niedorozwój motywu naturalnej łączności pomiędzy etnosem a jego państwem; podstawy w obu przypadkach nie dotyczą przyrody, mają raczej charakter nadprzyrodzony. Mówiąc o sprawach powszednich należy podkreślić, iż w czasach tegoż Iwana Groźnego zostać na Rusi wychrzczonym ordyńcem było bezprzykładnie wygodniej niż być rdzennym Rosjaninem, pochodzić dla przykładu z Nowogrodu Wielkiego. Wprawdzie Grecy bizantyńscy również wyrzekli się swojego narodowego nazewnictwa, zastępując imię narodu mianem przyjętej z obcych rąk powszechnej państwowości.

Są to cechy głębokiego podobieństwa w religijnym rozumieniu państwowości w Bizancjum i na Rusi. Nie sposób jednak pominąć także również istotnej różnicy.

Bizantyński ustrój monarchiczny został przejęty od Cesarstwa Rzymskiego. Wynikły stąd bardzo istotne dwa uwarunkowania. Po pierwsze, Cesarstwo Rzymskie genetycznie wywodzi się nie z archaicznej patriarchalności, lecz z reżimu osobistej władzy urodzonych pod szczęśliwą gwiazdą dowódców, jak na przykład Sulla lub Cezar, dojrzałego w nader ucywilizowanych czasach, po stuleciach panowania ustroju republikańskiego. Niedługowieczne dynastie mogą przychodzić i odchodzić, lecz zasada dynastyczności jako fakt świadomości moralnej nie istnieje. Również nikłe jest poczucie obowiązku wierności wobec osoby cesarza; zarówno w Rzymie jak i w Bizancjum panujących z łatwością strącano, zabijano nieraz publicznie przy udziale urągającego im tłumu. Nie oznacza to, że dla Bizantyńczyka świętości nie istniały, największą świętością było dlań samo Cesarstwo, które łączyło w sobie, jak już widzieliśmy, pełnię wartości politycznoprawnych, kulturalnych oraz religijnych. Dlatego, nawiasem mówiąc, w Bizancjum nawet nie do pomyślenia była taka postać jak Kurbski: zbieg, uciekając do barbarzyńców odchodził jak gdyby w nicość; nikt by go nie słuchał i nikt by z nim nie dyskutował. Cesarstwo, oczywiście, to rzecz najświętsza i święta jest godność cesarza, ale godnością tą powinien władać najbardziej utalentowany i obdarzony szczęściem człowiek. A jeśli jest to uzurpator, przeto jeszcze bardziej oczywiste muszą być jego talenty i szczęście. (Szczęście wodza, dowódcy, polityka było odbierane nie jak zewnętrzny w stosunku doń zbieg okoliczności, ale jako immanentna cecha jego osobowości, świecki „charyzmat”. Takie wyobrażenia z całą powagą były rozważane jeszcze przez Cycerona). Fenomen samozwaństwa, w tak wielkim stopniu właściwy dziejom ruskiego, a następnie rosyjskiego samowładztwa, nie jest charakterystyczny dla historii samowładztwa bizantyńskiego: po co się trudzić przyjmowaniem obcego imienia, skoro sukces sam w sobie jest wystarczający dla usprawiedliwienia każdej uzurpacji?

Niezależnie od tego, jak wyglądały sprawy duchowe wymagające całkowicie prywatnego wyznania grzechów i skruchy, Bizantyńczyk uważał, że Bóg jest po stronie zwycięzcy (oczywiście, jeśli zwycięzca nie był heretykiem). Bizantyńczyk pozostawał wierny do grobu swemu państwu, natomiast swemu monarsze jedynie dopóty, dopóki trwał w przekonaniu, że osoba tegoż monarchy pragmatycznie odpowiada majestatowi państwa. Zagłada monarchy przez zabójców, nieraz przez lud, częstokroć z beznamiętną poglądowością obrazowana jest na kartach bizantyńskich dzieł historycznych; jako jeden z trywialnych, nieszczęśliwych wypadków, z konieczności przewidzianych przez samo istnienie polityki. Taki nieszczęśliwy wypadek wcale nie obciąża sumienia narodu. Bizantyńczyk nie zrozumiałby narzekań puszkinowskiego Pimena, mimo że został w nich uchwycony istotny motyw tradycyjnej ruskiej psychiki:

Rozgniewaliśmy Boga, zgrzeszyliśmy:
Zabójcę Cara sobie na władcę
Postawiliśmy.

W środku ucywilizowanego XIX stulecia w Rosji powstaje legenda o starcu Fiodorze Kuźmiczu, wszak nie sposób było pogodzić się z myślą, iż Aleksander I mający coś wspólnego z zabójstwem swego panującego ojca mógł umrzeć jako cesarz. Bizantyńczyk nie mógłby zrozumieć tego, jak można zaliczać do panteonu świętych Borysa i Gleba, później zaś carewicza Dymitra? Przecież zginęli oni nie za wiarę, są to nie więcej jak ofiary zwykłego biegu rzeczy. Wszak wiadomo, iż świat stoi na złym i czyż mało bywa na nim niewinnych ofiar! Tymczasem ich znaczenie w ruskiej tradycji wrażliwości religijnej jest nadspodziewanie duże. Wśród ruskich świętych są przecież męczennicy za wiarę, jednak niechże ktoś spróbuje zapytać o nich nawet najbardziej oczytanego i bardzo pobożnego człowieka. Nikt nie wspomni ani księcia riazańskiego Romana Olgowicza, pociętego na kawałki w Ordzie za osąd tatarskiego bałwochwalstwa, ani Kukszę — krzewiciela oświaty wśród Wiatyczów, nie bez trudności nasz rozmówca przypomni sobie może (księcia) Michała Czernihowskiego. Ale Borysa i Gleba, ale młodzieńca zarżniętego w Ugliczu pamiętali wszyscy na przestrzeni stuleci. Stąd wynika, że właśnie w męczenniku, uosobieniu czystego cierpiętnictwa nie dokonującego żadnego uczynku, nawet męczeńskiego świadectwa w wierze, jedynie przyjmującego swój gorzki kielich, świętość państwowej godności ucieleśnia się naprawdę. Jedynie ich męczeństwo usprawiedliwia byt państwa. Natomiast dlaczego tak jest — o tym należy rozważać gruntownie i bez pośpiechu.

Tymczasem odnotujmy zwyczajny historyczny fakt: istotne było to, że ruscy wielcy książęta stanowili wspólny ród, zaś tron konstantynopolitański był otwarty dla każdego przychodzącego znikąd awanturnika. Istotne było to, że monarchia na Rusi nie ukształtowała się jako pragmatyczne wyjście z położenia, lecz wyrosła ze stosunków patriarchalnych. I wreszcie istnieje również taki aspekt, jak kontrast pomiędzy bizantyńską rozwagą a ruską mentalnością.

Po drugie: to uwarunkowanie, że chrześcijańskie Bizancjum otrzymało swój ustrój polityczny od pogańskiego Rzymu (przy czym ostateczne oblicze temu ustrojowi nadał ostatni prześladowca chrześcijaństwa, Dioklecjan), nie dało możliwości chrześcijańskiej mentalności Romejów przeżyć samowładztwa jako problemu. Nie stanowiło problemu, lecz było faktem obiektywnym. U nas wszystko kształtowało się inaczej.

Ale to stanowi temat następnego artykułu.

Przełożył
MIKOŁAJ HAJDUK

TAKI JEST DUCH CZASU

Rozmowa z arcybiskupem wileńskim i litewskim WIKTORYNEM (Bieliajewem)

ELŻBIETA SAWICKA — Czy Wasza Eminencja jest rodowitym wilnianinem?

ARCYBISKUP WIKTORYN — Moje związki z Wilnem i Wileńszczyzną są bardzo dawne, sięgają jeszcze czasów carskiej Rosji i guberni wileńskiej. Ale nie pochodzę z Wilna. Urodziłem się w roku 1903 we wsi Błaszniki (dzisiaj Kalinowoje) w okręgu wileńskim. Tutaj natomiast w roku 1913, to jest w dziesiątym roku życia, rozpocząłem naukę w Wileńskiej Szkole Duchownej. W owym czasie po skończeniu trzech klas szkoły podstawowej można było pójść do szkoły duchownej a później kontynuować naukę w seminarium. Wybuch I wojny światowej sprawił, iż wyjechałem razem z rodziną do Tweru (dziś to Kalinin) i tam się dalej uczyłem. Ojciec zostawił nas w Twerze, a sam pojechał do wsi Jegumienowo, gdzie pełnił obowiązki proboszcza parafii — 60 km od linii frontu. Po ewakuacji znów znalazłem się w Wilnie, w ósmej klasie seminarium. W roku 1924 ukończyłem ósmą klasę i jeszcze dwie klasy teologiczne, tzn. cały ówczesny program 10-letniego seminarium. Potem pełniłem obowiązki psalmisty w cerkwi w Lidzie, 12 km od Wilna.

W tym roku, kiedy kończyłem seminarium, w Wilnie miała miejsce wielka uroczystość. 27 kwietnia, w dniu męczenników wileńskich uroczyście obchodzono jubileusz 25-lecia sakry biskupiej arcybiskupa Teodozjusza, ordynariusza diecezji wileńskiej. W uroczystości uczestniczyło bardzo wielu duchownych, ponieważ wówczas do naszej diecezji należała także zachodnia Białoruś — w sumie 170 parafii. Byłem już wtedy żonaty. Ożeniłem się 25 kwietnia, a 27 kwietnia otrzymałem pierwsze święcenia: arcybiskup Teodozjusz wyświęcił mnie na diakona. Następnego dnia ten sam arcybiskup odprawił nabożeństwo w soborze Prieczystienskim i udzielił mi święceń kapłańskich. Zostałem zaliczony w poczet kleru soboru Prieczystienskiego i sprawowałem tam obowiązki duszpasterskie około 11 lat.

— A Warszawa? Wiadomo mi, że Wasza Eminencja kształcił się także na Uniwersytecie Warszawskim.

— Istotnie. Kiedy powstało w Warszawie Studium Teologii Prawosławnej, pojechałem tam i zostałem przyjęty na ostatni trymestr, który później zaliczono mi jako pierwszy rok. Studiowałem w Warszawie jeszcze przez trzy lata, a w 1930 roku napisałem obszerną pracę, którą uznano za magisterską i przyznano mi stopień magistra teologii. Kierownikiem Studium był metropolita Dionizy, ówczesny zwierzchnik Kościoła prawosławnego w Polsce. Kiedy po latach nostryfikowałem swój dyplom w Związku Radzieckim, tytuł magistra nie został uznany. Musiałem przedstawić specjalną pracę i zdać specjalny ezgamin, po którym otrzymałem tytuł kandydata teologii. I ten stopień posiadam do dziś. Można było w owym czasie zdawać egzamin magisterski, ale ja do niego nie przystąpiłem.

— Czy całe dalsze życia związał Eminencja z Wilnem?

— Nie, kiedy mijało 11 lat posługi w soborze Prieczystienskim, wyjechałem w głąb Rosji. Nastąpiło to po śmierci żony. Pracowałem na Wschodzie 25 lat. Kiedy służyłem w Tule, zostałem wysunięty jako kandydat na biskupa. Po hirotonii pojechałem objąć katedrę w Permie. Byłem tam stosunkowo krótko — rok i trzy miesiące. W tym czasie jednak — będąc pełny sił i energii — odwiedziłem wszystkie parafie, w każdej odprawiłem nabożeństwo i wygłosiłem kazanie. Następnie nasze władze cerkiewne miały mianować mnie biskupem wiedeńskim i austriackim. Katedra nie była wówczas obsadzona. Ale propozycja ta nie została zrealizowana. Katedra została oddana biskupowi monachijskiemu Ireneuszowi, który do dzisiaj cieszy się dobrym zdrowiem. Mnie natomiast przeniesiono z Permu do Tuły, początkowo byłem tam sufraganem, a później przez krótki czas ordynariuszem. Przed dziesięciu laty władze cerkiewne skierowały mnie w moje strony rodzinne — do Wilna.

Jakie to znamienne: w Wilnie w dniu święta męczenników wileńskich otrzymałem święcenia diakońskie, dzień później — kapłańskie. I dokładnie po upływie 50 lat przyjechałem do Wilna także w przeddzień tego święta — już jako biskup. W kwietniu 1988 minęło 10 lat od czasu, gdy stanąłem na czele diecezji w Wilnie i na Litwie.

— Ile parafii liczy obecnie diecezja Waszej Eminencji?

— 41 parafii, które obsługuje 30 duchownych. Niektórzy służą w dwóch lub trzech cerkwiach. Są parafie, które nie są w stanie utrzymać duchownego.

— Wśród chrześcijan na Litwie dominują, jak wiadomo, katolicy. A jak Wasza Eminencja ocenia liczebność wiernych prawosławnych oraz ich skład narodowościowy?

— To trudno określić. Na pewno większość z nich mieszka w Wilnie. Dość duże są także parafie w Kownie i w Kłajpedzie. Jeśli chodzi o narodowość — są to przede wszystkim Białorusini i Rosjanie. Polaków prawosławnych według mnie, obecnie tutaj nie ma.

— A czy Litwini interesują się prawosławiem?

— Mamy nawet jednego duchownego Litwina i trochę wiernych. Istnieją ponadto tacy Litwini, którzy są katolikami, ale ciążą ku prawosławiu.

— Ile jest dzisiaj cerkwi w Wilnie?

— Razem z Nową Wilejką mamy osiem parafii, obsługiwanych przez ośmiu duchownych.

— A ile cerkwi było w Wilnie przed wojną?

— Tyle samo co teraz.



Arcybiskup wileński i litewski Wiktoryn (Bieliajew)
Fot. Andrzej Kossobudzki-Orłowski

— To znaczy, że cerkwi nie spotkał po wojnie taki los jak wiele kościołów katolickich i zbór ewangelicki? Nie zamieniono ich na składy, muzea, kina czy szpitale?

— Prawosławni, także duchowni, w każdej sytuacji pozostawali w parafii. Nigdzie nie wyjeżdżali. Można by rzec: cały czas byli na miejscu. W kościele katolickim było inaczej. Czasem katolicy nie zgłaszali do razu władzom swojej obecności. Na przykład nie ma u nas ani jednego żeńskiego klasztoru katolickiego. Natomiast prawosławny istnieje. Pytanie — dlaczego? W tamtych czasach siostry katolickie zeszły jakby do podziemia. Dopytywano się wówczas, czy ich nie ma. Nie ma, to nie ma. Tak i pozostało. Teraz wiadomo, że jest dużo katolickich zakonnic, które wypełniają regułę, ale oficjalnie klasztor nie istnieje.

— Czy obchody 1000-lecia chrztu Rusi także w Wilnie miały miejsce?

— Tak, oczywiście. Świętowaliśmy ten jubileusz bardzo uroczyście, przy udziale duchowieństwa z eparchii a także gości przybyłych z Białorusi. Główne uroczystości miały miejsce tu, gdzie teraz rozmawiamy — w monasterze Świętego Ducha. Cerkiew Świętego Ducha spełnia u nas rolę soboru katedralnego. Nominalnie soborem katedralnym jest sobór Prieczystienski, utrzymany w bardzo dobrym stanie dzięki zapobiegliwości proboszcza, ks archimandryty Dawida. Jednak monaster i cerkiew Świętego Ducha to miejsce szczególne dla prawosławia na Litwie. Przyjeżdżają do nas wierni i duchowni, szczególnie latem, kiedy świętujemy rocznicę powrotu relikwii męczenników wileńskich. W okresie wojny były one ewakuowane do Moskwy, wróciły do Wilna w 1946 roku i przechowywane są w cerkwi Świętego Ducha. Ze względu na to, by łatwiej im było oddać hołd, relikwie zostały teraz inaczej ustawione. Wcześniej nogi męczenników były zwrócone w stronę ołtarza, teraz relikwiarz został odwrócony. To korzystna zmiana. Kto chce się pokłonić relikwiom, może to uczynić w czasie nabożeństwa, nikomu nie przeszkadzając. Ciała męczenników — przechowywane od 1347 r. — zachowały się w bardzo dobrym stanie. Jest to nasza wielka świętość.

— Pamięta Eminencja przedwojenne Wilno. Proszę powiedzieć, jakie tu panowały stosunki między ludźmi różnych wyznań i narodowości?

— Nie pamiętam wrogości, nie przypominam sobie nieprzyjaznych stosunków. Chociaż w ogóle konflikty między prawosławnymi i katolikami istniały za polskich czasów. I trzeba powiedzieć, inicjatorami tych konfliktów byli katolicy. Pozwalali sobie — głównie jezuici — na ostre wystąpienia, głosili niekiedy bardzo agresywne wobec prawosławia kazania.

— A jak obecnie wygląda sytuacja?

— Teraz to wszystko już się unormowało. Prawosławie zresztą zawsze było nastawione pokojowo w stosunku do katolicyzmu. Teraz, zgodnie z duchem czasu, szukamy tego, co nas łączy. Jesteśmy przecież — i prawosławni, i katolicy — chrześcijanami. Obecnie wszyscy dążą do pokoju, szukają go i umacniają. Atmosfera ostatnich lat sprzyja temu. Ja sam uczestniczę we wszystkich uroczystościach katolickich. Z okna mojego pokoju widać, jak blisko stąd do Ostrej Bramy. Parę kroków. Zachowujemy bardzo przyjazne i życzliwe stosunki. Jestem ordynariuszem prawosławnej eparchii litewskiej, stronę katolicką reprezentuje ks. prałat Algirdas Gutauskas. Odwiedzamy się wzajemnie. Uczestniczę w uroczystych nabożeństwach w kościele św. Teresy a ostatnio również katolicy przychodzą do nas. Taki jest duch czasu.

— Bardzo dziękuję Waszej Eminencji za rozmowę.

Rozmawiała
ELŻBIETA SAWICKA
Współpraca
JERZY ANDREJUK

DALSZY CIĄG ZE STR 1

MONASTER ŚW. DUCHA W WILNIE

Z pomocą pospieszyły Bractwu wojewodzina brzeska Zienowiczowa i smoleńska Abramowiczowa i w roku 1597 drewniana klasztorna cerkiew Św. Ducha była już gotowa. Pierwszym rektorem został korektor brackiej drukarni i wybitny kaznodzieja ojciec Leontiusz (Longin Karpowicz). To, że Bractwo zdecydowanie sprzeciwiło się wprowadzanej w tym okresie unii, stało się solą w oku unitów-bazylianów i jezuitów. Nie obeszło się bez prób czynienia mu wstrętów, a nawet czynnej napaści w 1598 roku. Mimo wszystko jednak budowa postępowała: wzniesiono pomieszczenia monasterskie, szpital, szkołę i poczyniono przygotowania do budowy cerkwi murowanej. Przygotowania te na jakiś czas musiały zostać wstrzymane w związku z pogorszeniem się położenia prawosławnych w Rzeczypospolitej po zabójstwie w 1624 roku Jozefata Kuncewicza.

Z prośbą o pozwolenie na kontynuację przerwanej budowy Bractwo zwróciło się po odziedziczeniu tronu po Zygmuncie III przez Władysława IV. Czyniąc zadość tej prośbie, król 18 marca 1633 r. nadał wileńskiemu Bractwu przywilej, który pozwalał na wzniesienie murowanej świątyni i zorganizowanie przy niej wspólnoty mniszej, a także uzależniał od monasteru Św. Ducha inne: Pietropawłowski w Mińsku, Jewiewski w województwie trockim, Ceperski i Snowski w województwie nowogródzkim oraz Kupiatycki w powiecie pińskim. Przywilej ten pozwalał również przyjmować ofiary i rozporządzać własnością ruchomą i nieruchomą, a także wyjmował Bractwo spod jurysdykcji sądów niższej instancji.

Około roku 1638 pierwotna cerkiew drewnianą ostatecznie zastąpiła murowana o trzech ołtarzach: głównym pod wezwaniem Św. Ducha i bocznymi poświęconymi św. św. Konstantynowi i Helenie oraz św. Janowi Ewangeliście. W roku 1656 zostały przeniesione do świątyni czcigodne szczątki trzech wileńskich męczenników, dotychczas przechowywane w zajętym przez unitów klasztorze Św. Trójcy. Środki materialne świętoduchowskiego klasztoru, będącego ostoją prawosławia wśród naporu unii, wzrastały dzięki dobrowolnym ofiarom. Wybitny członek Bractwa Ławrentiusz Drawiński ofiarował monasterowi folwark na Zarzeczu, wdowa po księciu Januszu Radziwille — Maria — przekazała w gotówce i nieruchomościach 600 tysięcy złotych, a na potrzeby filii monasteru w Jewiu książęta Raina i Samuel Ogińscy ofiarowali 1500 złotych w gotówce i różne nieruchomości. Dzięki tym hojnym nadaniom monaster miał możność utrzymywać drukarnie w Wilnie i Jewiu, kilka szpitali oraz kongregację o charakterze naukowym, w której — za specjalnym pozwoleniem króla Władysława IV — uczono języków i filozofii.

Dowodem wysokiego poziomu monasterskiej drukarni w Wilnie było wydanie w roku 1596 podręcznika pod tytułem: „Nauka ku czitanju i razumienju pisma słovenskaho", który ukazał się 38 lat wcześniej niż analogiczna podręcznikowa publikacja w Moskwie. Monaster może też chlubić się tym, że w jego celach pisał wiekopomne apologie prawosławia Melecjusz Smotrycki, że w jego świątyni głosił kazania służący prawosławnym na ziemiach Rzeczypospolitej św. Dymitr Rostowski i że tu zatrzymał się broniący prawosławia na sejmach arcybiskup Mohylewa Jerzy Koniski.

Nie mniej przychylnie niż Władysław IV odniósł się do Bractwa Św. Ducha jego następca, król Jan Kazimierz, i wkrótce po swym wstąpieniu na tron potwierdził przywilej o zwolnieniu majątku nieruchomego Bractwa od podatków.

Na czasy panowania króla Jana Kazimierza przypadają spustoszenia w wyniku wojen ze Szwecją i Moskwą oraz zajęcia Wilna przez wojska cara Aleksandra Michajłowicza. Kolejna plaga to katastrofalny pożar miasta w roku 1749. Obok takich ówczesnych prawosławnych domów Bożych Wilna, jak cerkiew Piatnicka, cerkiew św. Mikołaja, sobór Maryi Panny i cerkiew Spaska, ofiarą pożaru padają także monaster i cerkiew Św. Ducha łącznie z kosztownymi przedmiotami liturgicznymi i księgozbiorem.

Gdy za panowania króla Stanisława Augusta Wilno poczęło się dźwigać ze spustoszeń zadanych mu przez pożar 1749 roku, prawosławna brać mnisza Św. Ducha nie pozostała w tyle za odbudowującą swe kościoły społecznością katolicką. W roku 1763 na prośbę wileńskiej świętoduchowskiej wspólnoty kijowski metropolita zorganizował w podległych sobie cerkwiach zbiórkę na odbudowę klasztoru. Ofiary wpływały także z innych (pozostających w granicach Rosji) diecezji: czernihowskiej, perejasławskiej i belgradskiej. Poza tym subwencja przyszła z Petersburga, z pomocą pośpieszyli również miejscowi prawosławni, tak iż trud zakonników wydał pożądany owoc: odbudowa, a przy tym i przebudowa świątyni Św. Ducha zostały szybko zakończone.

Od roku 1589 do wstąpienia na tron Jana III Sobieskiego świętoduchowski klasztor posiadał i de nomine, i de facto przywilej stauropigii, czyli zależny był bezpośrednio od patriarchy konstantynopolitańskiego. W wyniku wojen toczonych przez Rzeczpospolitą z państwem ottomańskim na przełomie XVII i XVIII wieku kontakt z Carogrodem uległ zerwaniu i co najmniej od roku 1722 utarła się praktyka przysyłania ihumenów do wileńskiego monasteru — nie bez porozumienia z petersburskim Świątobliwym Synodem — przez metropolitę kijowskiego. Skądinąd nie przeszkadzało to temu, że prawosławni wilnianie w szerokim zakresie posługiwali się językiem polskim i w listach kierowanych do Kijowa wyraźnie mowa jest o tym, że życzą sobie wyznaczania na ihumenów osób znających język polski. W szkole brackiej przy klasztorze, niezależnie od nauki czytania po cerkiewnosłowiańsku, uczono także czytania po polsku.

To przy przebudowie doprowadzonej do skutku za Stanisława Augusta świątynia nabrała cech stylu klasycystycznego, stanowiąc jakże ciekawy przykład przystosowania form artystycznych sztuki zachodniej do potrzeb liturgicznych Kościoła prawosławnego. Całość obiektu jawi się jako wierna reprodukcja w planie i układzie brył wileńskiego kościoła św. Kazimierza. Dwie nawy, główna i poprzeczna, są zwieńczone wielką kopułą, a fasadę frontową zdobią dwie nieduże wieże. Dzwonnica stoi osobno, a istniejący obok niej ongiś klasztor żeński uległ kasacji w 1795 roku. Wewnątrz murowany ikonostas wykazuje charakterystyczną dla stylu rokoko kapryśną pokrętność linii i brak symetrii. Składa się on jak gdyby z trzech mniejszych ikonostasów, z których każdy osobno odpowiada swemu przeznaczeniu, a razem stanowią harmonijną całość.

„Ioannes, Antonius, Eustachivus martyres: patroni proprii Magni Ducatus Lithuaniae ex ritu Graeco" — tak wyraża się o trzech Litwinach zgładzonych za wielkiego księcia Olgierda w roku 1347 za wyznawanie świętej prawosławnej wiary autor dzieła „Miscelanea rerum ad statum ecclesiasticum in Magno Ducatu Lithuaniae pertinentium" wydanego w Wilnie w roku 1650. Okazuje się zatem, że jeszcze w owym czasie św.św. Jan, Antoni i Eustachy byli czczeni przez ludność Wilna bez względu na różnicę wyznania. W wieku XVIII wszakże ze względu na to, iż nie byli oni wyznawcami katolicyzmu i że akt ich kanonizacji został przeprowadzony w Konstantynopolu, unici i katolicy poczęli się od oddawania im czci uchylać. Ba, pojawiły się twierdzenia, jakoby trzej litewscy męczennicy byli postaciami legendarnymi i jakoby ich kult wyłonił się dopiero w XVI wieku i to nie w Wielkim Księstwie Litewskim, lecz w Moskwie. Ze wszystkimi próbami kwestionowania tradycji o tych trzech męczennikach nie tak dawno rozprawił się prof. Dymitr Ogicki, przedwojenny wykładowca prawosławnego wileńskiego seminarium, a następnie Moskiewskiej Akademii Duchownej. Zainteresowanych odsyłamy do jego studium opublikowanego na łamach „Błogosłovskich Trudov".

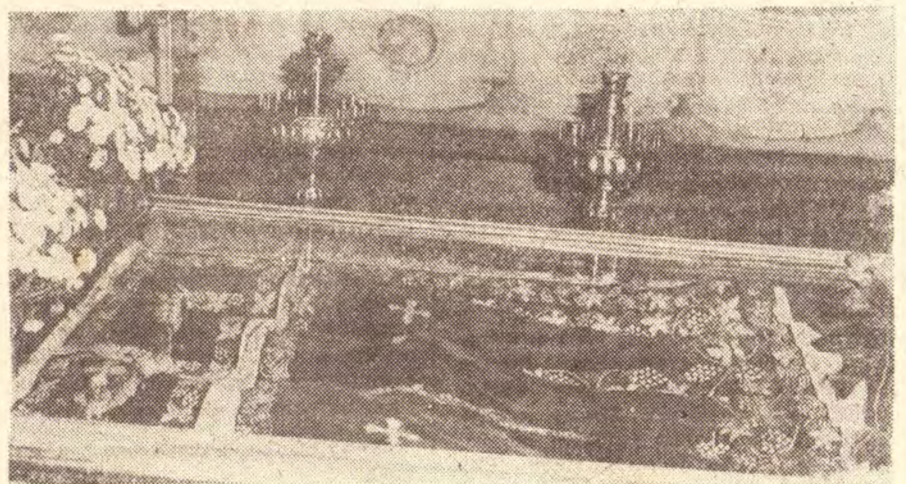
U schyłku XVIII i na początku XIX wieku, już po przejściu miasta w roku 1795 we władanie rosyjskie, kult świętych męczenników przygasł także wśród wileńskich prawosławnych wiernych, a miejsce złożenia ich relikwii — klasztor świętoduchowski — uległo zapomnieniu. W roku 1825 odnaleziono je, a gdy po oględzinach dokonanych przez biskupa mińskiego Anatoliusza i czernihowskiego Laurencjusza prysły wszelkie wątpliwości co do autentyczności szczątków, rzecz została ogłoszona publicznie. Relikwiom Jana, Antoniego i Eustachego znów poczyna być oddawana należna część, a jako szczególny orędownik kultu świętych męczenników daje się poznać metropolita Józef Siemaszko. To właśnie on na własny koszt kazał w roku 1850 wybudować w świętoduchowskiej świątyni specjalną kryptę-kaplicę, do której chcący się pokłonić relikwiom złożonym w pozłacanym sarkofagu z brązu schodzą tuż pod królewskimi wrotami zbiegającymi w dół stopniami 14 kwietnia następnego roku, w sam dzień liturgicznej pamiątki o męczennikach, odbyło się tu przez niego celebrowane pierwsze uroczyste nabożeństwo, podczas którego powiedział, że być może właśnie dlatego monaster świętoduchowski zdołał się ostać przez wieki przy prawosławiu, iż był w posiadaniu świętych relikwii tych mężów Bożych i że nie przez przypadek odnowienie ich kultu zbiegło się z powrotem białoruskich unitów w roku 1839 na łono Cerkwi prawosławnej.



Cerkiew Świętego Ducha w Wilnie
Fot. Andrzej Kossobudzki-Orłowski

A teraz kilka słów o dniu dzisiejszym monasteru usytuowanego w samym sercu wileńskiej starówki. Otóż świętoduchowski klasztor uniknął desakralizacji w ciężkich dla Cerkwi latach 1958—1965, kiedy uległa jej nawet kijowska Ławra Pieczerska. Mieści się tu centrum eparchialne, a arcypasterzem sprawującym służby Boże w monasterskiej cerkwi jest sędziwy władyka wileński Wiktoryn, wychowanek przedwojennego Studium Teologii Prawosławnej na Uniwersytecie Warszawskim. Świętoduchowskiej braci mniszej przewodzi obecnie ojciec archimandryta Nikita.

ANDRZEJ KEMPFI



Relikwiarz z ciałami trzech męczenników wileńskich
Fot. Andrzej Kossobudzki-Orłowski

MISTRZ NIEWIDZIALNEJ STRONY (5)

Andrzej Turczyński

— Mądre to, ale niebezpieczne, odrzekł na to po długim milczeniu mnich Awwakum. Są sprawy, o których moim zdaniem lepiej nie wiedzieć, ani tym bardziej rozmawiać o nich.

Spojrzenie Rublowa przemknęło po pucołowatej zaczerwienionej twarzy Awwakuma, wysokie czoło na moment sfałdowały bruzdy, ale w głosie jego, gdy się odezwał, nie było słychać niepokoju:

— Zapewne, Awwakumie Karionowiczu, zapewne. Macie niewątpliwie rację. Nie będziemy już więc o takich sprawach rozmawiali.

— Ach, mistrzu Andrieju, teraz to ja się obawiam, że nie zrozumieliście mnie! — żachnął się mnich.

— Jesteś w błędzie, bracie. Uważam, że zrozumiałem doskonale. A teraz wybaczcie, ale powinienem się pomodlić. Już przedwieczerz, więc i pora — i skłoniwszy lekko głowę odszedł równym, dość szybkim, sprężystym krokiem. Był wściekły na siebie, kipiał, aż zawracało mu się w głowie. Nigdy nie nauczę się milczeć! Zawsze będę gadał, gadał i gadał!

— Ale dlaczego — jak jasna błyskawica mignęły mu słowa Awwakuma — mówi on o niebezpieczeństwie? O jakie niebezpieczeństwo chodzi? Czy możliwe, aby niebezpieczeństwo czaiło się w wiedzy? W normalnym dla człowieka pragnieniu zdobywania i poszerzania jej obszarów? A jeśli ten niezbyt przecież wykształcony mniszek istotnie ma rację, i mimo że nie sformułował tego, ani też nazwał wprost: istotnie wszelka wiedza prowadzi nas jak po stopniach do piekła?

Czy pragnienie wiedzy automatycznie nie jest aby pragnieniem grzechu? Ona zaś sama właśnie grzechem? Czyż to nie z „pożądania mądrości" doszło do zerwania pierwszego owocu z rajskiego Drzewa Wiadomości? Ale czyż człowiek nie doświadcza niekiedy łaski, oświecenia, czyż nie dane mu zostaje obcowanie z Sofią, Mądrością Bożą? Zatem rozum wespół z sercem, mądrość pospołu z uczuciem pozwalają człowiekowi dzielić zło od dobra i dźwigać się po szczeblach drabiny ku Bogu. Bzdura, zamyka Andrzej sprawę, w tym co mówiłem, nie ma w samej rzeczy nic niebezpiecznego.

Uspokojony, powraca Rublow do idei swojego Zwenigorodzkiego Małego Ikonostasu. Skąd mógłby wiedzieć, że ten tłuściutki mnich przedzierzgnie się w zdrajcę, że w jego osobie zmartwychwstanie Judasz? O tym nie wie jeszcze i brat Awwakum Karionowicz Drzewo Zła wiąże dopiero swój trujący owoc.

Zatem Andrzej Rublow spać będzie spokojnie, aby obudziwszy się wcześnie, u początku ledwie świątecznego niedzielnego dnia, pospiesznym, lecz pewną ręką poprowadzonym szkicem wywoływać rysy Zbawiciela, a jednocześnie wyrażać swój pogląd na człowieka w ogóle. Nowego człowieka, któremu odjęty zostanie strach, choć nie ujęte bynajmniej wątpliwość, niepokój i cierpienie. Rublow czuje się znów młodo i mocno, nie budzi zastrzeżeń wiara, iż to krążące w ziemi soki niczym strumienie energii przeniknęły weń i pokrzepiły na ciele. Podniesie się lekko i zwinnie, jakby strącił z barków ciążące mu brzemię lat, a wraz z nim gdzieś uleci zgorzkniałe zmęczenie, frasunki i drobne dolegliwości: nieprzyjemne jakże nagłe zziębnięcie ciała lub jeszcze gorsze uderzenia krwi, od których mroczy przed oczyma, zaczyna się ból głowy trwający niekiedy po kilka nawet dni. Jedyna dolegliwość, której nieustannie obawia się ikonnik.

Tutaj jednak w Zwenigorodzie, odpukać, ból widać zapomniał o Andrzeju i jego głowie. Za to pojawiło się uczucie zmarzniętych dłoni. Upał, że człowiek omal nie roztopi się w nim jak masło, a tu proszę: dłonie jak lód, zgrabiałe i powleczone siną szorstkością. Rzuca wtedy pędzle i przysiadłszy byle gdzie wystawia dłonie ku słoneczku. Niewiele potrzeba, aby wróciła palcom sprawność i giętka pewność. Dzisiaj jednak nawet nie myśli o tym, tak mu dobrze i swobodnie. Oddycha pełną piersią przesyconym zapachami rozlicznych w słońcu rozgarzanych ziół i kwiatów powietrzem. Wysokie trawy łaskoczą idącego po łydkach, wibrato skowronków dzwoni z wysoka, brzęczą pszczoły, koło uszu przebzykują owady i szumi ciepły suchy wiatr. Można pozwolić spocząć myślom, wystarczy poddać się napływającym zewsząd ku zmysłom wrażeniom, aby wiedzieć, że się po prostu jest.

Nic nie zastąpi tej cudowności, którą jest świadomość własnego istnienia pośród tylu wspaniałości. Oto co mówił błogosławiony Sergiusz Radoneżski. — Wszystko, co jest, bracia, jest swoim światem. Mniejsze światy wpisują się w krąg większych, te w jeszcze większe, a wszystkie one tworzą Wszechświat. Tedy nie zapominajcie, że każdy z was jest takim właśnie małym światem i to niezależnie od tego, czym jest w życiu. Dotyczy to każdego bez wyjątku człowieka. Ale też pojedynczy człowiek nic nie znaczy. Żyjąc wyłącznie w swoim świecie, nawet jeśli pracujesz, modlisz się bez umiaru, umartwiasz ciało odmawiając mu strawy, chłoszcząc biczownicą i oblekając w najgorsze odzienie, nie dbając o jego czystość i dopuszczając do się robactw, nie myśl, że to podoba się Panu.

Mówi do was, bracia, Psalmista Dawid: „Pokrop mnie hyzopem, a będę oczyszczony. Obmyj mnie, a ponad śnieg bielszym się stanę. Daj, bym usłyszał radość i wesele. Niech się rozradują kości, które skruszyłeś. Zakryj oblicze swoje przed grzechami moimi i zgładz wszystkie winy moje". Tak mówi i tego się wszyscy trzymajmy. Bowiem nikt nie należy wyłącznie do siebie, należy przede wszystkim do innych. O tym także krzepiąco naucza nas Psalmista: „O, jak dobrze i miło, gdy bracia w zgodzie mieszkają".

Dni biegły coraz szybciej, lato było już u schyłku. Kniaź Jurij zajęty mocno w bitwach i rozjazdach rzadko gości w grodzie, ale ilekroć zajrzy, cieszy się z pięknego postępu prac i w kremlowskiej świątyni. Rublow pracuje w pilności, ale i w pośpiechu, aby zdążyć z ustawieniem i poświęceniem Ikonostasu na Pokrowę, święto Matki Boskiej Opiekuńczej. Niecierpliwy i rozdrażniony wydającą mu się opieszałością pomocników, wyciska z nich siódme poty:

— Najecie się do syta po robocie, a spoczywać będziecie sobie w zimie.

Awwakum stara mu się schodzić z drogi, zresztą teraz udał się furką wraz z ciwunem Stiepanem Stiepanowiczem w objazd po dziedzinie książęcej, aby odebrać dzierżawne.

No i bardzo dobrze, Andrzej nie ma czasu na pogaduszki. Kiedy kładzie się na ławę, zasypia natychmiast. Bywa tak zmęczony, że nawet nie śni. Ale nie wolno narzekać, gdyż przynajmniej jak dotychczas pogoda łaskawa. Powietrze co prawda z każdym dniem coraz ostrzejsze i już zimne bardzo, ale przecież nie pada, a najważniejsze, aby było sucho. Chłody przejmujące niosą jedynie poranki i wieczory, w dzień bywa jeszcze upalnie.

Nareszcie. Uczucie ulgi i zarazem smutku. Dwudziestego dziewiątego września roku 1407 cieśla książęcy Ilja Stiepanycz nie wiadomo dlaczego przezwany Gorie-Złoczestije, Niedola-Zły Los, wbił ostatni dębowy klin mocujący Złote Wrota. Dwór Zwenigorodzki zaroił się ludźmi, kapłanami, diakonami, mnichami i świeckimi. Nawet miasto przybrało odświętny wygląd: ulice wymiecione, ściany domostw wyszorowane lub porządnie już na zimę ogacone, strzechy połatane. Nic to, ludzie wydają się weselsi i domyci. Andrzej Rublow jednak jakby nie zauważył tych zmian i przemian, wymiguje się jak może od uczt, stroni od księcia, jego przyjaciół i od swych duchowych współbraci. Nie słucha pochwał ni zachwytów nad stworzoną przez siebie Dejsis.

Kiedy wbity zostaje ostatni klin, Rublow wyprasza wszystkich ze świątyni i zamknąwszy się w środku klęka i pogrąża się w dziękczynnej modlitwie, iż dane mu było swoją sztuką wyrazić wizję, olśnienie przeistoczyć w linię, barwę i formę. Że nie cofnięta mu została opieka Niebios. Kto się tak modli: mnich? Język liturgii nie zna słów modlitwy artysty. Zatem nie mnich się modli, lecz malarz tyleż pewny swych umiejętności, swej sztuki, ile człowiek zdumiony efektem własnej pracy. Powtarza się prawie dokładnie sytuacja z Soboru Uspieńskiego, gdy mistrz wadził się ze Zbawicielem Strasznej Źrenicy, z tą tylko różnicą, że teraz wnętrze wyzłacają zapalone wszystkie światła: kaganki i świece.

Rublow siedzi na ozdobnym wysokim książęcym krześle wyścielonym miękko i obitym drogocennym złotogłowiem ustawionym na podwyższeniu, na wprost Wrót Królewskich. Nad nim króluje namalowany przezeń Zbawiciel. Jego rysy delikatne jak tchnienie promieniują ku malarzowi spokojem i pięknem. Twarz wysmukła i pełna życzliwości. W oczach nie ma cienia gniewu, nawet surowości, jest za to tylko jakiś nie do wysłowienia smutek, który można wszak rozumieć także jako zachętę do zwierzeń, spowiedzi, może nawet rozmowy. Emanująca łagodnością postać Zbawiciela nie odcina się od spraw człowieczych i choć oczy jego spoglądają z wysoka, to nie odtrącają człowieka, nie dają mu odczuć różnicy wysokości, przeciwnie podnoszą jakby człowieka do swej Boskości.

W tej chwili Rublow, a jest to chwila podniosła w dziejach sztuki ruskiej, więc również w ogóle Rusi, miał, jak wolno się domyślać, świadomość, że poprzez swą Dejsis stworzył coś nowego, coś rewelacyjnego na tle tradycji malarstwa ikonowego. Nie byłby przecież artystą, gdyby nie wiedział, że jego Zbawiciel jest nieporównywalny z żadnym przedstawieniem tej postaci. To nie Bóg biczujący przekupniów w świątyni, nie ciskający klątwy i ukazujący grzesznym słabym ludziom okropności i okrucieństwa piekieł, ale ich brat, w każdej chwili gotowy do padania ręki, uzdrowienia duszy i ciała, współczujący ale też nie naiwny. I przepełniony miłością.

Andrzej Rublow patrzy przez Złote Okna ku Niewidzialnej Stronie i wypełnia go szczęście tak wielkie, że łzy spływają mu po twarzy. Nie wstydzi się: są to łzy artysty, który nie zawiódł się na sobie. Łzy człowieka, który nie zmarnował daru zwanego talentem. Gwałtowne łomotanie do drzwi cerkwi przywraca go do rzeczywistości. Idzie więc ku wyjściu i odsunąwszy skobel, otwiera skrzydło wrót. Mężczyzna wysoki o mocnej zdecydowanej twarzy, ubrany w szarą opończę. Nieznajomy. Andrzej marszczy czoło i podnosi nań pytający wzrok.

— Ty jesteś Andriej Rublow, syn Iwana?

— Jam jest, odpowiada krótko.

— Masz natychmiast wracać do monasteru Andronikowskiego na polecenie ihumena Aleksandra. Zmarł Teofan Grek.

Andrzej nie odpowie. Odwrócił się i spojrzy w oczy swojego Zbawiciela. To nic, przemknie mu przez głowę myśl, że otacza nas ciemność, skoro są okna, przez które wlewa się w nią światło. Zamknie więc drzwi i powie:

— Idę przygotować się do drogi. To nie zajmie mi wiele czasu. Wkrótce będę gotowy.

1000-LECIE CHRZTU RUSI I POLONIA RESTITUTA

Rok 1988 — rok jubileuszowy dla Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej — przeszedł już do historii. Był to jubileusz nie tylko Cerkwii rosyjskiej. Przeżywały i radośnie świętowały go wszystkie Cerkwie siostrzane. Cerkiew prawosławna w Polsce, która jest także spadkobierczynią tradycji św. św. Włodzimierza i Olgi, obchodziła również swój jubileusz. Uroczyste jubileuszowe dziękczynne nabożeństwa z udziałem całego Episkopatu odbyły się w ciągu całego roku kolejno na wszystkich diecezjach. Charakterystyczne dla tych nabożeństw było każdorazowo poświęcenie krzyża. Takie krzyże będące symbolem chrześcijaństwa, znakiem zwycięstwa Chrystusa nad śmiercią i świadczące o tysiącletniej tradycji prawosławia na naszych ziemiach, spotykamy dzisiaj nie tylko przy cerkwiach katedralnych. Stały się one nieodłącznym elementem otoczenia wielu cerkiewek parafialnych.

Aktem zamykającym obchody jubileuszu tysiąclecia była uroczysta konferencja zorganizowana 10 grudnia ub. r. z inicjatywy zwierzchnika naszej Cerkwi, metropolity Bazylego w gmachu Prawosławnego Seminarium Duchownego w Warszawie. Druga część konferencji była poświęcona 70-leciu odrodzenia Polski.

Konferencja rozpoczęła się uroczystym molebnem w kaplicy seminaryjnej, który odprawił ks. **Mikołaj Lenczewski** (senior). Po nabożeństwie wszyscy przeszli do auli seminaryjnej, gdzie zaproszonych gości powitał metropolita **Bazyli.** W swoim wystąpieniu przypomniał w skrócie koleje losu Kościoła prawosławnego w obrębie państwowości polskiej. Wskazał na wielkie znaczenie i postępowość postanowień Sejmu Czteroletniego, jak również na destruktywną politykę wobec prawosławia w odrodzonej Polsce i jego trudną sytuację. Mimo tych wszystkich trudnych doświadczeń — mówił metropolita Bazyli — w naszych warunkach możemy na nowo budować Kościół w świadomości ludzi i być członkiem jednego Kościoła Wschodniego.

W konferencji uczestniczyli członkowie Synodu Biskupów PAKP: arcybiskup białostocko-gdański **Sawa**, biskup przemysko-nowosądecki **Adam**, biskup wrocławsko-szczeciński **Jeremiasz** i biskup akwilejski **Klaudiusz** (Włochy). Rosyjski Kościół Prawosławny reprezentowali metropolita lwowski i tarnopolski **Nikodem** oraz ojciec **Witalij** z Ławy Poczajkowskiej. Obecni byli także: ks. biskup **Tadeusz Majewski** z Kościoła polskokatolickiego, oraz prezes Chrześcijańskiego Stowarzyszenia Społecznego poseł **Kazimierz Morawski,** dyrektor Urzędu ds. Wyznań przy Radzie Ministrów dr **Grzegorz Rydlewski,** prezes Polskiej Rady Ekumenicznej ks. **Adam Kuczma** i jej sekretarz dr **Zdzisław Pawlik.** W konferencji uczestniczyli także ks. rektor **Jerzy Tofiluk,** wykładowcy i wychowankowie seminarium.

Po krótkim wprowadzeniu metropolita Bazyli oddał głos profesorowi Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej doc. dr. hab. **Marianowi Bendzy,** który wygłosił referat na temat: „Chrzest Rusi jako akt religijny i fakt kulturowy". Ruś poprzez przyjęcie chrześcijaństwa weszła w orbitę wysoko rozwiniętych krajów europejskich i azjatyckich. Rozpoczęła się rywalizacja Kijowa z Konstantynopolem, której przejawem była budowa na Rusi cerkwi sofijskich. Chrystianizacja Rusi sprzyjała rozwojowi piśmiennictwa. Wielkie zasługi w tym położył książę Jarosław. Chrześcijaństwo wywarło wielki wpływ na powstanie dorobku kulturowego o światowym znaczeniu. Fiodor Dostojewski pod wpływem pobytu w pustelni Optina napisał powieść „Bracia Karamazow", Piotr Czajkowski zaś pobyt w klasztorze Wałaam upamiętnił symfonią „Ponury kraj, mglisty kraj". Doc. M. Bendza wskazał również na wielką rolę chrześcijańskiej Rusi w zachowaniu pomników kultury sąsiednich narodów słowiańskich.

Metropolita Nikodem odczytał list patriarcny moskiewskiego i Wszechrusi Pimena skierowany do metropolity Bazylego z okazji aktu zamykającego rok jubileuszowy tysiąclecia chrztu Rusi. Dziękując za zaproszenie, metropolita przekazał na ręce księdza rektora seminarium krzyż i ikonę św. św. Włodzimierza i Olgi.

Dyrektor Urzędu ds. Wyznań, dr Grzegorz Rydlewski, w swoim wystąpieniu powiedział, że uroczystości jubileuszowe, które trwały przez cały ubiegły rok, były czasem budowania o uniwersalnym charakterze, noszącego znamiona wzajemnego przenikania kultur. Drugą okazją — kontynuował mówca — która daje powód do dzisiejszego spotkania jest 70. rocznica odzyskania przez Polskę niepodległości. Dla Kościoła prawosławnego był to czas, kiedy uzyskał on autokefalię, pełną niezależność, ale jest to także czas ciężkich i ponurych doświadczeń z powodu nierówności w wymiarze wyznaniowym. Dr. G. Rydlewski mówił także o pracach nad ustawą o realizacji wolności sumienia i wyznania, która ma być adresowana do wszystkich obywateli bez względu na to, czy są wierzący czy nie. Zadaniem tej ustawy jest dać tyle samo praw wyznawcom najmniejszych wspólnot religijnych, co największych. Dr. G. Rydlewski powiedział, że inicjatywa władz zwierzchnich Kościoła prawosławnego odnośnie do reaktywowania prawosławnej diecezji lubelsko-chełmskiej została zaaprobowana przez władze państwowe.

W drugiej części konferencji profesor Uniwersytetu Warszawskiego dr **Michał Pietrzak** w swoim wykładzie przypomniał fakty historyczne związane z odzyskaniem przez Polskę niepodległości. Wskazał na złożoność sytuacji politycznej w owym czasie. Dużo miejsca poświęcił także sytuacji Kościoła prawosławnego w II Rzeczypospolitej.

Na zakończenie konferencji w seminarium z krótkim koncertem muzyki cerkiewnej wystąpił Zespół Kameralny Chóru Patriarszego pod dyrekcją ks. **Anatolija Grindienki.** Zespół przebywał w Polsce w związku z obchodami Dni Federacji Rosyjskiej. Na koncert złożyły się stare melodie „kijewskoho raspiewa".

Częścią integralną uroczystości warszawskich były nabożeństwa w soborze katedralnym św. Marii Magdaleny na Pradze. W sobotę wieczorem zostało odprawione całonocne czuwanie, a w niedzielę rano uroczysta liturgia święta. Liturgię odprawili: metropolici Bazyli i Nikodem, arcybiskup Sawa i biskup Klaudiusz przy koncelebrze miejscowych księży. Po zakończeniu liturgii został odprawiony dziękczynny molebień w czasie którego metropolita Bazyli poświęcił okolicznościowy krzyż-pomnik upamiętniający to wydarzenie. Umieszczono na nim tablicę z napisem „Tysiąclecie chrztu Rusi" i „Polonia Restituta".

Na zakończenie uroczystości liturgicznych wszystkim uczestniczącym w nich duchownym wręczono okolicznościowe ordery św. Marii Magdaleny z napisem „Tysiąclecie chrztu Rusi".

JERZY ANDREJUK



Церковный Православный Календарь

Styczeń

			Grudzień
1.	**N**	**Niedz. 31. Św.św. Ojców, św. Bonifacego, Eliasza**	19
2	Pn.	Męcz. Ignacego, Teofora	20
3	Wt.	Św. Piotra, męcz. Julianii	21
4	Śr.	Męcz.męcz. Anastazji, Teodozji	22
5	Czw.	Św.św. Pawła, Nifonta	23
6	Pt.	Wigilia Bożego Narodzenia, męcz. Eugenii	24
7	**Sb.**	**Boże Narodzenie**	25
8	**N.**	**Niedz. 32. Sobór Przenajświętszej Bogarodzicy. Męcz. Eutymiusza**	26
9	Pn.	Ap. męcz. Stefana, św. Teodora	27
10	Wt.	20 000 męcz. z Nikomedii, ap. Nikanora	28
11	Śr.	Św.św. Józefa, Dawida-króla, Jakuba, Marcelego	29
12	Czw.	Ap. Tymona, św. Teodory, męcz. Anisji	30
13	Pt.	Św. Melanii Rzymianki	31
14	**Sb.**	**Nowy Rok. Obrzezanie Pańskie.**	
			Styczeń
		Św Bazylego .	**1**
15	**N.**	**Niedz. 33. Św.św. Serafina z Sarowa, Sylwestra**	**2**
16	Pn.	Pror. Melachiasza, męcz. Gordiasza	3
17	Wt.	Sobór 70 Apostołów, św. Teoktysta, męcz. Zosimy	4
18	Śr.	Wigilia Chrztu Pańskiego, pror. Micheasza	5
19	Czw.	Chrzest Pański	6
20	Pt.	Sobór św. Jana Chrzciciela, męcz Anastazego	7
21	Sb.	Św.św. Jerzego Chozewity, Emiliana, Dominiki	8
22	**N.**	**Niedz. 34. Męcz. Polieukta, św. Filipa**	**9**
23	Pn.	Św.św. Grzegorza z Nyssy, Teofana Pustelnika	10
24	Wt.	Św.św. Teodozjusza Wlk., Antoniego	11
25	Śr.	Męcz. Tatiany, św. Sawy Serbskiego	12
26	Czw.	Męcz.męcz. Ermila, Stratonika	13
27	Pt.	Św. Niny Gruzińskiej	14
28	Sb.	Św.św. Pawła, Jana, Prochora, Gabriela	15
29	**N.**	**Niedz. 35. Adoracja więzów ap. Piotra, męcz. Donata**	**16**
30	Pn.	Św. Antoniego Wielkiego	17
31	Wt.	Św.św. Atanazego Wlk., Cyryla, Maksyma	18

Luty

1	Śr.	Św.św. Makarego Wlk., Arseniusza, Teodora	19
2	Czw.	Św. Eutymiusza, męcz. Inny, Pinny, Rimmy	20
2	Pt.	Św Maksyma Wyznawcy, męcz.męcz. Eugeniusza Agnieszki, św. Maksyma Greka	21
4	Sb.	Ap. Tymoteusza, św. Leoncjusza	22
5	**N.**	**Niedz. 36 Męcz.męcz. Klemensa, Agafangieła**	**23**
6	Pn.	Św.św. Ksenii, Macedoniusza	24
7	Wt.	Św.św. Grzegorza Teologa, Mojżesza	25
8	Śr.	Św.św. Ksenofonta, Marii, Jana, Arkadiusza, Teodora Studyty	26
9	Czw.	Św.św. Jana Złotoustego, Piotra	27
10	Pt.	Św.św. Efrema Syryjczyka, Palladiusza	28
11	Sb.	Św.św. Ignacego, Teofora, Wawrzyńca	29
12	**N.**	**Niedz. 37. Św.św. Bazylego Wielkiego, Grzegorza Teologa, Jana Złotoustego**	**30**
13	Pn.	Św. Nikity, męcz.męcz. Wiktora, Klaudiusza	31
14		Męcz Tryfona, św. Bazylego	1
			Luty
15	**Śr.**	**Spotkanie Pańskie**	**2**
16	Czw.	Św.św. Symeona, Anny, Azariasza, Romana	3
17	Pt.	Św.św. Izydora, Cyryla, Mikołaja	4
18	Sb.	Męcz. Agaty, św. Teodozjusza	5
19	**N.**	**Niedz. O Celniku i Faryzeuszu. Męcz. Fausty, Krystyny, Kaliksty, św. Focjusza**	6
20	Pn.	Św.św. Parfeniusza, Łukasza	7
21	Wt.	Pror. Zachariasza, męcz. Teodora	8
22	Śr.	Męcz. Nicefora, św. Innocentego	9
23	Czw.	Św.św. Anny, Prochora, męcz. Walentyny	10
24	Pt.	Św.św. Teodory, Wsiewołoda	11
25	Sb.	Św. Aleksego, Ikony Matki Bożej Iwierskiej	12
26	**N.**	**Niedz. O Synu Marnotrawnym. Św.św. Martyniana, Eulogiusza, Zoi, Swietłany**	**13**
27	Pn.	Św.św. Auksentiusza, Cyryla, Izaaka	14
28	Wt.	Św.św. Onysyma, Pafnucego, Eufrozyny	15

Marzec

1	Śr.	Męcz.męcz. Pamfiliusza, Walentego, Pawła	16
2	Czw.	Męcz.męcz. Teodora, Tyrona, Hermogena, św. Marianny	17
3	Pt.	Św.św. Leona Rzym., Kosmasa, Agapita	18
4	Sb.	Sw. ap. Archipiusza, Filemona, męcz. Maksyma	19
5	**N.**	**Niedz. Mięsopustna. O Sądzie Ostatecznym. Św.św. Leona, Agatona, męcz. Korneliusza**	**20**
6	Pn.	Św.św. Tymoteusza, Eustachego, Jerzego	21
7	Wt.	Męcz. Maurycego, św. Atanazego	22
8	Śr.	Męcz. Polikarpa, św.św. Jana, Aleksandra	23
9	Czw.	Odnalezienie głowy św. Jana Chrzciciela	24
10	Pt.	Św. Tarazjusza	25
11	Sb.	Św. Porfiriusza, męcz. Sebastiana	26
12	**N.**	**Niedz. Seropustna. Niedziela Przebaczenia. Św.św. Tytusa, Prokopiusza**	27
13	Pn.	Św.św. Kasjana, Kiry, Maryny, Dominiki. Początek Wielkiego Postu.	28
			Marzec
14	Wt.	Męcz.męcz. Eudoksji, Antoniny, Nestora	1
15	Śr.	Męcz. Teodota, św. Arseniusza	2
16	Czw.	Męcz. Eutropiusza, św. Zenona	3
17	Pt.	Św.św. Gerasyma, Bazylego, Daniela	4
18	Sb.	Męcz męcz Konona, Adriana, Eulogiusza	5
19	**N.**	**Niedz. I W.P. Triumf Prawosławia**	6
20	Pn.	Męcz.męcz. Bazylego, Efrema, Kapitona, św. Pawła	7
21	Wt.	Męcz.męcz Ba	
21	Wt.	Św. Teofilakta, ap. Hermesa, męcz. Teodoryta	8
22	Śr.	40 męcz. Sebastyjskich, św. Cezarego	9
23	Czw.	Męcz. Kodrata, św. Anastazji, męcz. Michała	10
24	Pt.	Św.św. Sofroniusza, Eutymiusza	11
25	Sb.	Św.św. Teofana, Grzegorza, Symeona	12
26	**N.**	**Niedz. II W.P. Św. Grzegorza Palamasa. Św.św. Teofana, Nicefora, męcz. Krystyny**	**13**
27	Pn.	Św.św. Benedykta, Teognosta, Rościsława	14
28	Wt.	Męcz.męcz. Agapiusza, Aleksandra	15
29	Śr.	Męcz.męcz. Aleksandra, Juliana, Trofima	16
30	Czw.	Św.św. Aleksego, Makarego	17
31	Pt.	Św. Cyryla, męcz. Trofima	18

Lipiec

1	Sb.	Męcz.męcz. Leoncjusza, Hipacego	18
2	**N.**	**Niedz. 2. Wszystkich świętych rosyjskich.**	**19**
		Ap. Judy brata Pańskiego, św. Paizjusza Wieliczkowskiego	**19**
3	Pn.	Męcz. Metodego bp Patary	20
4	Wt.	Męcz.męcz. Juliana, Terencjusza	21
5	Śr.	Męcz.męcz. Euzebiusza, Zenona, Ziny, Julianii	22
6	Czw.	Włodzimierskiej Ikony Bogarodzicy, męcz. Agrypiny	23
7	Pt.	Narodzenie św. Jana Chrzciciela	24
8	Sb.	Św.św. Feuronii, Piotra	25
9	**N.**	**Niedz. 3. Św.św. Dawida, Jana, Dionizego**	**26**
10	Pn.	Św.św. Samsona, Serapiona, Jerzego	27
11	Wt.	Św.św. Cyrusa, Jana, Sergiusza, Germana	28
12	Śr.	Ap.ap. Piotra i Pawła	29
13	Czw.	Sobór 12 Apostołów, św. Arseniusza	30
			Lipiec
14	Pt.	Św.św. Kosmy, Damiana	1
15	Sb.	Złożenie szaty Bogarodzicy w Blachernach	2
16	**N.**	**Niedz. 4. Św.św. Filipa, Anatola, Jana**	**3**
17	Pn.	Św.św. Andrzeja, Marty, męcz. Teodora	4
18	Wt.	Św.św. Atanazego, Sergiusza z Radoneża	5
19	Śr.	Św. Julianii Olszańskiej, męcz.męcz. Walentyna, Łucji	6
20	Czw.	Św.św. Tomasza, Akacjusza, Eufrozyny	7
21	Pt.	Ikony Matki Bożej Kazańskiej, męcz. Prokopiusza	8
22	Sb.	Męcz. Pankracego, św.św. Cyryla, Teodora Święto Odrodzenia Polski	9
23	**N.**	**Niedz. 5. Św. Antoniego Peczerskiego, męcz. Apollona**	**10**
24	Pn.	Błg. księżnej Olgi (Heleny), męcz. Eutymii	11
25	Wt.	Męcz.męcz. Proklusa, Hilarego, św. Szymona	12
26	Śr.	Sobór św. Archanioła Gabriela, św. Stefana	13
27	Czw.	Św.św. Stefana, Justa, Onezyma	14
28	Pt.	Św. Włodzimierza, męcz.męcz. Cyryla, Julity	15
29	Sb.	Męcz.męcz. Julii, Pawła, Aleutyny (Walentyny)	16
30	**N.**	**Niedz. 6. Pamięć św. Ojców sześciu Soborów Powszechnych. Św.św. Maryny, Andrzeja (Rublowa)**	**17**
31	Pn.	Męcz.męcz. Emiliana, Jacentego, św. Jana	18

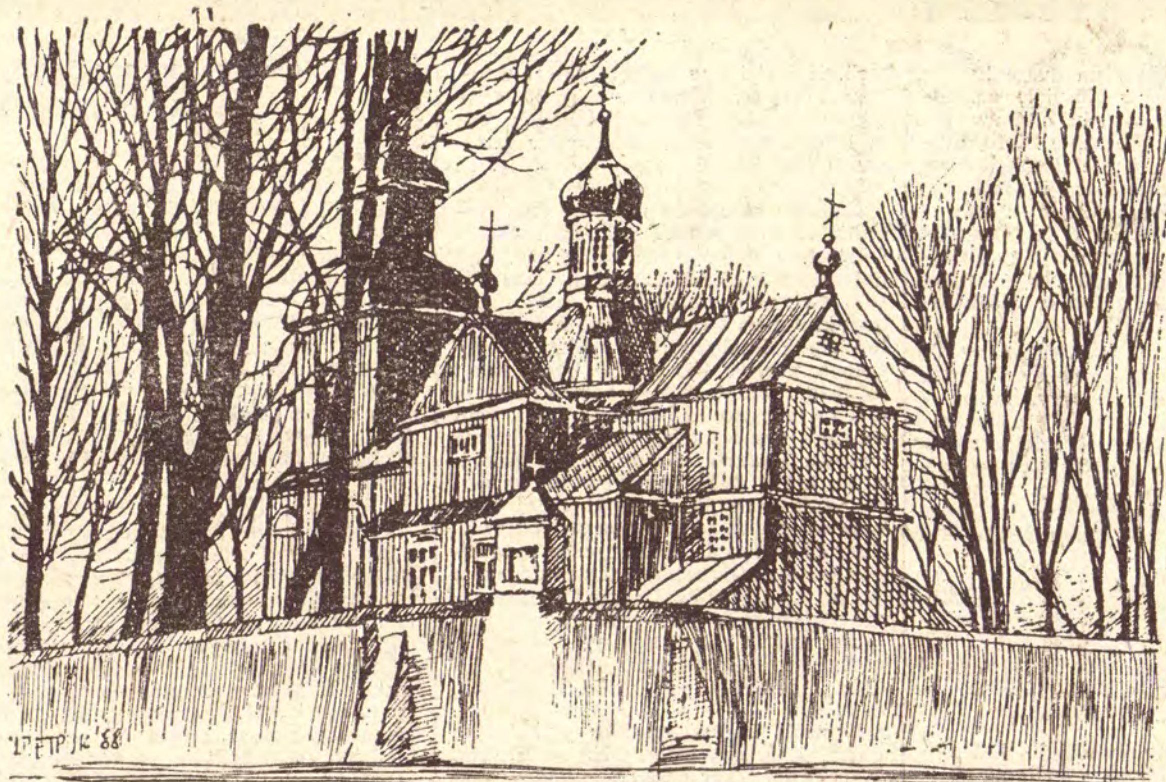
Sierpień

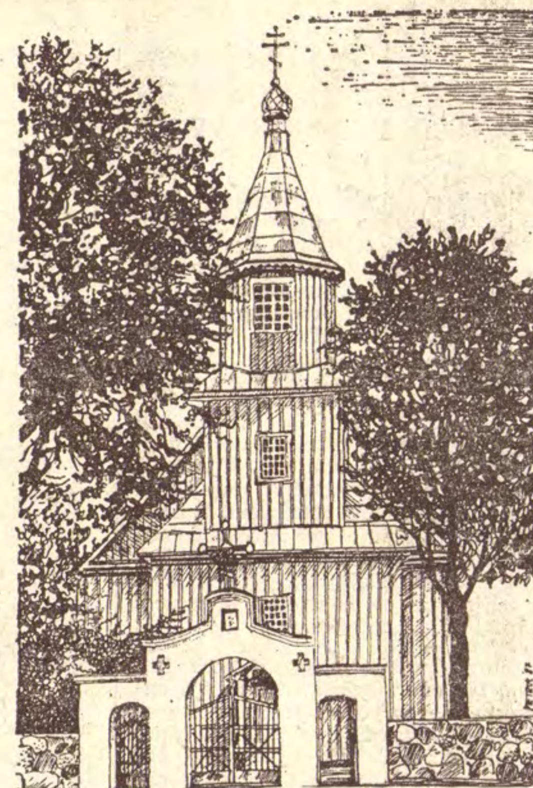
1	Wt.	Św.św. Makryny, Serafima z Sarowa, Romana	19
2	Śr.	Pror. Eliasza, męcz. Atanazego Brzeskiego	20
3	Czw.	Pror. Ezechiela, św.św. Szymona, Jana	21
4	Pt.	Św. Marii Magdaleny, męcz Fokasa	22
5	Sb.	Poczajowskiej Ikony Bogarodzicy	23
6	**N.**	**Niedz. 7. Męcz.męcz. Borysa, Gleba, Krystyny**	**24**
7	Pn.	Św.św. Anny, Olimpiady	25
8	Wt.	Męcz.męcz. Hermolasa, Paraskiewy	26
9	Śr.	Męcz. Pantelejmona, św. Hermana z Alaski	27
10	Czw.	Smoleńskiej Ikony Bogarodzicy. Ap.ap. Nikanosa, Prochora, Tymona	28
11	Pt.	Męcz.męcz. Kalinika, Teodota	29
12	Sb.	Ap.ap. Andronika, Sylasa, męcz. Walentyna	30
13	**N.**	**Niedz. 8. Św. Eudokima, męcz. Julity**	**31**
			Sierpień
14	**Pn.**	**Wyniesienie św. Drzewa Krzyża Pańskiego.** 7 męcz. Machabejskich. Początek Postu Uspieńskiego	1
15	Wt.	Męcz. Szczepana, św. Bazylego Błogosławionego	2
16	Śr.	Św.św. Izaaka, Dalmata, Fausta	3
17	Czw.	Męcz.męcz. Eudoksji, Eleuteriusza	4
18	Pt.	Męcz. Eusygiusza, św. Nonny	5
19	**Sb.**	**Przemienienie Pańskie**	6
20	**N.**	**Niedz. 9. Męcz. Domecjusza, św. Pimena**	7
21	Pn.	Św.św. Emiliana, Mirona, Grzegorza	8
22	Wt.	Ap. Mateusza, męcz. Antoniego	9
23	Śr.	Męcz.męcz. Wawrzyńca (Laurentego), Romana	10
24	Czw.	Męcz.męcz. Teodora, Bazylego	11
25	Pt.	Męcz.męcz. Focjusza, Aniceta	12
26	Sb.	Św.św. Maksyma Wyznawcy, Tychona	13
27	**N.**	**Niedz. 10. Pror. Micheasza, św. Teodozjusza**	14
28	**Pn.**	**Zaśnięcie Najświętszej Bogarodzicy**	15
29	Wt.	Męcz. Diomedesa	16
30	Śr.	Męcz.męcz. Mirona, Pawła, św. Alipiusza	17
31	Czw.	Męcz.męcz. Flora, Laura, Hilariona	18

Wrzesień

1	Pt.	Męcz.męcz. Andrzeja, Tymoteusza, Agapiusza	19
2	Sb.	Pror. Samuela, męcz. Sewera, Memnona	20
3	**N.**	**Niedz. 11. Ap. Tadeusza, męcz. Wassy, św. Abrahamiusza**	**21**
4	Pn.	Męcz.męcz. Agatonika, Eulalii	22
5	Wt.	Męcz. Ireneusza, św. Kallinika	23
6	Śr.	Męcz. Eutychiusza, św. Piotra	24
7	Czw.	Ap.ap. Bartłomieja, Tytusa	25
8	Pt.	Męcz.męcz. Adriana, Natalii	26
9	Sb.	Św.św. Pimena, Ozeasza, Sawy	27
10	**N.**	**Niedz. 12. Św.św. Hioba Poczajowskiego, Anny**	**28**
11	**Pn.**	**Ścięcie głowy św. Jana Chrzciciela**	**29**
12	Wt.	Św.św. Aleksandra Newskiego, Daniela	30
13	Śr.	Męcz. Cypriana, św. Gennadiusza	31
			Wrzesień
14	Czw.	Św.św. Szymona Słupnika, Marty	1
15	Pt.	Św. Jana, męcz.męcz. Teodota, Rufiny	2
16	Sb.	Męcz.męcz. Anfimiusza, Teofila, Doroteusza	3
17	**N.**	**Niedz. 13. Pror. Mojżesza, św. Joasafa**	**4**
18	Pn.	Pror. Zachariasza, św. Elżbiety	5
19	Wt.	Męcz.męcz. Eudoksjusza, Zenona, Makarego	6
20	Śr.	Ap. Onezyfora, św.św. Serapiona, Łukasza	7
21	**Czw.**	**Narodzenie Najświętszej Marii Panny**	**8**
22	Pt.	Św.św. Joachima, Anny, Józefa	9
23	Sb.	Ap.ap. Apeliusza, Klemensa, męcz. Minodory	10
24	**N.**	**Niedz. 14. Św.św. Teodory, Sergiusza, Hermana**	**11**
25	Pn.	Męcz.męcz. Juliana, Teodora	12
26	Wt.	Męcz. Korneliusza Setnika, św. Piotra	13
27	**Śr.**	**Podwyższenie św. Krzyża Pańskiego, św. Jana Chryzostoma**	14
28	Czw	Męcz. Nikity, św.św. Akacjusza, Filoteusza	15
29	Pt.	Męcz.męcz. Eufemii, Ludmiły Czeskiej	16
30	Sb.	Męcz.męcz. Wiery, Nadziei, Luby, Zofii	17

1989





KWIECIEŃ

1	Sb.	Męcz.męcz. Chryzanta, Darii, Klaudiusza	19
2	N.	**Niedz. III W.P. Adoracja Św. Krzyża. Św. Jana, Sergiusza**	20
3	Pn.	Św.św. Jakuba, Cyryla, Tomasza	21
4	Wt.	Męcz. Bazylego, św. Izaaka Dalmackiego	22
5	Śr.	Męcz.męcz. Nikona, Lidii, Amfilochiusza	23
6	Czw.	Św.św. Zachariasza, Artemiusza, Jakuba	24
7	Pt.	**Zwiastowanie Najświętszej Bogarodzicy**	25
8	Sb.	Sobór św. Archanioła Gabriela. Męcz.męcz. Ireneusza, Anny, Ałły, Larysy	26
9	N.	**Niedz. IV W.P. Św. Jana Klimaka**	27
10	Pn.	Św.św. Hilariona Nowego, Stefana	28
11	Wt.	Męcz.męcz. Marka, Cyryla	29
12	Śr.	Św.św. Jana Klimaka, Sofroniusza	30
13	Czw.	Św.św. Hipacjusza, Jonasza, męcz. Beniamina	31
			Kwiecień
14	Pt.	Św.św. Marii Egipcjanki, Eutymiusza, Makarego	1
15	Sb.	Św. Tytusa, męcz. Polikarpa	2
16	N.	**Niedz. V W.P. Św. Marii Egipcjanki**	3
17	Pn.	Św.św. Józefa, Jerzego Zosimy	4
18	Wt.	Św.św. Teodory, Marka, Platona	5
19	Śr.	Św.św. Eutychiusza, Metodego abpa Moraw	6
20	Czw.	Św.św. Jerzego, Daniela, męcz. Rufina	7
21	Pt.	Ap.ap. Irodiona, Hermesa	8
22	Sb.	Męcz.męcz. Eupsychiusza, Wadima	9
23	N.	**Niedz. VI W.P. Palmowa. Męcz.męcz. Terencjusza, Maksyma, Aleksandra, Teodora**	10
24	Pn.	Wlk. Męcz. Antypasa, św. Jakuba, Jana	11
25	Wt.	Św. Bazylego, męcz. Zenona, św. Izaaka	12
26	Śr.	Św.św. Artemona, Kryscenta	13
27	Czw.	Św. Marcina, męcz.męcz. Antoniego, Jana, Eustachego	14
28	Pt.	Ap.ap. Arystarcha, Trofima, męcz. Sawy	15
29	Sb.	Męcz.męcz. Agapii, Ireny, Haliny, Teodory	16
30	N.	**Wielkanoc. Zmartwychwstanie Pańskie**	17

MAJ

1	Pn.	**Poniedziałek Wielkanocny. Męcz. Wiktora**	18
2	Wt.	**Wtorek Wielkanocny. Św.św. Krzysztofa, Izyfona, Nicefora**	19
3	Śr.	**Męcz. Gabriela Zabłudowskiego, św. Teodora**	20
4	Czw.	Św.św. Januarego, Maksymiliana	21
5	Pt.	Ap.ap. Natanaela, Łukasza, Klemensa	22
6	Sb.	Męcz.męcz. Jerzego, Anatola, Aleksandry	23
7	N.	**Niedz. II po Wielkanocy. O Tomaszu. Św. Sawy Stratalatesa**	24
8	Pn.	Ap. Marka, św. Sylwestra	25
9	Wt.	Męcz. Bazylego, św.św. Stefana, Głafiry	26
10	Śr.	Ap. Symeona, św.św. Stefana, Eulogiusza	27
11	Czw.	Ap.ap. Jazona, Sozypatra, męcz. Maksyma	28
12	Pt.	Męcz. Diodora św. Memnona	29
13	Sb.	Ap. Jakuba, św.św. Nikity, Donata	30
			Maj
14	N.	**Niedz. III po Wielkanocy. O Niewiastach. Pror. Jeremiasza, męcz. Tamary, św.św. Nikodema, Józefa**	1
15	Pn.	Św. Atanazego Wlk., męcz.męcz. Borysa, Gleba	2
16	Wt.	Męcz. Tymoteusza, św. Teodozjusza	3
17	Śr	Męcz.męcz. Pelagii, Sylwana	4
18	Czw.	Męcz. Ireny św. Jakuba	5
19	Pt.	Św.św. Hioba, Micheasza	6
20	Sb.	Męcz. Akacjusza	7
21	N.	**Niedz. IV po Wielkanocy. O Paralityku. Ap. Jana Teologa, św. Arseniusza**	8
22	Pn.	Pror. Izajasza, św. Mikołaja	9
23	Wt.	Ap. Szymona Zeloty, św.św. Izydory, Taisji	10
24	Śr.	Św.św. Cyryla, Metodego	11
25	Czw.	Św.św. Epifaniusza, Germana, Dionizego	12
26	Pt.	Męcz.męcz. Glikerii, Aleksandra	13
27	Sb.	Męcz. Izydora, św. Nikity	14
28	N.	**Niedz. V po Wielkanocy. O Samarytance Św.św. Izydora, Pachomiusza, męcz. Modesta**	15
29	Pn.	Św.św. Teodora, Efrema	16
30	Wt.	Ap. Andronika, św. Stefana	17
31	Śr.	Męcz.męcz. Teodota, Piotra, Dionizego, Andrzeja	18

CZERWIEC

1	Czw.	Męcz. Patrycjusza, św. Korneliusza	19
2	Pt.	Męcz. Aleksandra, św. Aleksego	20
3	Sb.	Św.św. Konstantyna, Heleny	21
4	N.	**Niedz. VI po Wielkanocy. Pamięć II Soboru Powszechnego**	22
5	Pn.	Św.św. Michała, Leoncjusza, męcz. Eufrozyny	23
6	Wt.	Św. Symeona Słupnika, męcz. Stefana	24
7	Śr.	Trzecie odnalezienie głowy św. Jana Chrzciciela	25
8	Czw.	**Wniebowstąpienie Pańskie**	26
9	Pt.	Św.św. Nila, Jana Ruskiego, męcz. Teodory	27
10	Sb.	Św.św. Nikity, Ignacego	28
11	N.	**Niedz. VII po Wielkanocy. Św. Ojców I Soboru Powszechnego. Męcz. Teodozji**	29
12	Pn.	Św.św. Izaaka, Emilii, Jakuba	30
13	Wt.	Ap. Hermesa	31
			Czerwiec
14	Śr.	Męcz.męcz. Justyna Filozofa, Charytona	1
15	Czw.	Św. Nicefora, męcz. Jana Nowego	2
16	Pt.	Męcz.męcz. Lucjana, Juliana	3
17	Sb.	Św. Mitrofana, męcz. Zosimy	4
18	N.	**Pięćdziesiątnica. Zesłanie Świętego Ducha na Apostołów**	5
19	Pn.	**Dzień Ducha Świętego, Św.św. Hilariona, Wisariona, męcz. Tekli**	6
20	Wt.	Męcz.męcz. Teodora, Walerii, Marii	7
21	Śr.	Męcz. Teodora Stratelatesa, św. Efrema	8
22	Czw.	Św.św. Cyryla, Aleksandra, męcz. Marty, Marii	9
23	Pt.	Męcz.męcz. Aleksandra, Antoniny, Tymoteusza	10
24	Sb.	Ap.ap. Bartłomieja, Barnabasza	11
25	N.	**Niedz. 1. Wszystkich Świetych. Św.św. Onufrego Wlk., Piotra, Arseniusza, Anny**	12
26	Pn.	Męcz. Antoniny, św.św. Andronika, Sawy	13
27	Wt.	Pror. Elizeusza, św. Metodego	14
28	Śr.	Pror. Amosa, św. Jonasza, męcz. Wita	15
29	Czw.	Św. Tychona, męcz. Eutropiusza	16
30	Pt.	Męcz.męcz. Manuela, Sabeliusza, Izmaela	17

PAŹDZIERNIK

1	N.	**Niedz. 15. Św. Eumeniusza, męcz. Ariadny**	18
2	Pn.	Św.św. Teodora, Dawida, Konstantyna	19
3	Wt.	Męcz.męcz. Eustachego, Michała	20
4	Śr.	Ap. Kodrata, św.św. Dymitra, Daniela	21
5	Czw.	Pror. Jonasza, męcz. Fokasa	22
6	Pt.	Poczęcie św. Jana Chrzciciela, męcz. Andrzeja	23
7	Sb.	Męcz. Tekli, św. Nikandra	24
8	N.	**Niedz. 16. Św. Sergiusza z Radoneża**	25
9	Pn.	Ap. Jana Teologa, św. Efrema	26
10	Wt.	Męcz. Kalistrata, św. Ignacego	27
11	Śr.	Św.św. Charytona, Wiaczesława	28
12	Czw.	Św.św. Cywaka, Teofana	29
			Październik
14	Sb.	**Matki Bożej Opiekuńczej (Pokrow)**	1
15	N.	**Niedz. 17. Męcz.męcz. Cypriana, Justyny**	2
16	Pn.	Męcz. Dionizego Areopagity, św. Jana	3
17	Wt.	Męcz. Hiroteusza, św. Guriasza	4
18	Śr.	Św.św. Piotra, Aleksego, Jonasza, Filipa	5
19	Czw.	Ap. Tomasza	6
20	Pt.	Męcz.męcz. Sergiusza, Juliana	7
21	Sb.	Św.św. Pelagii, Tryfona, Taisji, Dosyteusza	8
22	N.	**Niedz. 18. Ap. Jakuba Alfeusza**	9
23	Pn.	Męcz.męcz. Eulampiusza, Eulampii	10
24	Wt.	Ap. Filipa, św. Teofana, męcz. Zinaidy	11
25	Śr.	Św.św. Kosmasa z Majumy, Marcina	12
26	Czw.	Św.św. Beniamina, Nikity	13
27	Pt.	Męcz.męcz. Nazarego, Gerwazego, św. Paraskiewy	14
28	Sb.	Św.św. Eutymiusza, Lucjana	15
29	N.	**Niedz. 19. Męcz. Longina Setnika**	16
30	Pn.	Pror. Ozeasza, męcz. Andrzeja z Krety	17
31	Wt.	Ap. Łukasza, św. Józefa Wołockiego	18

LISTOPAD

1	Śr.	Pror. Joela, św. Jana	19
2	Czw.	Męcz. Artemiusza	20
3	Pt.	Św.św. Hilariona, Teofila, Jakuba	21
4	Sb.	Kazańskiej Ikony Bogarodzicy	22
5	N.	**Niedz. 20. Ap. Jakuba, św. Ignacego**	23
6	Pn.	Ikony Bogarodzicy „Wszystkich strapionych radość”	24
7	Wt.	Męcz.męcz. Marcjana, Martyriusza	25
8	Śr.	Męcz. Dymitra, św. Teofila	26
9	Czw.	Męcz. Nestora, św. Andrzeja	27
10	Pt.	Męcz. Paraskiewy, św. Hioba	28
11	Sb.	Św. Anastazji, męcz. Klaudiusza	29
12	N.	**Niedz. 21. Męcz.męcz. Zenobiusza, Zenobii**	30
13	Pn.	Ap.ap. Stachiusza, Urbana	31
			Listopad
14	Wt.	Św.św. Kosmy, Damiana	1
15	Śr.	Św. Marcjana	2
16	Czw.	Męcz.męcz. Agapiusza, Eudoksjusza	3
17	Pt.	Św. Joannicjusza, św. Nikandra	4
18	Sb.	Męcz.męcz. Galakcjona, Epistemii, św. Jonasza	5
19	N.	**Niedz. 22. Św.św. Pawła, Barlaama**	6
20	Pn.	Św. Zosimy, męcz. Teodota	7
21	Wt.	**Sobór Archistratega Michała**	8
22	Śr.	Męcz.męcz. Onezyfora, Porfiriusza, św. Matrony	9
23	Czw.	Ap.ap. Erasta, Rodiona, Tercjusza	10
24	Pt.	Męcz.męcz. Wiktora, Wincentego, św. Teodora	11
25	Sb.	Św.św. Jana, Nila	12
26	N.	**Niedz. 23. Św.św. Jana Złotoustego, Nicefora**	13
27	Pn.	Ap. Filipa, św.św. Justyniana, Teodory	14
28	Wt.	Męcz.męcz. Guriasza, Samona, Awiwa, Dymitra, Początek Postu Bożego Narodzenia	15
29	Śr.	Ap. Mateusza, św. Sergiusza	16
30	Czw.	Św.św. Grzegorza, Nikona	17

GRUDZIEŃ

1	Pt.	Męcz.męcz. Platona, Romana, Zacheusza	18
2	Sb.	Pror. Abdiasza, męcz. Barlaama	19
3	N.	**Niedz. 24. Św.św. Grzegorza, Proklusa**	20
4	Pn.	**Ofiarowanie Najświętszej Marii Panny**	21
5	Wt.	Ap.ap. Filemona, Archipiusza, męcz. Cecylii	22
6	Śr.	Św.św. Aleksandra, Mitrofana	23
7	Czw.	Męcz.męcz. Katarzyny, Profiriusza	24
8	Pt.	Męcz. Klemensa Rzym., Piotra	25
9	Sb.	Św.św. Alipiusza, Jakuba, Innocentego	26
10	N.	**Niedz. 25. Męcz. Jakuba, św.św. Palladiusza, Romana**	
11	Pn.	Męcz.męcz. Stefana, Irynarcha, Teodora	28
12	Wt.	Męcz. Paramona, św. Nektariusza	29
13	Śr.	Ap. Andrzeja, św. Frumencjusza	30
			Grudzień
14	Czw.	Pror. Nauma, św. Filareta	1
15	Pt.	Pror. Abakuma, św.św. Atanazego, Jana	2
16	Sb.	Męcz. Teodora, św.św. Sawy, Jana	3
17	N.	**Niedz. 27. Męcz.męcz. Barbary, Julianni, Jana**	4
18	Pn.	Św.św. Sawy, Guriasza, męcz. Anastazego	5
19	Wt.	**Św. Mikołaja Cudotwórcy**	6
20	Śr.	Św.św. Ambrożego, Antoniego, Jana	7
21	Czw.	Ap.ap. Apollosa, Tychika, Epafrodyta	8
22	Pt.	Św.św. Anny, Stefana, Sofroniusza	9
23	Sb.	Św.św. Joasafa, Tomasza, Angeliny	10
24	N.	**Niedz. 27. Św. Praojców, św. Daniela**	11
25	Pn.	Św. Spirydiona, męcz. Aleksandra	12
26	Wt.	Męcz.męcz. Eugeniusza, Oresta, Łucji	13
27	Śr.	Męcz.męcz. Leukiusza, Kallinika, Filemona	14
28	Czw.	Męcz. Eleuteriusza, św.św. Stefana, Tryfona	15
29	Pt.	Pror. Aggeusza, błg. Teofanii	16
30	Sb.	Pror. Daniela, Ananiasza, Azariasza, Misaela	17
31	N.	**Niedz. 28. Świętych Ojców. Męcz.męcz. Zoi, Sebastiana**	18

Opracował: WŁODZIMIERZ MISIJUK

1989

KIM SĄ CHRZEŚCIJANIE NA BLISKIM WSCHODZIE (2)

ORIENTALNE (NIECHALCEDOŃSKIE) KOŚCIOŁY PRAWOSŁAWNE

Największa liczba chrześcijan na Bliskim Wschodzie należy do rodziny Orientalnych Kościołów Prawosławnych. Najliczniejszy spośród nich jest Koptyjski Kościół Prawosławny w Egipcie. Pozostałe to: Armeński Kościół Prawosławny z siedzibą w libańskim mieście Antelli (na północ od Bejrutu) oraz Syryjski Kościół Prawosławny z siedzibą w Damaszku.

Te trzy Kościoły różnią się pod wieloma względami etnicznie i kulturalnie. Każdy z nich jest identyfikowany ze swoim narodem lub państwem. Kościół armeński odnajduje swe źródła w misjonarskiej działalności apostołów Tadeusza i Bartłomieja. Od tamtych czasów pozostaje on centralną instytucją nacjonalizmu ormiańskiego.

Koptowie wywodzą swoje pochodzenie od faraonów egipskich, których nawracanie się na chrześcijaństwo rozpoczęło się w wyniku kaznodziejskiej działalności w Afryce Północnej św. Marka, uznawanego za pierwszego patriarchę Aleksandrii. Ale minęły trzy wieki prześladowań, zanim Kościół koptyjski umocnił się w Egipcie. Pustynny monastycyzm, naśladownictwo zasad życiowych św. Antoniego i św. Pachomiusza przyciągnęło wielu innych chrześcijan do Egiptu. Ich działalność misjonarska w Afryce doprowadziła do chrystianizacji znacznej części Nubii, Sudanu i Etiopii.

Osłabieni usunięciem się Kościoła asyryjskiego w kierunku wschodnim, „zachodni Syryjczycy" poczuli się obrażeni postanowieniami Soboru Chalcedońskiego i skupili się wokół antychalcedońskich nauk Jakuba al-Barada, od którego daje się czasem Syryjskiemu Kościołowi Prawosławnemu przydomek „Jakobici".

Pomimo tych różnic Orientalne Kościoły Prawosławne wspólnie walczyły we wczesnych wiekach przeciwko Bizancjum i Imperium Perskiemu o utrzymanie swoich interesów narodowościowych. Ze wzrostem Imperium Islamskiego w VII wieku dostały się one pod działanie nowej siły religijno-politycznej, która przez następnych pięć wieków znacznie poprawiła ich sytuację. Muzułmanie traktowali chrześcijan jako jedną grupę, niezależnie od różnic doktrynalnych między nimi i upatrywali w nich kadrę dla służb cywilnych w Kalifaksie Islamskim.

Istniejąca sytuacja została wystawiona na niebezpieczeństwo w wiekach XI—XIII, w związku z inwazją Zachodnich Krzyżowców. Doprowadziło to do okresowego prześladowania i społecznej marginelizacji wszystkich wschodnich chrześcijan w związku z rozciągnięciem kontroli nad kalifatem przez dynastię Mongołów. Dlatego też w wiekach od XIV do XX Kościoły wschodnie żyły jako „zamknięte społeczności", izolowane w obrębie społeczeństwa islamskiego i odcięte od Kościoła na Zachodzie.

Zerwanie między tymi Kościołami a rodziną Kościołów bizantyjskich nastąpiło w 451 roku podczas Soboru Chalcedońskiego. Z tego też powodu Kościoły Orientalne akceptują postanowienia tylko trzech pierwszych soborów ekumenicznych.

Przez wiele wieków Kościoły niechalcedońskie żyły w mniejszej lub większej izolacji od reszty chrześcijaństwa, a nawet jeden od drugiego. Jednakże w 1965 roku w Addis Abebie, po raz pierwszy od szóstego wieku, odbyła się konferencja hierarchów Orientalnych Kościołów Prawosławnych. Od tego czasu zacieśniają się między nimi bliższe stosunki. Obecnie prowadzą one oficjalny dialog z chalcedońską rodziną Kościołów wschodniego prawosławia na temat chrystologii oraz jedności chalcedońskiej. Są również aktywnymi członkami Światowej Rady Kościołów, a także Bliskowschodniej Rady Kościołów.

ARMEŃSKI APOSTOLSKI KOŚCIÓŁ PATRIARCHATU CYLICJI

Armeński Apostolski Kościół, znany także jako Armeński Kościół Prawosławny, ma wyróżniające go od innych Kościołów prezentowanych w tej części podłoże etniczne, kulturowe oraz historyczne.

Diospora jest stałym elementem historii armeńskiej. Od zarania swych dziejów Ormianie emigrowali z tej czy innej przyczyny. Jednakże przymusowa i masowa emigracja zaczęła się dopiero w X wieku w następstwie okupacji Armenii przez Bizantyjczyków, Turków Seldżuckich, Persów, Otomanów i Rosjan. Deportacja i migracja były kontynuowane w następnych wiekach, ale żadne z masowych wygnań nie dorównuje temu, które miało miejsce w latach 1915—1922. Ponad półtora miliona Ormian zostało zmasakrowanych w Turcji, a pozostali zostali wygnani na pustynie syryjskie.

Obecnie żyje około dwóch milionów Ormian, którzy są rozproszeni po całym globie. Można ich odnaleźć w państwach Bliskiego Wschodu, USA, Kanadzie, Amerykach Północnej i Południowej oraz Europie zachodniej i Australii. Kościół armeński w diasporze ma trzy centra: 1) Patriarchat Cylicji, utworzony na nowo i zreorganizowany w Antelii, w Libanie w 1930 r. Ze swoja diecezjalną organizacją administracji, seminarium teologicznym oraz szerokimi na całym świecie stosunkami ekumenicznymi jest de facto centrum ormiańskiej diaspory. Odgrywa on także ważną rolę w kulturalnym, społecznym i politycznym życiu narodu. Swoją jurysdykcją obejmuje Liban, Syrię, Cypr, Kuwejt, Zjednoczone Emiraty Arabskie, Iran, Grecję i połowę ormiańskich społeczności w Ameryce Północnej; 2) Patriarchat Konstantynopola; 3) Patriarchat Jerozolimy. Ostatnie dwa patriarchaty są powiązane z Patriarchatem Eczmiadzinu w Armeńskiej Republice Radzieckiej.

Obecnie Kościół armeński odnajduje się w diasporze w różnym kontekście i w ten sposób staje wobec różnych problemów. Jest to rzeczywiście Kościół rozproszony. Mimo tego ani stawianie oporu, ani walka o przetrwanie nie były jedynymi czy najbardziej wyeksponowanymi zewnętrznymi cechami wiary. Raczej jest to twórcza aktywność i ciągły dynamizm, które są jej znamieniem. Twórczość ta dała narodziny wspaniałym wyrażeniom w architekturze, pięknym miniaturom w tysiącach manuskryptów, które odzwierciedlają prawie całe dziedzictwo literatury języka klasycznego od V do IX wieku, oraz ceremoniom kościelnym i muzyce sakralnej, wywołującej ogromne wrażenie i wpływ na duszę ludzką. Na całym świecie w Kościele armeńskim widoczne są oznaki odnowy życia. Tłumaczenie i szerzenie Biblii, prowadzenie edukacji chrześcijańskiej poprzez kursy dla młodzieży i dorosłych, wydawanie publikacji, obejmowanie opieką dzieci z rozbitych rodzin, prowadzenie domów starców, projekty utworzenia przytułku dla biednych — wszystko to składa się na troskę i działalność Kościoła armeńskiego.

Armeński Apostolski Kościół w Libanie jest silną społecznością, liczącą około 150 tysięcy członków, która w pełni zintegrowała się ze społeczeństwem Libanu. Szkoła teologiczna w Bikfajcie, założona w 1930 roku, kształci duchowieństwo do służby w społecznościach znajdujących się w diasporze, a będących pod jurysdykcją Kościoła.

W Syrii Armeński Kościół Prawosławny jest trzecią pod względem wielkości społecznością chrześcijańską po Greckim Kościele Prawosławnym i Greckim Kościele Katolickim. Liczy około 100 tysięcy wyznawców.

Armeński Apostolski Kościół jest największą chrześcijańską wspólnotą w Iranie. Ormianie osiedlili się w Iranie głównie w 1605 roku, kiedy to szach Abbs zmusił setki tysięcy Ormian do opuszczenia ojczyzny i migracji do Iranu. Obecnie Kościół ten liczy trzy diecezje i 170 tysięcy wiernych. Na początku XVII wieku został zbudowany klasztor w Nowej Julfie, w Isfahanie. Można tam zobaczyć drukarnię założona w 1636 roku, Muzeum Sztuki Armeńskiej oraz bogatą bibliotekę z manuskryptami.

Na Cyprze Kościół Armeński liczy 3,5 tys. członków. Ormianie zamieszkują wyspę od XI wieku. W Kuwejcie i Zjednoczonych Emiratach Arabskich Armeński Apostolski Kościół liczy około 12 tysięcy członków. Duże społeczności Ormian żyją w Europie. We Francji znajduje się 350 tys. wyznawców, w USA i Kanadzie około 600 tys.

PATRIARCHAT ECZMIADZINU

Patriarchat Eczmiadzinu znajduje się w Radzieckiej Armenii i jest centrum duchowym Ormian żyjących w ZSRR. Obejmuje także swoja jurysdykcją społeczności na Bliskim Wschodzie (Irak i Egipt), we Francji, USA, Ameryce Południowej i Australii. Istnienie dwóch patriarchatów wewnątrz Kościoła Armeńskiego ma swoje podłoże historyczne. W X wieku, kiedy Armenia została zniszczona przez Seldżuków, Ormianie przybyli i osiedlili się w Cylicji, gdzie na nowo zorganizowali swoje życie polityczne, kościelne i kulturalne. Patriarchat także schronił się w Cylicji i pozostał tam przez prawie cztery wieki. W 1375 roku królestwo Cylicji zostało zniszczone. Korzystając ze względnego spokoju w Armenii, w 1441 roku wybrany został patriarcha Eczmiadzinu. Od tego czasu funkcjonują dwa patriarchaty na równych prawach i przywilejach w swoich jurysdykcjach. Pierwszeństwo honoru dla Eczmiadzinu jest zawsze uznawane przez Patriarchat Cylicji. Kościół armeński funkcjonował zawsze w dogmacie i liturgii jako jeden Kościół.

Diecezja w Bagdadzie, w Iraku, jest związana z Patriarchatem Eczmiadzinu i liczy 15 tys. wiernych. Diecezja w Egipcie liczy 20 tys. członków.

ARMEŃSKI PATRIARCHAT W KONSTANTYNOPOLU

Armeński Patriarchat w Konstantynopolu (z biskupstwem w Istambule) jest zależny od Patriarchatu Eczmiadzinu. Wierni (80 tysięcy) są skoncentrowani w Istambule, gdzie znajduje się 35 parafii. Patriarchat ten został uznany przez władze otomańskie w 1461 roku jako jedyna legalna reprezentacja wszystkich Ormian w Imperium łącznie z tymi, którzy pozostają w jurysdykcji Patriarchatu Cylicji.

ARMEŃSKI PATRIARCHAT W JEROZOLIMIE

Kościół Armeński istnieje w Jerozolimie od V wieku. Jurysdykcyjnie patriarchat jest zależny od Eczmiadzinu. Bardzo dobre stosunki są utrzymywane z Patriarchatem Cylicji. Patriarchat zajmuje cały szczyt Góry Syjon, ma 1,5 tys. członków. W latach 1950—1973 prawie 90 proc. spośród wszystkich wyznawców emigrowało. Pokrewny Kościół w Ammanie (Jordania) skupia 1,5 tys. wiernych.

KOPTYJSKI KOŚCIÓŁ PRAWOSŁAWNY

Koptowie są rdzennymi egipskimi chrześcijanami i bezpośrednimi potomkami starożytnych Egipcjan. Euzebiusz (zm. około 359 r.) wspomina w zapiskach, iż Kościół w Egipcie został założony przez św. Marka w roku 50, a Aleksandria obok Antiochii i Rzymu była jednym z głównych biskupstw wczesnego Kościoła.

Doniosłe są zasady zakonne tego Kościoła. Płodny grunt, z którym chrześcijaństwo zetknęło się w Egipcie, wydał wielu wielkich teologów. Tam Pismo święte — zebrane w języku hebrajskim jako święte objawienie — scaliło się z intelektualną mądrością nasyconą grecką filozofią i kategoriami myślenia. Egipt, jak już wspomniano, stał się pierwszym i zarazem czołowym centrum życia monastycznego. Pomimo wpływu słynnej Szkoły Aleksandryjskiej, która dała podstawy pierwszym kanonom teologii systematycznej, stopniowo zanikającej w pierwszych sześciu wiekach, życie monastyczne rozwijało się i w dzisiejszych czasach odgrywa ważną rolę. Wszyscy biskupi są dawnymi mnichami. Monastycyzm wywiera także wpływ na świecką część społeczeństwa. Młodzi ludzie wybierają celibat i życie zakonne jako powołanie.

Kościół koptyjski jest największą chrześcijańską społecznością na Bliskim Wschodzie. Liczy około 6 milionów wyznawców. Ma 45 diecezji na terenie Egiptu, Afryki, Bliskiego Wschodu, Europy i USA. W samym Egipcie funkcjonuje aż 40 diecezji. Kościoły koptyjskie znajdują się w Kuwejcie, Jordanii, Jerozolimie, Libanie i Iraku. Jerozolima ma archidiecezje (założoną w IX wieku), którą stanowią dwie kongregacje: w Jaffie i Nazarecie. Kościoły w innych państwach są połączone bezpośrednio z patriarchatem. Diecezje w USA i Kanadzie powstały w latach 60. naszego stulecia. Z egipskich imigrantów składają się w głównej mierze 24 kongregacje w USA oraz 3 w Kanadzie. Koptyjskie parafie znajdują się także w Londynie, Paryżu, Wiedniu, Genewie i Frankfurcie.

Od połowy XIX wieku, w ramach nowych przemian, władze patriarchalne i diecezjalne zakładały szkoły podstawowe, średnie oraz techniczne. W 1893 roku zostało założone Koptyjskie Prawosławne seminarium w Abbasija (dzielnica Kairu), które ma kilka swoich filii w innych miejscowościach. W 1972 roku papież Shenouda III (intronizowany w 1971 roku) przywrócił na nowo filię seminarium teologicznego w Aleksandrii. W seminariach kształci się ponad 200 studentów, zarówno duchownych, jak i świeckich kaznodziejów.

W 1954 roku został założony Instytut Wyższych Studiów Koptyjskich. Wkrótce stał się ważnym ekumenicznym ośrodkiem studiów języka koptyjskiego (ostatniego stadium języka starożytnych Egipcjan), literatury, sztuki i liturgii.

Ważnym wymiarem w codziennym życiu Koptyjskiego Kościoła Prawosławnego jest kontakt z islamem. Poprzez wiekowe partnerstwo styl życia wyłonił wspólnotę w percepcji i drogach życia pomiędzy chrześcijaństwem a islamem, tym samym umożliwiając obydwu religiom życie w prawdziwie egzystencjalny sposób.

Koptyjscy laicy aktywnie uczestniczą w życiu Kościoła. Przy władzach diecezjalnych działają rady parafialne oraz towarzystwa dobroczynne, wychodzące naprzeciw duszpasterskim i socjalnym potrzebom społeczności. Zdecydowanie chrześcijańskie i przesiąknięte silną duchownością jest życie rodzinne.

SYRYJSKI KOŚCIÓŁ PRAWOSŁAWNY

Centrum tego Kościoła jest Patriarchat Antiochii (obecnie w Damaszku, w Syrii), a Kościół liczy około 160 tys. wiernych. Jest to Kościół, który wiele wniósł do rozkwitu wczesnochrześcijańskiej literatury oraz skarbów myśli teologicznej, rozprzestrzeniając chrześcijaństwo z Imperium Bizantyjskiego do regionów Dalekiego Wschodu. Od imienia wybitnego biskupa św. Jakuba Barady (500—578) prawosławni Syryjczycy nazwani zostali „Jakobitami". Św. Jakub Barada przyczynił się do ożywienia życia rytualnego w Kościołach Syrii, Egiptu i Persji.

Podczas inwazji mongolskiej w XIX wieku Kościół wiele ucierpiał. W końcu XVIII wieku siła jego została jeszcze bardziej osłabiona w wyniku utworzenia się odrębnego Syryjskiego Patriarchatu Unickiego. Na początku obecnego stulecia (1915—1920) Kościół został dotknięty prześladowaniami turecko-kurdyjskimi, a następnie w latach siedemdziesiątych masową emigracją. Siedziba patriarchatu, po wielu przeprowadzkach w ciągu minionych wieków, została w końcu ustanowiona w Damaszku, w Syrii.

Ze swoją zdolnością do pokonywania trudności i przeciwstawiania się prześladowaniom obecnie Syryjski Kościół Prawosławny w Syrii, Iraku, Jordanii i Turcji wykazuje oznaki wzmożonej witalności. Otwierane są nowe szkoły, buduje się kościoły, zakłada domy starców. Działalność Kościoła jest szczególnie widoczna w Iraku, Libanie oraz Syrii. W „szkołach niedzielnych" naucza się języka syryjskiego (znanego także jako aramejski), który jest również językiem liturgicznym.

W Damaszku istnieje seminarium teologiczne. Klasztory tworzą integralną część kościelnego dziedzictwa duchowego. W Iraku znajduje się najstarszy klasztor chrześcijański — Mar Matta. Dla ludności zamieszkującej na stałe w Tur Abdeen w Turcji oraz dla pobliskich 48 wiosek centrum społecznym jest klasztor Mar Gabriela, niedaleko Mosul.

Syryjski Prawosławny Patriarchat Wschodu jest częścią szerszej społeczności Souryani, uformowanej w stanie Kerala, w Indiach. Nazywani są oni także Malabarami i liczą ponad milion wyznawców. Główny podział w tym Kościele nastąpił w XIX wieku, kiedy odłączył się Syryjski Kościół Mar Thoma w Malabrze. Ma on 350 tys. wyznawców. Syryjski Prawosławny Patriarchat Wschodu został utworzony na nowo w 1964 roku. W jego jurysdykcji znajduje się 12 diecezji. W latach 70. w Kościele tym nastąpił podział jurysdykcyjny. Jedno z odgałęzień w dalszym ciągu uznaje duchowe zwierzchnictwo patriarchy antiocheńskiego w Damaszku, drugie odgałęzienie ustanowiło niezależny patriarchat w Malabrze.

Obecnie funkcjonuje 12 diecezji powiązanych bezpośrednio z patriarchatem. Diecezje Syryjskiego Kościoła Prawosławnego można znaleźć w Europie (Holandia, Szwecja), USA, Kanadzie a dwa wikariaty patriarchalne znajdują się w Brazylii i Argentynie.

Tłumaczyła
ANNA ANDREJUK

Aleksander Schmemann

„ZA ŻYCIE ŚWIATA"

Nakładem Instytutu Prasy i Wydawnictw „NOVUM" wydana została książka Aleksandra Schmemanna „Za życie świata". Pozycja to doczekała się już tłumaczeń na osiem języków. Przekład polski, początkowo drukowany w odcinkach na łamach „Tygodnika Podlaskiego", a obecnie w formie książkowej, jest dziewiąty.

Autor, żyjący w latach 1921—1983 prawosławny teolog, ukończył paryski Instytut Teologiczny. Przez wiele lat wykładał w Seminarium Duchownym św. Włodzimierza w Nowym Jorku, od 1962 roku pełnił funkcję dziekana seminarium. Był doktorem honoris causa wielu zagranicznych uniwersytetów, członkiem Rady Metropolitalnej.

Sens istnienia świata i człowieka jest problemem od zarania nurtującym wielu myślicieli, naukowców, badaczy. O. Schmemann w swej książce rozpatruje to zagadnienie z punktu teologicznego, w oparciu o sakramenty święte. „W tej odpowiedzi mówi, że świat i człowiek jako dzieło Boga są dobre, że istnieje co prawda grzech i zło, ale nieuniknione jest walka o dobro, że darowane zostało nam zwycięstwo — Zmartwychwstanie, że jest życie wieczne".

Głęboka analiza problemu, a także walory stylistyczno-językowe są niewątpliwymi wartościami omawianej pozycji, po sięgnięcie do której gorąco namawiamy naszych Czytelników.

Wszystkich zainteresowanych uprzejmie informujemy, iż książka jest do nabycia w naszej redakcji. Prosimy zatem chętnych o kontakt: telefoniczny (nr 281-32) lub listowny (adres: „Tygodnik Podlaski", 15-420 Białystok, ul. Próchnika 2).

DO ZOBACZENIA U MNIE W MARKUCIACH

Elżbieta Sawicka

„Jeśli jeszcze kiedyś w życiu wspomnę słowem Kolonię Wileńską, Wileńszczyznę albo Litwę, niech mnie najbliższy przechodzień bezlitośnie zastrzeli. A gdyby akurat nie miał broni przy sobie, niech mnie udusi” — pisał Tadeusz Konwicki w wydanej przed dwoma laty książce „Nowy Świat i okolice”.

Nie dotrzymał słowa, nie rozstał się z rodzinnymi stronami. Akcja jego następnej książki, powieści „Bohiń” — toczy się znów na Litwie. Tym razem nie w Kolonii Wileńskiej (bo jej jeszcze nie było) i nie w samym Wilnie, ale w folwarczku Bohiń nad Wilią i w miasteczku Bujwidze. „Bohiń” to domniemana historia miłości panny Heleny Konwickiej (babki pisarza) do młodego Żyda, który brał udział w powstaniu styczniowym, a potem długo nosi-



Kaplica rodzinna Puszkinów w parku dworskim

ło go po świecie. Czas akcji — rok 1875. Ciemny, mroczny czas, 12 lat po powstaniu styczniowym.

Czas... Konwicki ma niesłychany talent do robienia z czasem co mu się żywnie podoba. I nie tylko wieczne powroty do krainy dzieciństwa i młodości mam na myśli. To jest oczywiście zupełnie niesamowite, kiedy w swoich książkach każe sobie-dziecku zobaczyć przez chwilę i minąć siebie-dorosłego — zupełnie tak, jakby miał machinę czasu na usługi, ale nie tylko takie rzeczy potrafi Konwicki z czasem robić

W „Bohini” na przykład, którą rekomendował przewrotnie jako powieść zupełnie normalną, regularną („taką, jaką napisałyby panie piszące o miłości”) pozornie czas jest ściśle określony: trzy miesiące, nie więcej. Tyle potrzeba, aby rozwinął się i dobiegł kresu gwałtowny, przeklęty i w ogóle niemożliwy romans szlachcianki z Żydem Tak naprawdę jednak za pomocą rozmaitych sposobów Konwicki zamknął w swojej powieści ponad dwa stulecia Już o tym pisałam na tych łamach („Tygodnik Polski” nr 11/83, ‚Romans dworkowy”). Przypomnę więc tylko że za pomocą różnych sztuczek pisarz cofnął naszą pamięć aż do króla Sasa, a później przyśpieszył tempo, wyprzedził epokę popowstaniowej żałoby i zapowiedział wiek XX Wystarczyło wprowadzić do powieści niemowlę — Wołodię Ulianowa małego Ziuka Piłsudskiego, isprawnika Wissariona Josifowicza Dżugaszwiliego i upiora Schickelgrubera (tak brzmiało rodzinne nazwisko Adolfa Hitlera) a już z roku 1875 bez przeszkód wkraczamy w nasze stulecie, stulecie rewolucji, wielkich wojen i totalitaryzmów.

Niektórzy czytelnicy „Bohini” bawią się przy okazji w ustalanie prawdopodobieństwa sytuacji powieściowych Niemowlę Wołodia? Tak. Mały Piłsudski błądzący po lesie? Bez wątpienia również. Umieszczeni są w czasie i przestrzeni „prawidłowo” Ale Dżugaszwili i Schickelgruber to zupełnie inna historia. Pierwszy — bladawy Gruzin o dziobatej twarzy — najeżdża polskie domostwa, węszy i szuka „buntowszczików”. Drugi jest upiorem — wyje po lasach („On lubi palić ludzi. Najlepiej Żydów”). Czy rzeczywiście jakiś stryjek Stalina i wuj Hitlera mogli grasować w okolicach Wilna w roku 1875? Czy jest na to chociaż cień szansy? Nie ma. To oni sami — dwa monstra, dwa potwory XX wieku — za karę zostali przeniesieni do powieści. Tadeusz Konwicki tak to właśnie określił:

— Ukarałem ich. Ukarałem ich w swojej pamięci literackiej. Wygnałem tych dwóch strasznych i krwawych despotów w XIX wiek i kazałem im straszyć ludzi po lasach i drogach. Odebrałem im wspaniałe, mrożące krew w żyłach pseudonimy i pod właściwymi nazwiskami wprowadziłem na Litwę w czas popowstaniowy.

A co z Grigorijem Puszkinem? Czy syn Aleksandra Puszkina zawiaduje w „Bohini” XIX stuleciem i uosabia cały splot polsko-rosyjskich powikłań? Pewnie tak. Ale funkcjonuje w powieści na innych zasadach niż Dżugaszwili i Schickelgruber. Nie jest tu wprowadzony za karę, ani po to tylko aby komprymować czas, epoki i warstwy świadomości.

Jest p r a w d z i w y. Naprawdę żył i umarł pod Wilnem.

★

Pierwsze spotkanie. Do dworu w Bohini zajeżdża namolny sąsiad Korsakow, znienawidzony w okolicy renegat i agent carski. Towarzyszy mu Grigorij Puszkin. *„Wydał się Helenie wyższy i tęższy od tego z rycin. Ale włosy tak samo kędzierzawe i negroidalne usta.”*

Rozmowa w towarzystwie zdrajcy Korsakowa jest wymuszona. Atmosfera — napięta. Więc tylko kilka słów o cieniutkiej nici sentymentu, wiążącej Grigorija z Wilnem: *„Mój prapradziad, ten słynny później Murzyn Piotra Wielkiego, mój protoplasta był w Wilnie chrzczony”:* Na pożegnanie Puszkin woła po polsku z silnym akcentem moskiewskim. *„Przepraszamy za najazd i dziękujemy za gościnę. Do zobaczenia. Albo w Bohini, albo u mnie w Markuciach.”*

W tym miejscu zaczynają się niewielkie, ale jednak, manipulacje z czasem. Markucie... W roku 1875 Grigorij Puszkin nie mógł powiedzieć „moje Markucie”. Bo wcale do niego nie należały. I jeszcze przez wiele lat ich na oczy nie widział.

Drugie spotkanie. Na plebanii księdza Siemaszki w Bujwidzach. *„Patrz dziecka, oto przyjaciel Moskal. Szuka u nas sadyby, żeby osiedlić się wśród Polaków.”* Helena najpierw grzecznie rozmawia z Grigorijem, potem jednak wybucha, gdy mowa o Polsce, niespokojnej ziemi.

„— Tak, tu zawsze było niespokojnie — powtórzył Puszkin. — Za to was podziwiamy.

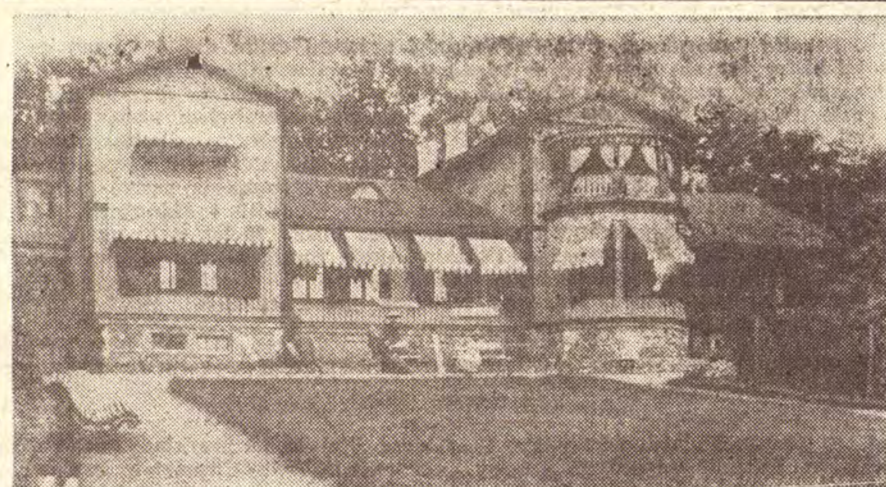
— Ojciec pański nie wyraził nigdy tego podziwu — odezwała się z nagłym gniewem Helena i zrobiło się jej przykro.”

Motyw żalu i pretensji do Puszkina o to, że napisał wiersz potępiający powstanie listopadowe, pojawia się w prozie Tadeusza Konwickiego nie po raz pierwszy. W „Kompleksie polskim” jest piękny epizod powstańczy. Powstanie styczniowe na Litwie dogasa Dowódca rosyjskiego oddziału, Czeczeniec, schwytał polskiego matieżnika *„Jakby do jeńca, ale raczej chyba do siebie powtarzał słynne strofy największego poety wschodniej Słowiańszczyzny:*

— Wnow naszi wtarglis' znamiena
W prołomu padszej wnow
Warszawy:
I Polsza kak bieguszczyj połk
Wo prach brasajet stiag krowawyj
I bunt razdawlennyj umołk...”

W „Bohini” syn stara się usprawiedliwić ojca. Zapewnia Helenę Konwicką, że poeta cenił i kochał Polaków. A wiersz przeciw powstaniu musiał napisać: chodziło o wolność i życie wielu ludzi w Petersburgu.

Trzecie spotkanie ma miejsce na drodze do dawnego — skonfiskowanego po powstaniu 1863 roku majątku Konwickich Miłowidy. Z brzozowego zagajnika wyskoczyła nagle linijka z isprawnikiem Dżugaszwilim i młodym Puszkinem. I znów nie było to dla panny Heleny przyjemne spotkanie. Nawet groźne. Dziobaty Gruzin straszył, prowokował i zachowywał się wyjątkowo wyzywająco. Adama Mickiewicza nazwał buntownikiem, swołoczą i kryminalistą, aż się Puszkin za carskiego isprawnika zawstydził. I jeszcze ten „delikatny zapaszek spirytualiów”... A jednak Grigorij nie wysiada, zostaje ze swoim potwornym towarzyszem. *„Pan Puszkin chciał się elegancko, po stołecznemu odkłonić, ale linijka szarpnęła, więc musiał się schwycić metalowej poręczy i pojazd pomknął w las, a gość z Petersburga czy raczej z Wilna zamachał jeszcze z daleka swoim eleganckim cylindrem.”*



Puszkinowie zamieszkali w drewnianej daczy zbudowanej w Markuciach przez generała-inżyniera Aleksego Mielnikowa

Czy to w ogóle jest syn poety? — powątpiewa stary sługa Konwickich Konstanty. Może to jakiś frant, oszust karciany, co się rozbija po drogach?

Po raz czwarty i ostatni Grigorij Puszkin i Helena spotykają się w Bohini. W cztery oczy. Nikt im nie przeszkadza, są w pokoju zupełnie sami Rosjanin próbuje coś niezdarnie wyznać polskiej pannie. Ona leży w gorączce i nie bardzo go słucha.

„— Wyjeżdża pan? Na zawsze? Nie znalazł pan tu dla siebie miejsca?

— Ja wrócę. Wrócę tu i umrę. Koło tego miasta, którego tak nienawidził car Mikołaj.

— Czy warto rzucać swoich, iść między obcych?

— Mój ojciec bardzo kochał Polaków. Może dlatego ich ukąsił. Bo kochał zazdroszcząc i zazdrościł kochając.” — rozmawiają nieskładnie. Po raz ostatni.

★

„Wrócę tu i umrę”...

Dwór w Markuciach jest wspaniale położony w parku na wzgórzu, przy końcu ulicy Subocz, tam gdzie Wilenka robi ostry zakręt. Kiedyś była to miejscowość podwileńska, dziś wchodzi w obręb miasta Pierwsze wzmianki o Markuciach można znaleźć w źródłach XIV-wiecznych. Do XVI w. był to folwark książąt litewskich, później majątek należał do znanych rodów: Kiszków, Chodkiewiczów, Czapskich. Otaczała go stara puszcza. Przychodził do tych lasów Mickiewicz z przyjaciółmi na tajne zebrania młodzieży uniwersyteckiej, w 1863 zbierali się tu powstańcy.

W roku 1867 majątek kupił Rosjanin, generał-inżynier Aleksy Mielnikow i zbudował w Markuciach drewnianą daczę. Córka Mielnikowa, Warwara w roku 1875 (uwaga: dokładnie w tym samym roku, w którym toczy się akcja „Bohini”!) wyszła za mąż za porucznika Maszkowa i dostała Markucie w posagu: dom i 270 hektarów ziemi. Małżeństwo nie było udane, po kilku latach Warwara rozeszła się z Myszkowem i przez jakiś czas razem z córką (też Warwarą) mieszkała w Petersburgu. Tam poznała Grigorija Puszkina, młodszego syna poety, i wyszła za niego za mąż w roku 1883. Ślub odbył się w Wilnie, po czym młoda para wyjechała do majątku Michajłowskoje w guberni pskowskiej. Dopiero w 1899 roku — sprzedawszy siedzibę rodową Rosyjskiej Akademii Nauk — Puszkinowie przeprowadzili się do Markuć. Drewniany dom przystosowali do mieszkania zimą: postawili piece, a ściany i pułapy kazali obić płótnem. Mieszkali tu do śmerci. Dzieci nie mieli. Grigorij umarł w roku 1905, Warwara dożyła w Markuciach polskich czasów i zmarła w 1935 roku. Oboje są pochowani w parku dworskim na rodzinnym cmentarzyku obok kaplicy.

A więc historia Grigorija Puszkina w „Bohini” jest niemal prawdziwa. Był, żył w Markuciach — tylko 24 lata później Czy 24 lata różnicy to dużo? W życiu jednego człowieka — sporo, w wielowiekowej historii polsko-rosyjskich jawnych nienawiści, utajonych zazdrości, pokrętnych miłości i fascynacji — niewiele.

W domu, który sobie — według Konwickiego — upatrzył Grigorij Puszkin, jest dzisiaj muzeum imienia Aleksandra Puszkna. Literaturnis A. Puškino muziejus. Istnieje od roku 1948. Zachowało się tu wiele autentycznych pamiątek po Grigoriju, Warwarze a także po Aleksandrze Siergiejewiczu, którego Litwini nazywają Puškinas. Niektóre meble i przedmioty, będące osobistą własnością poety, syn przewiózł na Litwę z majątku Michajłowskoje. W muzeum zostały umieszczone w tzw. kąciku Puszkina. Jest tam m.in. stolik do gry w karty, fotel i krzesło. Ściany obite są grubym płótnem haftowanym przez dziewczyny pańszczyźniane z Michajłowskoje.

Warwara starała się zachować w domu klimat epoki puszkinowskiej. Meble, portrety, fotografie rodzinne dobierała bardzo starannie. Grigorij zajmował się biblioteką. Gromadził unikatowe wydania dzieł ojca, zbierał też wszystko, co pojawiło się w prasie na temat jego twórczości. Ale nie tylko. We wspaniałych dębowych szafach bibliotecznych w Markuciach zachowało się 600 ksiąg i czasopism o przyrodzie, polowaniach, prawie, a także klasyka w języku rosyjskim, francuskim i polskim.

Kiedy to wszystko niedawno oglądałam — okrągły holenderski piec rzadkiej urody, salon, jadalnię z pięknie rzeźbionymi kredensami, wspaniały pokój bilardowy — przypominały mi się słowa bohaterki „Bohini”, panny Heleny: „Niech pan nas wybierze”.

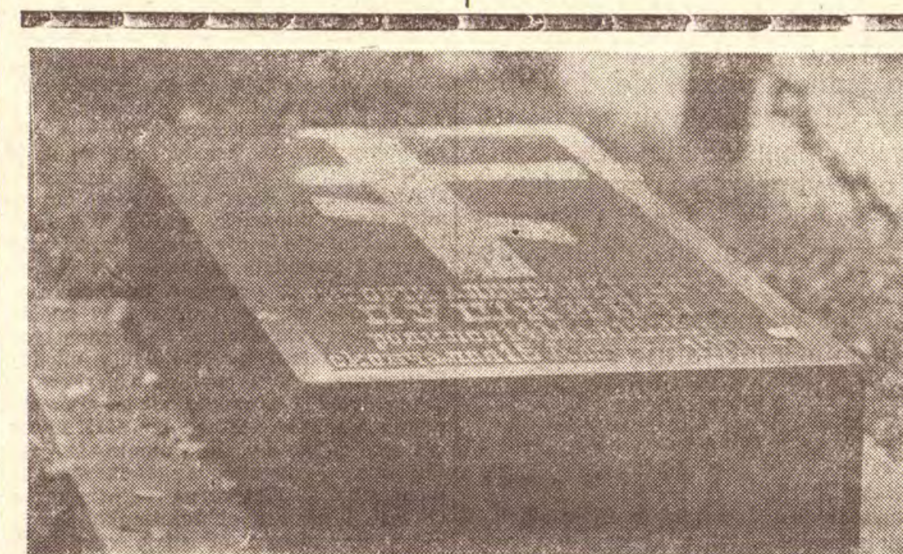
Grigorij wybrał Warwarę, a z nią dostał Markucie.

★

Cała ta historia jest z n a c z o n y m k a m i e n i e m Bardzo lubię odnajdywać w książkach Konwickiego znaczone kamienie, które pisarz podrzuca od czasu do czasu swoim ulubionym czytelnikom: czytelnikom-encyklopedystom. Encyklopedyści zawsze wszystko sprawdzą. Każde słowo. W pocie czoła dojdą prawdy. A potem ślą listy ze sprostowaniami. Wyrazy oburzenia i obłudne wyrazy ubolewania. Solenne zapewnienia i wypracowania o tym, jak to było naprawdę. Dumni z siebie, że oto wykryli błąd. Że się pan autor pomylił. Nie łudźcie się, bracia! Prawda? Jaka prawda?

Może z buntu przed jej wszechwładzą — pisał Tadeusz Konwicki w „Kalendarzu i klepsydrze” — *pozwalam sobie czasem na drobne oszustwo, które jak znaczony kamień zostaje za mną, aby zaświadczyć o mnie konkretnym o mnie obdarzonym swoim własnym numerem w wielkim ludzkim stadzie, o mnie, który na najniższym szczeblu życia rzucał wyzwanie prawdzie. Są to przestępstwa niewielkie. Myślę, rzecz jasna, o tych świadomych, a dla was niewidocznych. Realnej dacie przydzielę zupełnie inny dzień tygodnia, zmienię nazwę troskliwie opisanego zioła, przeinaczę jakiś mały fakcik historyczny, którego większość z was już nie pamięta.”*

Gdyby ktoś zapytał mnie o hobby, to odpowiedź mam już od dawna gotową: zbieranie znaczonych kamieni. Bardzo przyjemne zajęcie.



Grobowiec Grigorija i Warwary Puszkinów

Fot. Andrzej Kossobudzki-Orłowski

Zdjęcia ANDRZEJ KOSSOBUDZKI-ORŁOWSKI

PRADAWNE WIĘZY

Nikołaj Zadornow (ur. 1909) jest m.in. autorem cyklu dziesięciu powieści historycznych obrazujących ponad dwa wieki wysiłków Rosji przy zagospodarowywaniu Kraju Amurskiego i Kraju Przymorskiego oraz jej wyjście na Ocean Spokojny i zderzenie z innymi mocarstwami penetrującymi region. Fragmenty nowej powieści „Władczyni mórz" — opublikowane w dwumiesięczniku Instytutu Dalekiego Wschodu AN ZSRR „Problemy Dalniego Wostoka", 1988, nr 4, s. 163—171 — przypominają postać Piotra Kafarowa (1817—1878). Wybitny badacz Chin, Mongolii i Mandżurii, ojciec Pałładij (imię zakonne) od 1847 r. przez blisko 30 lat stał na czele Rosyjskiej Misji Duchownej w Pekinie. Akcja rozgrywa się na początku 1858 r. i ukazuje archimandrytę Pałładija jako nieoficjalnego „rezydenta" dworu rosyjskiego, jedynego wówczas przedstawiciela państw obcych przy dworze cesarza Chin.

Nikołaj Zadornow

Od Gór Zachodnich wiał wiatr. Ulice Pekinu przyprószył śnieg. Ojciec Pałładij kroczył handlową uliczką upstrzoną po obu stronach szyldami. Liczne płachty z wypisanymi na nich hieroglifami, niby pstrokate ręczniki, zwisały w poprzek ulicy. Oczy ojca Pałładija bezwiednie prześlizgiwały się po pionowych napisach informujących o nazwiskach kupców i nazwach restauracji: „Kuchnia Cesarza Daoguanga", „Pałac Siedmiu Boginek", „Nektar Młodości".

Na mieście tłok: wkrótce nowy rok, który nastanie z pełnią księżyca. Mimo przymrozków, wiele kramów stoi otworem, zapraszając kupujących i dłużników, Ci ostatni, jak każe tradycja, powinni zwrócić długi przed nadejściem nowego roku księżycowego. Kupcy, sklepikarze, kramarze, lichwiarze krzątają się: jedni pokazują zapisane karteluszki, inni sprawdzają w księgach dłużniczych. Wierzyciele stukają gałkami wielkich liczydeł, dłużnicy liczą na małych, kieszonkowych. Wśród tłumu uwijają się mali chłopcy, przyzwoicie odziani: na plecach każdego wymalowane hieroglify z nazwą firmy handlowej. Pekin żyje zwykłym, codziennym życiem, mimo że ze wszystkich stron kraju napływają niepokojące wieści.

Pałładij kroczył przez handlową dzielnicę Miasta Chińskiego, w pobliżu zaś, nad dachami parterowych sklepów i kramów, wznosił się potężny mur z wielopiętrową basztą nad bramą, przypominający o potędze stołecznej władzy mandżurskiej. Brama, przez którą przelewają się tłumy, jest mała i wąska, a baszta, choć wyniosła, niezbyt urodziwa. Pekin jest miastem porządku, bo też wiele w tym celu uczynili przez stulecia cesarze i budowniczowie. Przyświecały im — myśli Kafarów — dwa cele. Po pierwsze — demonstrowanie potęgi dynastii i niewzruszoność tradycji. Drugi cel, jaki miano na względzie przy budowie miasta, to zgoda i ład wpajane ludowi na równi z przekonaniem, że każdy jest równy wobec prawa Każdy bowiem musi być jednakowo posłuszny cesarzowi — książę, urzędnik cywilny i wojskowy, człowiek z ludu. A przy tym człowiek od człowieka oddzielony jest murem. Każdy urzędnik, uczony, artysta, filozof wreszcie, ma należną mu rangę urzędniczą. Wojsko, na przykład, dzieli się na chorągwie. Żółta Chorągiew jest najzaszczytniejsza — symbolizuje Ziemię, która dominuje nad Wodą. W Żółtej Chorągwi służą też potomkowie kozaków z Ałbazina, wziętych do niewoli przez Chińczyków — podczas wojny z Rosją o Amur — dwa wieki temu. Niebieska Chorągiew — Woda — dominuje nad Ogniem. Czerwona Chorągiew — Ogień — dominuje nad Metalem. Każdy nad kimś dominuje, każdy stara się zapobiec niebezpieczeństwu, każdy przestrzega ustalonego ładu. A przecież całymi Chinami wstrząsają bunty! Długowłosi powstańcy Hong Xiuquana prą na Północ, moralność upada, na drogach grasują zbójcy, mieszkańcy stolicy żyją w nędzy, której nie da się opisać.

Prawosławna misja duchowna w wielce prestiżowej dzielnicy ma własne pole i sady, młyn i bydło mleczne. Kiedyś, ze dawnych czasów, w budynkach dzisiejszej misji mieściła się tylko cerkiew i zajazd, w którym goszczono osoby przybyłe do Pekinu z Rosji karawaną. Kapłan, mimo że od dawna zwyczajny murów klasztornych, bądź akademii czy seminarium duchownego, przez pierwsze lata pobytu w Pekinie czuje się jak w więzieniu. Pekińskie mury z wąskimi i ponurymi bramami długo, zanim się przyzwyczaił, przytłaczały ojca Pałładija na jawie i we śnie Na wyjazd poza granice miasta zezwalano w nielicznych przypadkach, dlatego członkowie Rosyjskiej Misji Duchownej starają się nie być zbyt ruchliwi. Po co niepokoić władze chińskie? Każdy człowiek bowiem powinien być na miejscu mu wyznaczonym, w zasięgu ręki, żeby łatwo można było go skontrolować. Archimandryci prawosławni dzięki temu, że przestrzegali przepisów kraju pobytu, uzyskali dla siebie i towarzyszących im zakonników pewną swobodę: przestano im czynić bezpodstawne wstręty Misja prawosławna istnieje już wiele lat — w tym czasie wypędzono z Pekinu nazbyt ruchliwych misjonarzy katolickich, katedra katolicka świeci dziś pustką, zaś w obserwatorium pracują teraz mnisi prawosławni, uznani przez dwór za osoby niezbędne Trzeba się uzbroić w cierpliwość, jeśli się chce mieć do czynienia z Chińczykami.

Członkowie misji więcej zajmują się działalnością naukową niż duszpasterską. Misja ma niezwykle bogate zbiory rękopisów traktujących o wszystkich niemal dziedzinach życia Chin. Nie narzuca swej wiary ludowi chińskiemu, wśród którego żyje, mimo że personel misji we wszystkich oficjalnych dokumentach nazywany jest „misjonarzami".

Kafarow jest zatroskany bieżącymi wydarzeniami politycznymi, mogą bowiem zaważyć na statusie Rosyjskiej Misji Duchownej. Mało tego, mogą zburzyć stateczny, powolny nurt życia Chin i zmienić stosunek tego kraju do Rosji. Anglicy wczepili się w południowe porty Chin i bezlitośnie ostrzeliwują tamtejsze miasta. Cudzoziemcy mogą z czasem zburzyć wszystko i na swoją modłę przebudować Chiny, wszystkie sfery życia tego kraju.

Nikt z Rosjan nie miał okazji poznać życia Chińczyków w ich ojczyźnie z tak bliska, jak ojciec Pałładij. W Rosji uważa się, że pop jest osobą ograniczoną. Na rosyjskich salonach nie ma się zaufania do osób duchownych. Stale ma się do nich jakieś pretensje. Klasa wykształcona nie traktuje kapłanów jako równych sobie, nie widzi z ich istnienia pożytku dla nauki i rozwoju. Uważa się ich raczej za hamulec rozwoju oraz źródło przesądów utrwalające niepiśmienność i ciemnotę ludu. Doceniając pewne moralne oddziaływanie Cerkwi, dąży się do przekształcenia szkółek przycerkiewnych w szkoły świeckie. Zapomina się o wielesetletnich zasługach Cerkwi w dziele oświaty ludu, również w okresie niewoli tatarskiej.

Ojcowie-misjonarze w Pekinie od stuleci dokładają swoje cegiełki do najbardziej postępowych dziedzin nauki rosyjskiej. Wspomniał zresztą o tym już Puszkin, kiedy wytykał wyniosłym umysłom nieznajomość rzeczy. Powoływał się przy tym na prace jednego z poprzedników ojca Pałładija, znanego dziś na całym świecie, Iakinfa Biczurina.

Archimandryta Pałładij, udając się dzisiaj na miasto, włożył strój chiński. O chłodnej porze wygodny jest długi watowany chałat lamowany futrem: lekko i ciepło kolanom, a i godność kapłańska nie jest wystawiona na pośmiewisko. Na naszych salonach utarło się wyśmiewać wszystko co chińskie. Mówi się, że stroje Chińczyków są brzydkie i niewygodne. Na dobrą sprawę, z wyjątkiem kupców moskiewskich i syberyjskich, nikt u nas o tych Chinach nic nie wie. Nadejdą jednak czasy, kiedy najbardziej awangardowi europejscy modnisie i dandysi wdzieją mandżurskie chałaty. Pojmą, że w takim stroju człowiek wygodnie się czuje, że jest odpowiedni dla mężczyzn każdej rangi i dam ze wszystkich stanów.

Chałat, co prawda, maskuje figurę i posturę archimandryty, ale — tak samo jak broda — nie jest w stanie ukryć rozpierającej go energii. Osobie chorowitej nie wolno powierzać kierownictwa misii prawosławnej w Chinach. Pałładij zaś jest chłopem na schwał, wiele chodzi. Pamięta o zaleceniach Biczurina, który nie wzdragał się przed kontaktami z Chińczykami i miał znajomych we wszystkich warstwach społecznych. Ojca Pałładija bardzo bolą nogi, ale nie skutkiem niemocy stawów, lecz ciągłych wędrówek. Czeka na wiosnę, kiedy uda się do



Archimandryta Pałładij (Kafarow)

przyjaciela, chińskiego mnicha-daoisty, opiekującego się gorącymi źródłami. Mnich mieszka niedaleko Pekinu, koło samotni u podnóża góry, jak to przystało wyznawcy daoizmu, głoszącemu czystość i szczerość naturalnego pierwiastka oraz jego dobroczynny wpływ na duszę ludzką.

Puszkin chwalił Biczurina, który wielce przyczynił się do zainteresowania się Rosji Chinami. U nas Chiny zawsze traktowano jako kraj zacofany, jako niemal kontynuację hord turkuckich. Rosja, mówiono, powinna odstąpić od Chin, by rozwinąć się w samodzielne mocarstwo europejskie, czemu rzekomo przeszkodziło trzechsetletnie panowanie wychodźców z Azji. Teraz też się mówi, że przecież nie z Chin mamy brać przykład. Co dobrego może pochodzić z Azji? Mamy po niej knut, ałtyn, bazar jasak i ordynarne przekleństwa. I cierpliwość. Jakie zaś są właściwie Chiny, jakie są ich korzenie, sztuka, wytwory umysłu? Nie wiemy!! Może właśnie dlatego, że oddzielały nas od Chin hordy, przestrzenie i europejskie przesądy, z których już rezygnują Anglicy i szarpią Chiny na części, natychmiast te cząstki studiując.

Kiedy Biczurin wrócił z Pekinu, przywitano go haniebnie. Wypominano, że będąc w prawosławnej misji duchownej, kompromitował swój tytuł, upijał się, szwendał się po stolicy chińskiej ubrany w tubylczy strój, odwiedzał Chinki, a później wychwalał ich wdzięki. Zarzucano mu, że wiele kłopotów przysporzył po ojcowsku opiekującym się Rosyjską Misją Duchowną władzom chińskim.

Trzeba jednak oddać należne zasługom ojca Iakinfa. Złaził Pekin wzdłuż i wszerz, zjeździł Chiny, ucztował z Chińczykami i wiódł z nimi dysputy o nauce europejskiej W studiach swych zdążał górą i dołem, zgłębiał starożytne rękopisy, czytał też współczesne mu książki, a nie tylko jedną jedyną oficjalną gazetę wydawaną w państwie chińskim. Z łatwością studiował dzieła mędrców, kronikarzy i filozofów. Po powrocie do Rosji wykładał język chiński przyszłym misjonarzom, urzekając ich swoimi opowieściami o Chinach. Otwarcie przyznawał, że chyba nie poznałby wielkiego narodu chiń-

ANALIZA IKONY DOMOWEJ ŚW. „KATARZYNA"

Katarzyna Szczur

Chrześcijanie prawosławni w większym stopniu aniżeli wyznawcy innych konfesji chrześcijańskich spotykają się na co dzień z ikoną. Jest ona nieodłącznym atrybutem każdego prawosławnego domu. Bardzo często jednak zdarza się, że zbyt mało ją dostrzegamy i poświęcamy jej zbyt mało uwagi.

Niżej drukujemy fragment pracy magisterskiej Katarzyny Szczur „Analiza odbioru ikony na wybranych przykładach", napisanej w Zakładzie Estetyki Wydziału Pedagogiki i Psychologii Filii UW w Białymstoku pod kierunkiem doc. dr. hab. Jolanty Brach-Czainy.

Katarzyna Szczur odbywa nowicjat w monasterze św. św. Marty i Marii na Grabarce, a obecnie kontynuuje naukę w szkole dla dyrygentów chórów cerkiewnych przy Leningradzkiej Akademii Duchownej. (Red.)

Moja własna domowa ikona nie jest jakąś szczególną czy wręcz odrębną, gdyż wszystkie są dla mnie jednakowo ważne. Jednak ta, którą widzę codziennie w swoim pokoju, powoduje, iż częściej o niej pamiętam, ponieważ codziennie napotyka ją mój wzrok. Ikona ta przedstawia postać świętej męczennicy Katarzyny z Aleksandrii, i przypomina mi o stałej obecności szczególnie bliskiej mi świętej, której imię noszę. Jako małe dziecko nie lubiłam swego imienia, brzmiało mi zbyt zwyczajnie, podczas gdy chciałam być dziewczynką niezwykłą o niecodziennym imieniu. Nie zastanawiałam się wówczas nad sensem posiadania imienia, ani też nad jego pochodzeniem. Z biegiem lat, kiedy dorastałam i byłam akceptowana przez kolegów nazywających mnie tym imieniem, zaczęłam lubić siebie i swoje imię, którego dźwięk w ustach przyjaciół i bliskich był przyjemny. Pewnego razu odkryłam, że jest to imię wielkiej świętej chrześcijańskiej — Katarzyny z Aleksandrii. Wraz z wchodzeniem w nurt pracy młodzieży w Kościele, fakt ten nabrał dla mnie znaczenia, a imię stało się powodem zadowolenia. Zaczęłam wnikać w przyczyny wielkiej czci oddawanej mojej patronce w społeczeństwie chrześcijan. Z zapartym tchem czytałam historię życia młodej Katarzyny, którą wybrał Chrystus z grona ludzi i objawiał się jej w snach, odwracając początkowo od niej swoje oblicze, dając do zrozumienia, że jest Mu obca i niemiła. Za radą starego pustelnika Katarzyna przyjmuje chrzest i zostaje chrześcijanką. Cienkie struny duszy odbierają całą istotę takiej sytuacji, radość zaślubin z Chrystusem, który już nie odwraca się od Katarzyny, staje się i moim udziałem. Od tego momentu Katarzyna z odwagą wyznaje wiarę w Chrystusa, dając tym powód do prześladowań, jakie spotykały chrześcijan w pierwszych wiekach naszej ery. Cierpienia i fizyczny ból przyjmuje z radością, spoglądając z wiarą w przyszłość wieczną w rajskich ogrodach, które przygotował Bóg miłującym go szczerze. Dyskusja z pięćdziesięcioma mędrcami, filozofami i oratorami pokazała, że młoda dziewczyna posiada ogromną wiedzę, osiągnęła głębię poznania i wszystkie jej przemyślenia są ugruntowane. W swym kazaniu o Chrystusie ujawniła fragmentaryczność wiedzy mędrców. Widząc bezskuteczność różnych poczynań mających na celu przekonanie Katarzyny, by odeszła od swojej wiary, cesarz skazuje Katarzynę na męki. Wzmacniana niewidzialną siłą, Katarzyna przechodzi wszystkie próby mężnie i ginie dopiero od ostrza miecza. Za swą wytrzymałość w wierze i niezachwianą miłość otrzymała koronę męczeńską, całe bowiem życie ofiarowała umiłowanemu Oblubieńcowi, służąc tylko Jemu jedynemu.

Na ikonie widnieje postać w czerwonej męczeńskiej szacie i królewskiej koronie. Ciepłe kolory dają odczucie tajemniczej i dyskretnej radości, spojrzenie oczu spływa ku dołowi. Przenoszą się myślą od etapów malowania ikony, które jest jakby wydobyciem postaci z tajemniczego świata, poprzez czynności sakramentalne (poświęcenie ikony i nadanie imienia), aż do miejsca nad moim posłaniem, wchodzę w stały kontakt z drogą mi osobą i odnosząc się z ufnością do jej miłości, która nie ustaje, przebywam w radosnym spokoju, zwracając się w modlitwie do swojej patronki. W chwilach podniosłych lubię śpiewać pochwalne pieśni:

„Cnotami swymi jak promieniami słońca oświeciłaś niewiernych mędrców, a niczym świetlisty księżyc odpędzałaś od tych, co byli objęci nocą, mroki pogaństwa; i królową nawróciłaś, a prześladowcę pokonałaś, Katarzyno święta, oblubienico i wybranko Boża: z zapałem podążyłaś do niebiańskich komnat weselnych Oblubieńca cudnego — Chrystusa, który Cię wieńcem królewskim ozdobił. A Ty, stojąc przed Nim z anioły, módl się za nas, którzy pamięć Twoją świętą święcimy".

Na ikonie o wymiarach 21,5 × 15 centymetrów namalowanej latem 1984 roku przez mego Ojca duchowego przedstawiona jest półpostać świętej wielkiej męczennicy Katarzyny. Ciemnooliwkowa twarz Katarzyny jest twarzą młodej dziewczyny. Spokojne, wyrażające głębokie skupienie usta św. Katarzyny tają w sobie powagę cierpienia. Lecz w górnej części twarzy następuje rozjaśnienie — szeroko otwarte oczy patrzą prosto, wokół nich świetlą się „bliki' promieniujące jasnym blaskiem i dające, zgodnie z tym, że oczy są zwierciadłem duszy — świadectwo świetlistego wnętrza. Aureola wokół głowy otoczonej gładkimi pasmami włosów ma kolor jednego z odcieni występujących na twarzy zgodnie z tym, iż „aureole otaczające postaci na ikonach nie są wyróżniającymi znakami świętości, lecz promieniowaniem jej świetlistej istoty". Prosty i cienki nos ze ściągniętymi nozdrzami oraz regularne wygięcie symetrycznych brwi rysują na twarzy spokój i skupienie. Głowa osadzona jest prosto na smukłej, jasnej szyi i daje postaci godność. Z ramion spływa ozdobna czerwona szata o podwójnym znaczeniu — znamionuje namiętność uczucia wzrastającą do krwawej ofiary i jest zarazem królewską szatą godową, którą obdarował świętą męczennicę jej Oblubieniec. Szata ukrywa wszelkie wypukłości kobiecego ciała, fałdy są na niej zaznaczone liniami prostymi i zupełnie nie przypominają układu materiału z grającym na nim światłem. Cała ikona na oranżowym tle jest malowana jakby na świetle, „które w świecie ikon nigdy nie gaśnie". W prawej ręce święta Katarzyna trzyma na wysokości klatki piersiowej cienki ciemny krzyż, cała tworząc dla niego tło i realizując całą istotą jego sens. Lewą rękę św. Katarzyny przykrywa szata. Uwieńczeniem całości jest korona, którą podobnie jak szatę odczytać moż-

© PDF: Kamunikat.org 2018 © Інтэрнэт-версія: Kamunikat.org 2018

skiego, gdyby co dzień nie wałęsał się między kramami a knajpami, zyskując wielu przyjaciół z ludu.

Wiele opowieści i zaleceń Biczurina głęboko utkwiło w duszy ojca Pałładija. Rześki jest jeszcze i młody archimandryta, który stoi na czele misji w Pekinie. Misja ma własną szkołę, plebanię i trzódkę złożoną z potomków rosyjskich kozaków, służących dziś w żółtej Chorągwi, życie swoje i dusze składając w ofierze prochom wielkodusznemu wobec ich przodków cesarzowi Kangsi. Misja prawosławna — na ile może zorientować się Kafarow na podstawie gazet europejskich dostarczanych mu z Petersburga — jest bielmem w oku dyplomatów krajów zachodnich oraz powodem pretensji i zarzutów, jakie zgłaszają rządowi chińskiemu, usunięci niegdyś z Pekinu, ojcowie-jezuici.

Kozacy ałbazińscy byli Rosjanami, prawosławnymi, lecz ich potomkowie — trzódka misji duchownej — zachowując wiarę, nie różnią się wyglądem od Chińczyków, dzięki swym matkom i babciom. Wszyscy stali się Chińczykami. Nieraz, jak kozacy w imię cara, wyruszali na wojenne wyprawy w imię cesarza Chin. Wraz z ich przodkami opuścił gród nad Amurem stary kapłan Maksim Leontiew, którego Chińczycy nazywali Leunti. Zabrał ze sobą do Pekinu ikonę św. Nikołaja Ałbazińskiego. Cesarz Kangsi życzliwie przyjął jeńców. Chińczycy przekazali im jedną ze swych świątyń w Pekinie na urządzenie cerkwi. Taki był początek. Później nasi dyplomaci wynegocjowali istnienie misji duchownej w Pekinie posługującej tym potomkom Rosjan, którzy zachowali wiarę przodków. Cesarze Chin również na tym skorzystali.

Kafarow wszedł do sklepu. Kupiec posadził go, podał herbatę. Zeszli się sąsiedzi i subiekci. Choć życie jest nędzne i krótkie, drobne przyjemności dają wiele radości. Co do tego Kafarow zgadza się z Chińczykami — przyjemnie jest rozkoszować się gorącą herbatą w mroźny dzień.

— Mandat Niebios, jaki otrzymała panująca dynastia, traci swą moc — powiedział gospodarz. — Anglicy zdobyli Kanton. Wszyscy wiedzą o tym na rynku, tylko w gazecie pekińskiej nie ma ani słowa na ten temat.

Zgromadzeni u kupca ludzie nie czynili tajemnicy z państwowych trosk i niesnasek. Wiedzieli, że Kafarow bywa w Izbie Uśmierzania Wasali (główny urząd do spraw kontaktów z obcymi państwami) w sprawach, o których nikt się nigdy nie dowie. Zachowuje się przy tym „milcząco, niezależnie i godnie", jak przystoi kapłanowi. Wiadomo tylko, że pomaga rządowi chińskiemu tłumaczyć zagraniczne dokumenty...

Ciężkie brzemię wziął na swoje barki Murawjow, pragnący w takich ciężkich czasach połączyć interesy państwowe Rosji i Chin oraz wspólnie stworzyć podwaliny dla wzajemnej obrony na dziś i na jutro, aby można było osłonić sąsiada własną tarczą. Czy Murawjow udźwignie ten ciężar? Od czasu do czasu Kafarow wysyła do niego listy. Nie raporty dyplomatyczne, ale przecież rozgarnięty odbiorca nie potrzebuje wielu słów.

Listy z misji wysyłano nie tylko do Murawjowa, do Irkucka, ale i do Petersburga. Car Aleksander wiedział o zachodzących wydarzeniach z gazet europejskich i raportów swoich ambasadorów akredytowanych w europejskich stolicach. Docierały do niego również raporty Murawjowa i Putiatina, jak też sprawozdania misji duchownej z Pekinu. Putiatin informował, że wysłał z Makau list do cesarza chińskiego. Z Pekinu donoszono, że dwór mandżurski otrzymał list Putiatina. W nawale trosk car Aleksander nie przywiązywał zbytniej wagi do spraw chińskich, ale nawet drobna pomyłka w kwestii, którą się dopiero stawia, a która to sprawa ma przed sobą przyszłość, jest niedopuszczalna. Putiatin otrzymał więc pismo, w którym Najjaśniejszy Pan rozkazywał, aby w żadnym wypadku nie podejmował działań wrogich wobec rządu chińskiego.

Wszystkie propozycje Murawjowa zostały zaakceptowane i sprawa układu z Chinami ponownie przechodzi w jego ręce. Na Amurze jest bowiem nie skrępowany w swych działaniach, nie uzależniony od obcych mocarstw.

W pekińskim życiu ojca Pałładija bywały chwile, o których nigdy nikomu nie napomknął słowem. To, co teraz mu się przydarzyło, nie przytrafiło się dotąd nikomu. Nawet w Chinach nie ma takich obyczajów, których by nie można było ominąć w nagłej potrzebie. Pałładija zaproszono do starej świątyni. Wszedł do drewnianego budynku, pustego, pozbawionego ozdób. Świątynia była tak stara, że słychać było, jak sypią się zmurszałe cząsteczki drewna, drobniutkie niby krople, sprawiając wrażenie, że wewnątrz murów pada deszcz. Kafarow czekał stojąc. Został uprzedzony, że będzie z nim rozmawiał wysoki dostojnik. Spotkanie miało się odbyć z pominięciem ceremonii.

Wszedł Chińczyk o niepozornej twarzy. Niewielkie siwe wąsy. Urzędnicza czapka bez oznaki rangi.

— Czy wojna między Rosją i Anglią trwa, czy też się skończyła? — spytał Chińczyk.

— Wojna się skończyła — odpowiedział Kafarow.

— To dlatego Putiatin pływa dokąd mu się zechce! — odrzekł z ukrytą drwiną Chińczyk.

„Czyżby na dworze nie wiedziano, że wojna się skończyła? Niemożliwe!" Kafarow wie, że tutaj ani jedno słowo nie pada bez potrzeby. „Po co Putiatin pływa tam, gdzie są Anglicy?" Kafarowowi też to się nie podoba, przewiduje, że Chińczycy mogą mieć obawy. Mogą sądzić, że pobyt naszego ambasadora w okolicach Kantonu zdobytego przez Anglików — czyli nie tam, gdzie, zdaniem Chińczyków, powinien być — jest oznaką niebezpiecznej zmiany w polityce rosyjskiej.

Kafarow nabrał przekonania, że rozmawia z nim Ju Czeng, ulubieniec i zaufany cesarza w Izbie Uśmierzania Wasali. W istocie Ju Czeng przewodzi rządowi chińskiemu. Mimo że był tylko jednym z pięciu członków Najwyższej Rady Cesarskiej dyktował jej swoją wolę. Jeden z niewielu wybitnych umysłów na dworze, słynący z wiedzy i uczoności.

Pałładij odpowiedział, że Putatin jest tylko obecny tam, gdzie znajdują się Anglicy; nie uczestniczy w ich działaniach.

— Dogadamy się o wszystkim na Amurze — powiedział Ju Czeng. Zapytał, czego cudzoziemcy chcą od Chin.

— Chcą wziąć Chiny w swoje ręce — odpowiedział Kafarow.

Dostojnik milczał. Jego spojrzenie stężało z wysiłku — „Jak ktoś może wziąć Chiny w swoje ręce? Chiny bywały podbijane, zmieniały się dynastie. Żeby podbić Chiny, zachodni cudzoziemcy nie mają ani ludzi, ani siły. Jak można wziąć Chiny w swoje ręce? Co to znaczy?" Ojciec Pałładij miał przed sobą żywy dogmat konserwatyzmu.

— Sprawy między Chinami a Rosją — powiedział Ju Czeng — to sprawy sąsiedzkie.

Wkrótce Pałładij miał kolejne spotkanie z Ju Czengiem. Znowu w rozpadającej się świątyni, dokąd dotarł w palankinie, przez liczne bramy pod zaśnieżonymi okapami baszt.

— W górym biegu małych dopływów wpadających do wielkich rzek, po których na okrętach pływa Murawjow, znajduje się ziemie rodowe przodków naszego cesarza — powiedział Ju Czeng.

„Dobitny argument. Nie do obalenia! Podstawa do odmowy?" Kafarow powiedział, że Murawjow wie o tym, że są to ziemie rodowe Mandżurów, ich praojczyzna.

Ju Czeng nie odpowiedział. Spojrzenie miał ciemne z powodu mrocznych myśli, trosk nie do rozwikłania i gorzkich ciosów losu wróżących rychły koniec cesarstwa.

— Kiedyś zdarzyło się w dziejach — powiedział wreszcie Ju Czeng — że władca Chin z dynastii Juan był chroniony przez rosyjską gwardię... Wówczas w Pekinie stale mieszkali rosyjscy posłowie, mieli własne domy. Wiem o tym z naszych starych kronik. Odnalazłem w pamięci lekcję przeszłości pouczającą o marności trosk dnia dzisiejszego.

Myśli Kafarowa zmieniły kierunek. Ożyły. Niewątpliwie Ju Czeng chce dać do zrozumienia, że istnieje precedens — cesarze Chin byli bronieni przez Rosjan. Wielce szeroko myśli, jeśli odwołuje się do takiego faktu, który nie może nie zawierać ukrytego sensu dla obecnej polityki i dyplomacji. Nie może być nic nie znaczącym symbolem. Znaleziono więc niezbędny precedens dla usprawiedliwienia własnej polityki i potwierdzenia mądrości cesarza, który musi przecież uwzględniać nieuchronną w cesarstwie opozycję złożoną z zgorzałych konserwatystów.

Ju Czeng zakończył spotkanie zapewnieniem, iż Murawjow otrzyma zgodę na spotkanie z nim nad Amurem.

„Co to wszystko znaczy? — zastanawiał się ojciec Pałładij. — Czyżby Chiny godziły się na przekazanie Rosji części ziem przyległych do starodawnych włości protoplasty dynastii mandżurskiej i jego rodu? Tym samym ziemie rosyjskie osłonią ojczyznę Mandżurów przed obcymi zakusami".

Kafarow był przekonany, że najmniejszej aluzji na temat zmiany nastawienia nie będzie w pismach dworu chińskiego wysyłanych do Rosji. Przeciwnie, dokumenty będą utrzymane w takim samym stylu i tonie jak zwykle. Posłania chińskiego Trybunału Spraw Zagranicznych, jak nazywają w Petersburgu urząd Ju Czenga, zachowają wszelkie cechy nieustępliwości i zdecydowania, obowiązujących zwykle w kontaktach z obcymi państwami. Nadal będą zawierać żądanie spełnienia obyczaju koutou — leżenia plackiem i bicia czołem o ziemię przed cesarzem — w sensie dosłownym i przenośnym, najogólniejszym. Zostanie zachowana chińska wyniosłość, budząca obrzydzenie nawet cierpliwych dyplomatów rosyjskich wśród których są dalecy potomkowie tatarskich chanów i mirzów. Sami tkwimy jeszcze w azjatyckich obyczajach. Jak pisze Aleksander Hercen, „poskrob Rosjanina — znajdziesz Tatarzyna". I za to koutou Anglicy dali się Chińczykom poznać.

Żadne ustępstwa ani aluzje na ten temat nie zostaną wspomniane w oficjalnej korespondencji z Irkuckiem, gdzie Murawjow zdobył sobie prawo i uzyskał na to Najjaśniejsze Przyzwolenie utrzymywania kontaktów z ościennymi państwami z pominięciem Petersburga, jakby sam był ministrem spraw zagranicznych, a ministerstwo mieściło się nie nad Newą, lecz nad Bajkałem! U nas nie ma potrzeby, by taka zmiana była omawiana w jakichś tam parlamentach. Najjaśniejszy Pan rozkazał! Dlatego Murawjow urósł w oczach Pekinu. Ojciec Pałładij natomiast będzie musiał o wszystkim napisać w liście do Murawjowa. Nie może pisać wprost bo jest archimandrytą, a nie generał-adiutantem czy tajnym radcą. W jaki więc sposób ma napisać o tym, co będzie sprzeczne z oficjalnymi pismami dworu pekińskiego? Mimo że Kafarow unika wtrącania się w nie swoje sprawy, Murawjow z jego listu powinien domyślić się istoty zmian w polityce chińskiej. Jak o tym wszystkim powiadomić Murawjowa? Murawjow nie wierzy popom. W Boga też nie wierzy. Może uznać, że są to tylko wymysły duchownych pasterzy z Pekinu. Trzeba zrobić tak, żeby wiedział, iż tajpingowie i Anglicy, każdy na swój sposób, zaciskają pętlę na szyi dynastii mandżurskiej.

Następnego dnia, zgodnie z wcześniej otrzymanym zaproszeniem, Kafarow udał się do Urzędu Astronomicznego. W obserwatorium pomagał swojemu koledze akademikowi tłumaczyć rozmaite informacje z grubych ksiąg. Gdy zbliżyła się pora obiadowa, akademik był już zmęczony. Odsunął księgi i zdjął okulary. Na początek podano herbatę.

— My, Mandżurowie, jesteśmy spokrewnieni z Rosjanami. Oba nasze narody są narodami północy i Putiatin mógłby pamiętać o tym i brać przykład z Murawjowa. Parcie buntowników na północ zostanie powstrzymane. Rosjanom zezwoli się — o ile pojawi się zagrożenie — na to, by głębiej wkroczyli na ziemie naszych przodków, na ziemie, gdzie żyli przodkowie wiernych waszej Cerkwi. Wojna pod Ałbazinem zaczęła się z powodu zaorywania i grabieży ziemi przodków cesarza Kangsi. Jego Cesarska Mość nie mógł pozostać obojętny i za radą misjonarzy francuskich i hiszpańskich, którzy w owym czasie kreślili mapy Chin, zaczął wojować. Ich katedra w Pekinie od dawna jest nieczynna. Zbyt wiele zajmowali się rzeczami nie wchodzącymi w zakres astronomii.

„Zdaniem Chińczyków — myślał ojciec Pałładij — krótkowzroczni są politycy rosyjscy, jeżeli nawiązują przyjaźń z Anglią przed bramą do Chin. Czyżby znaczenie Chin zmalało? Czyżby znaczenie Anglii, z którą dopiero co wojowała Rosja, można porównać ze znaczeniem sąsiedniego państwa? Oba wielkie państwa łączą pradawne więzy, a i ziemi mają wiele".

Potwierdziły się przypuszczenia Kafarowa. Ojczyzna Chińczyków jest w niebezpieczeństwie i rząd postanowił działać. Chińczycy ponaglają arcychimandrytę, żeby to zrozumiał i jak najszybciej powiadomił Murawjowa.

Przełożył
JERZY ABKOWICZ

---

na dwojako. Najprostszym wyjaśnieniem byłoby pochodzenie Katarzny z królewskiego rodu aleksandryjskiego. Dziwna ta czerwona korona należy jednak już do ubioru Oblubienicy, wybranej przez Króla i świadczy o chwale Katarzyny w przemienionym świecie.

Ikona św. Katarzyny to ikona wielkiej świętej Kościoła z IV wieku, którą przyjęła śmierć w przededniu ogłoszenia edyktu mediolańskiego w 313 roku. Żywot świętej Katarzyny napisany jest z perspektywy triumfu chrześcijaństwa:

„W czasach grzesznego cesarza Maksymina była w mieście Aleksandrii panna imieniem Katarzyna, córka poprzedniego cesarza, bardzo piękna, wzrostu wysokiego, osiemnaście lat mająca, bardzo też mądra: nauczona bowiem została naukom greckim, poznała mądrość wszystkich starożytnych pisarzy: Wergiliusza, Arystotelesa, Platona i innych, nie tylko filozofów, ale też lekarzy — Hipokratesa, i mówiąc prosto, poznała wszelką retorykę, sylogistykę, wszelkie języki i zadziwiała wszystkich swoją mądrością. Wiele też bogatych książąt próbowało pojąć ją za żonę od matki, która tajną była chrześcijanką z powodu prześladowań, Katarzyna mówiła: jeśli chcecie, wyjdę za mąż, lecz znajdźcie mi oblubieńca takiego, który podobnie jak ja, przewyższać będzie wszystkich w mądrości. Miała też jej matka ojca duchownego, człowieka świętego i pobożnego, żyjącego poza miastem w miejscu ukrytym. Wziąwszy Katarzynę poszła z nią do męża tego, by rady u niego zasięgnąć. On zaś widząc dobroć panny i słysząc rozważne jej słowa, powziął zamiar w umyśle swoim, by ją złowić dla poznania Chrystusa Króla Niebieskiego i rzekł: znam przepięknego młodzieńca, który bez porównania przewyższa cię we wszystkim, o czym mówisz, po czym darował jej ikonę Bogarodzicy z Dzieciątkiem polecając modlić się przed tą ikoną, by mogła ujrzeć tego, kogo pragnie jej dusza.

Nocą modliła się Katarzyna w komnacie swojej i usnęła zmęczona. We śnie ujrzała Królową z Dziecięciem z ikony: Dziecię odwracało swoją twarz, a na pytanie Królowej odpowiadało, iż nie może spojrzeć na niemądrą i żyjącą w mroku pannę i poradziło, by udała się ona do starca i czyniła wszystko, co jej każe. Rankiem Katarzyna udała się do starca i błagała, by nauczył ją, co ma czynić, by posiąść miłość upragnionego młodzieńca. Święty starzec nauczył ją wszystkich tajemnic prawdziwej wiary chrześcijańskiej, które wnet zrozumiała i uwierzyła z całego serca przyjąwszy także św. chrzest. Włożywszy odzienie odnowienia ducha, całą noc modliła się Katarzyna ze łzami i ujrzała ponownie Królową z Dziecięciem, które spoglądało teraz na nią łaskawie i objawiając swą miłość włożyło na jej rękę piękny pierścień. Poczuła wówczas Katarzyna radość i wesele w sercu swoim, albowiem uwięziła ją Boska miłość i myślała o Oblubieńcu swoim dzień i noc, w czuwaniu i we śnie... W tym czasie przybył do Aleksandrii cesarz gorliwość wielką mający o bogach swoich. Chcąc urządzić święto wielkie polecił, by wszyscy ludzie zebrali się w określonym miejscu miasta niosąc ofiary swoje. Napełniło się wkrótce całe miasto gwarem i dymem z palonych ofiar. Widząc to Katarzyna z gorliwością o Bogu jedynym udaje się na to miejsce i oddawszy pokłon cesarzowi rzecze: wiedz, cesarzu, iż kłamstwem jest służyć bogom kruchym i kamiennym. Znaj Boga jedynego i prawdziwego, który człowiekiem był w ostatnie dni dla naszego zbawienia. Bóg ten nie pragnie ofiar tych niewinnych zwierząt, lecz tego, by przykazania Jego zachować. Słysząc te słowa cesarz rozjątrzył się okrutnie i odesłał Katarzynę, by nie przeszkadzała w obrzędach. Po uroczystościach wezwał ją i dziwiąc się jej mądrości sądził, że jest boginią. Nie chcąc trudzić się rozmową z wielce uczoną panną, kazał wezwać pięćdziesięciu mędrców na biesiadę. Dyskusję rozpoczął najstarszy z filozofów, lecz panna zadziwiła go wnet swą mądrością tak, że zamilkł, a i pozostali nie mieli śmiałości zabrać głosu. Rozgniewany cesarz polecił rozpalić ogień, by pochłonął on mędrców, którzy zawiedli cesarza. Oni zaś usłyszawszy straszny sąd, padli do nóg Katarzyny błagając ją, by modliła się do jedynego Boga o wybaczenie grzechów ich niewiedzy. Święta z weselem uradowała ich wieścią, iż płomień ognia tego będzie ich chrztem i drabiną wiodącą do nieba i błogosławiła ich znakiem krzyża. Wieczorem ciała mędrców znaleziono zupełnie nie naruszone przez płomień ognia. Cesarz nie ustawał w walce z Katarzyną, pragnąc skusić ją teraz obietnicami szczęścia i władzy, święta wyznała wówczas, iż odzienia męczennicy pragnie więcej niźli wszelkiej szaty królewskiej. Wtedy cesarz rozkazał biczować ją, aż całe ciało pokryło się ranami i wtrącić ją do więzienia pozostawiając bez pożywienia dopóty, dopóki nie obmyśli sposobu na upartą pannę. W więzieniu odwiedziła Katarzynę żona cesarza — Augusta i dowódca wojsk Porfiriusz, którym uwięziona przepowiedziała męczeńską śmierć. Sam Chrystus odwiedził też niewiastę swoją umacniając ją w duchu przed kolejnymi mękami. Rankiem cesarz znów próbował złamać upór Katarzyny pochlebstwami i komplementami widząc blask urody nie zmienionej strasznymi cierpieniami, lecz bez skutku. Wówczas skazano Katarzynę na tortury na zębatym kole, które uległo zniszczeniu uwalniając świętą. Katarzynę oddano zatem na ścięcie — na miejsce kaźni z płaczem prowadziły ją tłumy mężów i niewiast, którym rzekła z radością: zostawcie płacz i radujcie się, bowiem ja ujrzę dziś umiłowanego Oblubieńca mego, który wzywa mnie do rajskiej radości, bym królowała z Nim i radowała się bez końca. Po modlitwie stanęła odważnie przed katem prosząc o wykonanie rozkazu. Święte ciało Katarzyny aniołowie przeniośli na górę Synaj na chwałę Boga".

Problem prześladowania chrześcijan zajmuje wiele miejsca w historii. „Wiadomo, że chrześcijanie od początku ukochali swych męczenników szczególną miłością — pisze teolog Aleksander Schmemann. Miłość ta ozdobiła wszelkimi możliwymi wzorami suche i często zbyt krótkie opisy bohaterstwa męczenników zachowane od najdawniejszych czasów. Trudno jest o odpowiedź na pytanie o przyczyny prześladowań. Imperium Rzymskie, gdzie przelało się tyle krwi wyznawców Chrystusa, nie było fanatyczne, panowała w nim tolerancja religijna, przez pierwsze dziesiątki lat władze nie zauważały chrześcijan, nowe obrzędy i tajemnicze zebrania wspólnie mężczyzn i kobiet budziły tylko niechęć ludności. Przyczyn prześladowań należy zatem dopatrywać się w istocie państwa. Rzym antyczny miał swoich bogów — swoją narodowo-polityczną religię, nie był to system wierzeń ani system moralny i równie dobrze można było wierzyć w innych bogów. Rytuał ofiar i modłów był opracowany w szczegółach kultem mającym przede wszystkim znaczenie państwowe i polityczne, od zachowania go zależało powodzenie Imperium. Odejście od rytuału oznaczało pogardę dla Rzymu, odstępstwo od lojalności, bunt. Od poddanych wymagano tylko uczestnictwa w państwowym kulcie jako wyrazu lojalności i podporządkowania zwyczajom rzymskim i łączności z tradycją. Religia nie była sprawą osobistego wyboru, osobista wiara czy niewiara nie miały z religią nic wspólnego. Chrześcijanie odmówili spełnienia tego oczywistego i najprostszego wymagania, i to stało się przyczyną prześladowań. Prawie nikt nie wierzył w bogów, którym kłaniać się przykazano chrześcijanom, a tu właśnie chrześcijanie przez odmowę wypełnienia tego żądania pokazali, że jedynie oni w bogów uwierzyli, to znaczy, że nawet w zewnętrznym kulcie bogów widzieli władzę szatana odrywającego świat od poznania jedynego prawdziwego Boga i zmuszającego do oddania pokłonu bożkom. Wówczas w świetle walki samo pogaństwo ożywało wnet w całym swym strasznym znaczeniu jako królestwo kłamstwa, jako szatańska okupacja, z którą chrześcijanie wstępowali w śmiertelny bój".

Początek prześladowań miał miejsce po pożarze Rzymu w 64 roku, kiedy Neron obwinił o pożar „ludzi nazwanych chrześcijanami". Od czasów Trajana każdy, kto ujawnił się jako chrześcijanin i nie składał ofiary bogom, zostawał skazany na śmierć. Od tego czasu „życie Kościoła mierzy się krwią męczenników", w różnych warunkach politycznych było ich mniej lub więcej, fale prześladowań to nasilały się, to spadały. Koniec III wieku jest epoką największego nasilenia prześladowań. Ginie Imperium chwiejące się pod naporem Germanów, Gotów i Persów. Nigdy więcej prześladowania nie osiągnęły takich rozmiarów, jakie miały miejsce za panowania Dioklecjana niedługo przed ogłoszeniem edyktu mediolańskiego w 313 roku; dotyczą one także świętej Katarzyny.

„Śmierć każdego męczennika jest wiecznie dokonującym się zwycięstwem śmierci Chrystusa, dlatego ikony świętych męczenników są ikonami Chrystusa w Jego oblubieńcach. W opisach śmierci męczenników pojawia się chęć umierania i nie ma w niej patosu ani trwogi, lecz jasne, zwyciężające wszystko przekonanie o zwycięstwie Chrystusa nad śmiercią i o doskonałości prawdziwego życia w Nim i z Nim nad życiem w tym świecie, który przemija".

Z ŻYCIA KOŚCIOŁA PRAWCSŁAWNEGO • Z ŻYCIA KOŚCIOŁA PRAWOSŁAWNEGO

W KRAJU

BIAŁYSTOK

Koniec roku dał okazję do spotkań przedstawicieli Kościoła i władz miasta oraz województwa białostockiego.

28 grudnia J.E. Sawa, arcybiskup białostocki i gdański, spotkał się z I sekretarzem KW PZPR, Włodzimierzem Kołodziejukiem.

29 grudnia miało miejsce spotkanie ks arcybiskupa z wojewodą białostockim Marianem Gałą i prezydentem miasta Białegostoku Zbigniewem Zdrojewskim. Tematem rozmów było podsumowanie obopólnych działań na rzecz miasta i regionu w ubiegłym roku.

30 grudnia prezydent Białegostoku. Z. Zdrojewski spotkał się z grupą prawosławnych księży proboszczów parafii z Białegostoku oraz pracowników Kancelarii Arcybiskupiej. W spotkaniu uczestniczyli przedstawiciele środowisk prawosławnych Białegostoku.

* * *

14 grudnia ub. r. w cerkwi katedralnej św. Mikołaja w Białymstoku zostało odprawione nabożeństwo w w intencji 75 urodzin proboszcza tej parafii, ks. Serafina Żeleźniakowicza.

Liturgię św. współcelebrowali metropolita lwowski i tarnopolski Nikodem oraz ordynariusz diecezji białostocko-gdańskiej arcybiskup Sawa.

Na uroczystość przybyło wielu duchownych, wśród których byli także wychowankowie i uczniowie dra S. Żeleźniakowicza, absolwenci Prawosławnego Seminarium Duchownego w Warszawie.

W dowód uznania za całokształt pracy na rzecz Cerkwi i prawosławnego szkolnictwa Episkopat Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego w Polsce nagrodził jubilata orderem św. Marii Magdaleny.

W przeddzień jubileuszu, 13 grudnia, prezydent miasta Białegostoku Zbigniew Zdrojewski udekorował ks. S. Żeleźniakowicza Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski oraz Złotą Odznaką „Zasłużony dla Białostocczyzny".

HAJNÓWKA

W dniach 9—11 grudnia ub r. odbyło się w Hajnówce Walne Zgromadzenie Bractwa Młodzieży Prawosławnej. W spotkaniu wzięło udział około 70 osób, przedstawicieli-delegatów 37 kół Bractwa, m.in. z Białegostoku, Warszawy, Wrocławia i Lublina oraz zaproszeni duchowni.

W czasie trzydniowych obrad dyskutowano nad dotychczasowymi formami pracy Zarządu oraz oceną planu działań na najbliższe lata. Z przedstawionych sprawozdań wynika, że obok niezaprzeczalnych osiągnięć młodzi działacze prawosławni natrafiają na wiele problemów. Najbardziej palącym jest brak nowej kadry — odpowiednio przygotowanych liderów. Idzie za tym potrzeba organizacji spotkań i obozów szkoleniowych. Nie mniej ważnym, a nie rozwiązanym do końca problemem jest przepływ informacji o działalności poszczególnych kół i komisji. Wśród innych poruszanych zagadnień znalazły się m.in.: konieczność zmian programu pielgrzymki majowej, zacieśnienie kontaktów pomiędzy Zarządem, radami diecezjalnymi i kołami parafialnymi, organizacja pracy młodzieży prawosławnej z dziećmi, przeorganizowanie cyklu spotkań w ramach „Akcji Letniej" (uzupełnienie jej częstymi 1—2 dniowymi spotkaniami dla tych, którzy nie mogą uczestniczyć w obozach wielodniowych)..

Podczas dyskusji na temat planu pracy Bractwa na najbliższy rok uzgodniono wiele spraw dotyczących poszczególnych akcji i przedsięwzięć, m.in. termin i sprawy organizacyjne IV Międzynarodowej Konsultacji Szkół Teologicznych na 13—19 lutego 1989 roku. Konsultacje zorganizowane w ramach członkostwa Bractwa w Syndesmosie będą okazją do spotkania się i wymiany wielu problemów przedstawicieli większości szkół teologicznych prawosławnych z całego świata. Wstępnie zaproponowano termin pielgrzymki majowej (19—21 maja 1989 roku). W ramach rozwoju kontaktów międzynarodowych planowany jest w roku bieżącym udział polskiej młodzieży prawosławnej w Zgromadzeniu Generalnym Syndesmosu w USA (sierpień) oraz organizacja trójstronnego spotkania prawosławnej młodzieży z Polski, ZSRR i Finlandii. Nadal ważnym elementem pracy Komisji ds. Kontaktów z Zagranicą jest kontynuowanie współpracy z międzynarodowymi organizaciami ekumenicznymi — Ekumeniczną Radą Młodzieży Europy (EYCE) oraz Światową Federacją Chrześcijan Studentów (WSCF).

W trakcie obrad w czterech grupach specjalistycznych padło wiele propozycji, wniosków i spostrzeżeń dotyczących usprawnienia i poprawienia efektywności pracy Bractwa. Ciekawsze z nich to: organizowanie regularnych 1—2 dniowych spotkań-kursów dla działaczy kół oraz wycieczek autokarowych, szczególnie do parafii będących w diasporze. O potrzebie takich wycieczek przekonują doświadczenia młodzieży z dekanatu Biała Podlaska.

* * *

W przeddzień parafialnego święta hajnowskiej parafii św. Mikołaja (18 grudnia 1988 roku) metropolita warszawski i całej Polski Bazyli poświęcił dolną świątynię p.w. św. Mikołaja nowo wybudowanej cerkwi.

Uroczystość została połączona z parafialnymi obchodami jubileuszu 1000-lecia chrztu Rusi i 50-lecia święceń kapłańskich proboszcza parafii ks. prot. Antoniego Dziewiatowskiego. W uroczystościach udział wzięli: poseł na Sejm PRL Eugeniusz Czykwin, dyrektor Wydziału ds. Wyznań UW w Białymstoku Jerzy Orlacz, doc. dr hab. Marian Bendza, który wystąpił z referatem „Chrzest Rusi jako akt religijny i fakt kulturowy". Obecny był też proboszcz parafii rzymskokatolickiej w Hajnówce, ks. H. Trochimiak.

OLSZTYN

W dniach 15—16 października ubiegłego roku w ramach obchodów 1000-lecia chrztu Rusi w Olsztynie, w miejscowej cerkwi parafialnej Matki Bożej Opiekuńczej odbyły się lokalne uroczystości milenijne. W uroczystościach uczestniczyli duchowni prawosławni dekanatu olsztyńskiego oraz dekanatów ościennych, a także przedstawiciele innych Kościołów, między innymi Kościoła katolickiego — ks. prałat Julian Żołnierkiewicz, przedstawiciel ordynariusza diecezji rzymskokatolickiej warmińskiej. Wydział do Spraw Wyznań UW w Olsztynie reprezentował dyrektor Stanisław Szatkowski.

W czasie św. liturgii odczytano List Pasterski Soboru Biskupów Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego w Polsce, skierowany do „wszystkich braci i sióstr w Jezusie Chrystusie", a dotyczący 1000-lecia chrztu Rusi, jego roli i oddziaływania na całe chrześcijaństwo. Odczytano także jubileuszowy adres apostolskiego administratora diecezji warmińskiej, ks. biskupa Edmunda Piszcza, do dziakana okręgu olsztyńskiego ks. Aleksandra Szełomowa i wszystkich prawosławnych wiernych oraz okolicznościowe telegramy od ordynariusza diecezji białostocko-gdańskiej, arcybiskupa Sawy i ks. ihumena Arkadiusza Niedosielcowa z Kaliningradu.

ZIELONA GÓRA

Dekanat zielonogórski diecezji wrocławsko-szczecińskiej, któremu przewodzi ks. protojerej Piotr Marczak, liczy 9 parafii. Są to „prichody" w Zielonej Górze, Brzozie, Ługach, Bucznie, Kożuchowie, Lipinach, Przemkowie, Lesznie Górnym i Torzymiu. Zielonogórska cerkiew prawosławna św. Mikołaja mieści się w byłym zborze ewangelickim przy ulicy Partyzantów, obowiązki duszpasterstwa pełni tu ojciec Antoni Habura. Początki parafii datują się od roku 1948. Zatem w roku ubiegłym przypadło 40-lecie jej istnienia. Założycielem i pierwszym proboszczem był ks. prot. Mikołaj Proniński, a aktu poświęcenia dokonał 5 czerwca 1949 roku władyka wrocławski Michał. Tutejsza społeczność parafialna jest w swym składzie mieszana: są tu zarówno Łemkowie (i tych jest najwięcej), jak również Ukraińcy i Białorusini. W sumie na społeczność składa się około 45 rodzin, przy czym w samej Zielonej Górze jest ich 30. Reszta zaś rozrzucona jest w promieniu około 70 kilometrów.

Staraniem zielonogróskich parafian i ich duszpasterza w lipcu ubiegłego roku został przeprowadzony kapitalny remont świątyni. Cerkiew zdobi zabytkowy ikonostas sprowadzony z cerkwi w Błagodatnem (obecnie ZSRR), składający się z 20 ikon namalowanych na drewnie.

Święto parafialne obchodzone jest corocznie w dniu patrona cerkwi św. Mikołaja, 19 grudnia. W roku ubiegłym obchody przybrały charakter szczególny, jako że zostały połączone z uczczeniem tysiąclecia chrztu Rusi i 40-lecia parafii. W przeddzień „Nikolskogo prazdnika" całonocne czuwanie odprawił ordynariusz diecezji wrocławsko-szczecińskiej, biskup Jeremiasz w asyście przybyłego na uroczystość duchowieństwa. W dniu następnym miała miejsce uroczysta święta liturgia połączona z molebniem i „krestnym chodem", a także wmurowaniem i poświęceniem tablicy upamiętniającej obydwa jubileusze.

NA ŚWIECIE

FRANCJA

W centrum międzynarodowym położonym w pobliżu Marsylii Bractwo Prawosławne we Francji już po raz drugi zorganizowało Dni Prawosławia. Tematem przewodnim Dni był „Rozwój i przyszłość Cerkwi". Przewodniczył im biskup Stefan.

Blisko 150 osób w różnym wieku i różnej narodowości (francuskiej, greckiej, libańskiej, rosyjskiej, serbskiej) przybyło tu z Francji, Belgii i Szwajcarii, aby wspólnie, pomodlić się, podzielić swoimi doświadczeniami i zastanowić się nad przyszłością Cerkwi.

Zdaniem jednego z uczestników, rzadko kiedy dyskusje na tego typu spotkaniach stały na tak wysokim poziomie duchowym. Nawiązywano w nich do przygotowań do pierwszego w epoce współczesnej soboru powszechnego. Ojciec Borys Bobrinskoy, proboszcz parafii Św. Trójcy w Paryżu i wykładowca w Instytucie św. Sergiusza, we wstępnym przemówieniu stwierdził, że trzeba podkreślać soborowy charakter Cerkwi, Ciała Chrystusowego. Jednak, dodał codzienna rzeczywistość zaprzecza temu obrazowi. Mówić dziś o Cerkwi — to mówić o jej chwale, ale również o jej konfliktach i cierpieniach: *„Zniekształcamy obraz Chrystusa poprzez nasze wewnętrzne podziały, poprzez nasze zdrady'*. W tej sytuacji o. Barbinskoy zwrócił uwagę na tajemnicę Świętej Trójcy, tajemnicę miłości i jedności, której odzwierciedleniem jest Cerkiew.

Przybyły specjalnie z Rumunii o. Daniel Cibotea, profesor Instytutu Teologii w Bukareszcie, przypomniał główne problemy, które muszą być zbadane przez przyszłą komisję przedsoborową. Należą do nich: autokefafalia i kanoniczna organizacja diaspory.

Uczestnicy konferencji brali też udział w celebrowanych nabożeństwach: jutrzni, wieczerni i liturgii.

* * *

Pustelnia w Mourmelon, najstarsza prawosławna fundacja monastyczna we Francji, świętowała niedawno zakończenie prac przy rekonstrukcji cerkwi pw. Wszystkich Świętych Ziemi Rosyjskiej. 19 listopada nową cerkiew wyświęcił arcybiskup Georges (Wagner).

Budowa tej drewnianej cerkiewki w tradycyjnym północno-rosyjskim stylu jest urzeczywistnieniem prawdziwego łańcucha poświęcenia i wzajemnej pomocy. Wytrwałość młodej prawosławnej Finki Lilisy Kuningas i jej luterańskich przyjaciół pozwoliła doprowadzić do końca realizację projektu o. Georgesa Drobota — ikonografa i duchownego prawosławnego z Paryża.

Zebrane w 1986 r. w Finlandii drewno wysłano do Mourmelon, a tu dzięki pracy wielu ochotników wykorzystano je w miejscu starej kaplicy, która groziła zawaleniem. Drewniana dzwonnica uwieńczyła całość. Wystrojem cerkiewki zgodnym z tradycyjnymi kanonami ikonograficznymi, w trakcie jej wykańczania zajął się o. Drobot i jego uczniowie.

Utworzona w 1913 r. pustelnia znajduje się w pobliżu cmentarza wojskowego, na którym spoczywają żołnierze rosyjscy wysłani na front francuski w 1916 r. Rosyjskiemu mnichowi przybyłemu z Góry Athos, o. Aleksemu (Kisiejewskiemu) udało się utworzyć tu maleńką wspólnotę monastyczną. Ostatni mnich z tej pustelni, o. Job (Nikitin) zmarły w 1986 r., z pokorą kontynuował rozpoczęte dzieło wywierając ogromny wpływ na miejscowy młodzieżowy ruch prawosławny oraz na zakonnice z monasteru Matki Bożej Opiekuńczej (Pokrowskiego) w Bussy-en-Othe, gdzie był ojcem duchowym.

Na początku ubiegłego roku zamieszkało tu dwóch młodych nowicjuszy (pochodzących z Leningradu) pragnących kontynuować monastyczne życie według reguły athoskiej, jak również chcących modlić się za wszyskich, którzy spoczywają w tym miejscu, zgodnie z wolą fundatorów tej oazy spokoju i kontemplacji.

* * *

Założony w 1978 r. w Martel monaster Przemienienia Pańskiego obchodził swoje dziesięciolecie. Ta maleńka wspólnota monastyczna wywiera ciągle rosnący wpływ na wiernych rozproszonych na terenie pozbawionym parafii prawosławnych. Między innymi odbył się tu już po raz drugi obóz młodzieży Bractwa Prawosławnego na Zachodzie.

* * *

Stowarzyszenie Anny Jarosławny z Kijowa w dniach 1—15 października ub. r. zorganizowało w Reims wystawę zatytułowaną „988—1988: tysiąc lat chrztu Rusi". Dokumenty, ryciny, szaty kapłańskie, przedmioty kultu, ikony i księgi liturgiczne, (a wśród nich ewangeliarz w języku starocerkiewno-słowiańskim) zostały zgromadzone z tej okazji w bibliotece miejskiej, aby zaprezentować początki chrześcijaństwa ruskiego, sytuację Cerkwi prawosławnej dzisiaj oraz życie Anny Jarosławny z Kijowa — królowej Francji w XI wieku.

* * *

Metropolita Jeremiasz opublikował wnioski komisji powołanej do zbadania fenomenu, jaki przydarzył się Bassamowi Assafowi — prawosławnemu Syryjczykowi mieszkającemu w Paryżu. Otóż od sierpnia kilkakrotnie ukazywała się mu Matka Boża, a w czasie modlitwy z rąk sączył się olej. „Znak oleju", który miał miejsce nie tylko w prywatnej kapliczce, gdzie modli się zazwyczaj, ale również podczas nabożeństw w różnych parafiach, obserwowało wielu świadków.

Sprawozdanie komisji zostało sporządzone wyłącznie na podstawie danych naukowych i medycznych, które wykazały niepodobieństwo jakiegokolwiek podstępu. Badany płyn miał właściwości oleju roślinnego — zawierał składniki tłuszczowe (m.in. fitosterol), których nie ma we krwi i które nie mogą być syntezowane przez organizm ludzki.

INDONEZJA

* * *

Pod koniec 1988 roku na Archipelagu Indonezyjskim (płd.-wsch. Azja) otwarto prawosławną misję. Dokonał tego o. Daniel Dwi Byantoro, prawosławny ksiądz pochodzenia indonezyjskiego — absolwent Instytutu Teologicznego Św. Krzyża w Brooklynie (USA). Pierwsze centrum misyjne we wschodniej części Jawy działa od października ub. r. Misja ta podlega jurysdykcji Dionizosa, metropolity Nowej Zelandii (patriarchat ekumeniczny).

Redakcja prac o Cerkwi prawosławnej i tłumaczenie tekstów liturgicznych na oficjalne języki: indonezyjski i jawajski stanowią główną potrzebę misji. Jest już gotowy podręcznik do katechizmu. Nabożeństwa odprawiane są regularnie w tymczasowej kaplicy. W mieszkaniu księdza udało się już zorganizować naukę religii.

Następnym krokiem będzie znalezienie stałego lokalu dla misji oraz starania o jej legalizację przez władze cywilne. Wspólnoty religijne w Indonezji podlegają kontroli ministra ds. wyznań. Oficjalnie jest uznawanych pięć religii: islam — który jest wyznaniem większości mieszkańców, katolicyzm, protestantyzm, buddyzm i taoizm. Jeżeli nowa wspólnota nie należy do żadnego z tych wyznań, żeby zostać uznane, musi liczyć ponad pięciuset wyznawców w kraju i nie może sprzeciwiać się polityce władz.

GRECJA

Z inicjatywy patriarchatu ekumenizmu w dniach 31 października — 6 listopada ub.r. na wyspie Rodos odbyła się sesja teologiczna na temat „Miejsce kobiety w Cerkwi i kwestia wyświęcania kobiet". Sesję zorganizowano na polecenie III Wszchprawosławnej Konferencji Przedsoborowej, która odbyła się w październiku 1986 r. w Chambésy. Zalecono wtedy przeprowadzenie dokładniejszych badań nad rolą kobiet w Cerkwi, aby sprecyzować prawosławną doktrynę w tej kwestii mając na uwadze dialog z Kościołami, które zaangażowały się w sprawę kapłaństwa kobiet.

Jak zgodnie zauważyli uczestnicy sesji, chodzi tu o problem, którego w zasadzie w świadomości eklezjologicznej czy dogmatycznej prawosławia do tej pory nie było. Pojawił się on w wyniku ewolucji mentalności, zmian społeczno-kulturalnych na świecie, a głównie w zetknięciu z pewnymi prądami feministycznymi. Nie znaczy to, że sytuacja kobiet w Cerkwi prawosławnej nie stwarza problemów i że jest ona w pełni zgodna z teologią.

Prawie wszystkie Cerkwie autokefaliczne, z wyjątkiem patriarchatu antiocheńskiego i jerozolimskiego, wysłały swoje delegacje na tę sesję. Przewodniczył jej metropolita Chryzostom. Patriarchat ekumeniczny zaprosił licznych konsultantów-teologów z całego świata (łącznie 61 osób, w tym 18 kobiet).

Obradom towarzyszyły długie dyskusje, które pozwoliły poruszyć różnorodne tematy dotyczące relacji mężczyzna-kobieta i zdać sobie sprawę, że w pewnych punktach tendencje te mogą być różne, a nawet sprzeczne. Każdy problem musiał być rozpatrzony z pozycji biblijnej, patrystycznej, teologicznej, antropologicznej itp.

Delegaci nie zebrali się w Rodos po to, żeby podejmować decyzje. Leżą one w kompetencjach lokalnych Cerkwi, którym przesłano wnioski. Podkreślono w nich m.in. specyficzną rolę kobiety w zbawieniu wiecznym, równość mężczyzn i kobiet. Przyznano, że specyficzna rola mężczyzny (jeżeli chodzi o jego dostęp do służby kapłańskiej) nie niesie żadnego uszczerbku w pełni życia kobiety w Cerkwi. Wyrażono nadzieję, że kobiety coraz aktywniej będą uczestniczyć w różnych dziedzinach życia Cerkwi. Zalecono uaktualnienie święceń diakonisy i postawiono kwestię dostępu do święceń na lektora, nie wykluczając ustanowienia zupełnie nowych święceń, które być może okażą się niezbędne w Cerkwi.

ZSRR

Wkrótce władze radzieckie zwrócą Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej dwa budynki monasteru Wałaam, położonego na wyspie na jeziorze Ładoga.

Prośbę o zwrot monasteru w Radzie do Spraw Religii na początku marca 1988 roku złożył akademik Dimitrij Lichaczow. Latem metropolita Aleksy osobiście udał się na miejsce, żeby obejrzeć pustelnię Wszystkich Świętych, a w niej cerkiew i kilka budynków klasztornych.

Ten ważny w monastycyzmie prawosławnym klasztor, założony prawdopodobnie w XII wieku i odnowiony w XIX wieku był jednym z wielkich ośrodków duchowych w Rosji. Jego misyjna aktywność, szczególnie na Alasce, świadczyła o wielkim otwarciu na świat. Dzięki temu, że od 1918 roku, gdy Finlandia uzyskała niepodległość, monaster Walaam znalazł się na terytorium fińskim aż do 1940 roku — do wojny radziecko-fińskiej, mógł on funkcjonować spokojnie. Po wybuchu wojny mnisi uciekli w głąb Finlandii, gdzie założyli klasztor Nowy Wałaam.

Dawne budynki klasztorne, które przeszły pod kontrolę władz radzieckich, przekształcono na szpital dla inwalidów. Od dziesięciu lat państwo prowadziło tu prace renowacyjne, chcąc stworzyć teren turystyczny.

Oddanie klasztoru Cerkwi i jego ponowne otwarcie można traktować jako chęć ochrony zabytków historycznych, jak również przejaw nowej polityki w dziedzinie stosunków państwo—Cerkiew.

* * *

Radziecka pieriestrojka wpłynęła na poprawę sytuacji Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej. Coraz więcej świątyń jest zwracanych parafiom. Tylko w diecezji kirowsko-słobodzkiej przekazano wiernym do chwili obecnej 8 cerkwi. Wśród nich sobór Uspieński monasteru św. Tryfona.

W końcu listopada przystąpiono do jego renowacji. W roku bieżącym mija 300 lat od momentu rozpoczęcia budowy soboru. Jest on miejscem przechowywania relikwii św. Tryfona i błog. Prokopiusza.

30 października w Kirowie odbyło się wyświęcenie cerkwi Św. Trójcy, która została odrestaurowana w rekordowym tempie pół roku.

Na podstawie materiałów SOP

Opracowała
HALINA JURCZUK

KRONIKA

Polska Rada Ekumeniczna zadeklarowała na pomoc ofiarom trzęsienia ziemi w Armenii trzy miliony złotych.

* * *

Oto tematy sesji poświęconej 1000-leciu chrztu Rusi, jaka odbyła się w Jabłecznej nad Bugiem: Chrzest Rusi Kijowskiej (doc. dr Marian Bendza); Dzieje prawosławia na Podlasiu w minionym 1000-leciu (ks. dziekan Aleksy Sukotko); Monaster św. Onufrego w Jabłecznej w świetle 1000-lecia chrztu Rusi (ks. hieromnich Gabriel). Na zakończenie sesji odbył się koncert muzyki cerkiewnej w wykonaniu chóru parafii prawosławnej Św. Ducha w Białymstoku pod dyr. Bogdana Pury i chóru seminarium duchownego przy klasztorze jabłeczańskim pod dyr. Włodzimierza Wołosiuka.

* * *

Metropolita lwowski i tarnopolski Nikodem, który przebywał w Polsce na zaproszenie PAKP, został przyjęty przez kardynała Józefa Glempa, prymasa Polski. Metropolita Nikodem jest ordynariuszem największej w Związku Radzieckim diecezji, liczącej 1200 parafii. Władyka Nikodem otrzymał święcenia kapłańskie w 1946 roku, na biskupa został konsekrowany w roku 1961, a od grudnia 1983 r. jest ordynariuszem diecezji. Oto fragment jego wypowiedzi dla „Słowa Powszechnego” (16—18 XII 1988): *„Kiedy byłem przez 8 lat w Argentynie, utrzymywałem dobre stosunki z tamtejszym kardynałem śp. Antonio Caggiano, wiernym wyrazicielem idei, jakie przyświecały papieżowi Janowi XXIII. Także z jego następcą na stolicy w Buenos Aires, kard. Juanem C. Aramburu, do dziś utrzymuję kontakty korespondencyjne. Kiedy skierowano mnie do Lwowa, spotkałem się tu, niestety, z nieoczekiwanym w tym względzie zjawiskiem. Dowiedziałem się, że katolicy nie chcą z prawosławnymi utrzymywać żadnych stosunków. Nie ma z nimi żadnych ekumenicznych kontaktów. Jest to bolesne i trudne do rozwiązania”.*

* * *

Prezes ChSS Kazimierz Morawski w rozmowie z dziennikarzem „Trybuny Ludu” (278/1988: *„...jesteśmy przeciwnikami tych, niestety, obecnych w polskim katolicyzmie tendencji — pielęgnujących szowinizm, nacjonalizm, cechujących się nieposzanowaniem dla innych narodowości, innych religii, a nawet innych wyznań chrześcijańskich. Hasło „Polak-katolik”, lansowane przez przedstawicieli tych tendencji, jest wyrazem określonej filozofii społecznej — fałszywej, anachronicznej, z gruntu nam obcej”.*

* * *

Kierownik Urzędu ds. Wyznań min. Władysław Loranc wizytując województwo wrocławskie, spotkał się z ordynariuszem diecezji wrocławsko-szczecińskiej Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego bpem Jeremiaszem. Wojewoda gdański spotkał się z ordynariuszem diecezji białostocko-gdańskiej PAKP — abpem Sawą, zaś wojewoda bydgoski z bpem Szymonem, ordynariuszem diecezji łódzko-poznańskiej PAKP.

* * *

Fragment rozmowy z Sokratem Janowiczem, pisarzem białoruskim, mieszkającym w Polsce („Kultura” 45/88): *„A sprawa religii? Kościół rzymskokatolicki w BSRR funkcjonuje obecnie poprzez ponad pięćdziesiąt parafii z tendencją do odradzania się innych. Niemal wszędzie kazania wygłaszane są po polsku, w dwóch, trzech parafiach — w języku rosyjskim, a tylko w jednej — Wiszniewie koło jeziora Narocz — po białorusku. Po prostu w świadomości tamtejszych ludzi, a przede wszystkim księży istnieje pewien stereotyp niepełnowartościowości białoruszczyzny. Stereotyp ten wywodzi się sprzed kilku wieków i — podobnie jak u nas — funkcjonuje również tam. Coraz częściej teraz uważa się, że nieszczęściem religii katolickiej na Białorusi jest to, iż jest ona religią limitowaną przez mniejszość polską. Ale ksiądz Czerniawski wie, co robi, wygłaszając kazania po białorusku. Chce, by katolicyzm, nie tylko jako religia polska, ale ogólnie rzymskokatolicka, zyskał szersze grono wiernych, by nie był czymś obcym w ciele Białej Rusi. (...) W moich stronach istnieje ciągle jeszcze archaiczna sytuacja pośredniowieczna: religię utożsamia się z narodowością, czyli Białorusin to prawosławny, Polak to katolik. Tymczasem w naszym białoruskim środowisku zdarzają się katolicy, tylko że uważa się ich za kogoś dziwnego, co najmniej podejrzanego...”*

* * *

W prasie polskiej często używa się w odniesieniu do księdza prawosławnego określenia pop. Oto co pisze na ten temat Piotr Bajko w liście do „Polityki”: *„Chciałbym zwrócić uwagę, że obecnie termin »pop« dla Słowian ma wydźwięk ujemny, a nawet wręcz obraźliwy. To tak, jakby księdza katolickiego tytułować »klechą«. W Polsce prawosławni nazywają swego księdza »batiuszką« czy też »ojcem« (oba te określenia znaczą to samo). W kontaktach z nieprawosławnymi mówią po prostu »ksiądz« lub »ksiądz prawosławny«”.* A tak na marginesie — słowo „pop” wywodzi się z greckiego „pappas”, co oznacza właśnie „ojciec”.

* * *

Z reportażu „Grabieżcy ikon” („Przegląd Tygodniowy” nr 47/88): *„W nocy z 2 na 3 listopada 1988 roku nie znani, na razie, sprawcy włamali się do Muzeum Budownictwa Ludowego, w Sanoku i zagrabili 12 ikon z cerkwi greckokatolickiej. (...) Skradzione ikony zostały namalowane w 1843 roku. Mają oczywiście dużą wartość historyczną i kulturową. Szacuje się je na 10 milionów złotych. (...) Nie jest to największa kradzież ikon po 1945 roku, ale wiele znacząca. Przed laty skradziono z cerkiewki we wsi Ulucz w rejonie brzozowskim 13 ikon. (...) W muzeum na zamku w Sanoku zgromadzono 800 ikon, w Muzeum Budownictwa Ludowego 400. Wszystkie zostały pozbierane na kresach południowo-wschodnich, tam gdzie kiedyś stało pięćset cerkwi, a zostało dwieście i gdzie stało kilkadziesiąt tysięcy chałup, a zostało starodawnych domów kilkanaście w skansenie i zapewne niewiele więcej w terenie. (...) Niewykluczone, że w nocy z 2 na 3 listopada 1988 roku został otwarty nowy rozdział w nielegalnym obrocie ikonami. Wobec wyczerpania łatwych źródeł zaopatrzenia w te dobra nadchodzi czas zatrudnienia dyletantów w sztuce, ale fachowców w robocie złodziejskiej. Grabież w Sanoku wygląda na robotę zleconą, bo rabusie porzucili bardzo cenną ikonę z XVII wieku, przedstawiającą św Mikołę. Leżała na stoliku przed ikonostasem. Starczyło sięgnąć ręką i wsadzić za pazuchę. Rabusie wzięli tej znajdujące się wysoko”.*

* * *

W 1978 roku ukazywały się w Grecji tylko dwa czasopisma kościelnej prasy prawosławnej. Obecnie Kościół prawosławny dysponuje 59 tytułami.

* * *

Po raz pierwszy od czasu przyłączenia Litwy do ZSRR (1940 r.), ukazało się w tej republice czasopismo religijne. Nowa publikacja, zatytułowana „Słowo Wiary”, została wydana staraniem Chrześcijańskiego Stowarzyszenia Litwy, do którego należą duchowni katoliccy i prawosławni oraz świeccy.

W ROSJI I NA UKRAINIE

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 3

Mimo pochmurnej pogody Odessa sprawia wrażenie miasta niezwykle pogodnego. Być może dzieje się tak za sprawą architektury monasteru, na terenie którego mieszkaliśmy przez trzy dni. Białe cerkwie, budynki mieszkalne seminarzystów i mnichów oraz sal wykładowych, aleje prowadzące do wybrzeża osłonięte tunelową pozostałością winnej latorośli i tak samo biały pałac patriarszy rodziły tylko żal, że nie ogląda się tego wiosną lub latem, a późną jesienią. W Odessie, podobnie jak i w innych miastach, gospodarze starali się pokazać nam całe miasto i wszystko, co w nim najciekawsze i najoryginalniejsze. Widzieliśmy piękne świątynie, lecz mniej okazałe niż w Kijowie czy Moskwie; te po prostu budowali mieszczanie, kupcy, okoliczna szlachta i chłopi. Nie miały one uświetniać niczyjego panowania. Cerkiew św. Mikołaja została zbudowana za pieniądze zebrane przez odeskich Żydów, którzy w ten sposób okazali wdzięczność hierarchii i duchowieństwa za posłanie wzywające w kategoryczny sposób wiernych do powstrzymywania się od brania udziału w pogromach, jakie miały miejsce w końcu XIX w.

W soborze odesskim znajduje się ikona Matki Bożej, przed którą w każdy piątek od 1854 roku czytany jest akafist z udziałem duchowieństwa i wiernych W czasie wojny krymskiej miasto zostało zaatakowane przez Anglików, Francuzów i Turków. Zdaniem mieszkańców Odessa ocalała za sprawą Matki Bożej, przed której ikoną modlono sie w centrum miasta przez cały czas trwania oblężenia. Akafist zaczyna się o 6 rano (czasu moskiewskiego). Trudno było wstać o tej porze — do świtu brakowało około 2 godzin. Mimo iż komunikacja miejska zaczynała dopiero kursować, cerkiew była wypełniona wiernymi. Nie podejmuję się nawet przenieść na papier nastroju panującego w świątyni, gdzie kilkaset osób przez półtorej godziny śpiewało tak harmonijnie i z takim przejęciem, że gościom wkrótce potoczyły się łzy po policzkach. Wielu obieżyświatów przyznawało później, że z czymś podobnym spotkali się po raz pierwszy. Z pewnością nie artyzm głosów tych przeważanie starszych ludzi tworzył to piękno akustyki, lecz — jak mi się wydaje — szczerość i nadzieja, z jaką każdy z obecnych zwracał się do Matki wszystkich chrześcijan.

W Odessie byliśmy tylko 3 dni, a gospodarze bardzo starannie zaprogramowali nasz pobyt. Każdy punkt był tak atrakcyjny, że trudno było z czegoś zrezygnować. Tymczasem przyjechali tam przedstawiciele środowisk prawosławnych z różnych stron ZSRR i Finlandii, bardzo ciekawi ludzie. W dzień niewiele było czasu, by porozmawiać, natomiast wieczorem rozmowy trwały bardzo długo. Przy okazji poznawaliśmy zawiłe życiorysy studentów akademii teologicznych, którzy przybyli na te obrady. Na przykład Wiktor z Leningradu ukończył instytut germanistyki i anglistyki na Uniwersytecie Kijowskim, był tłumaczem, miał nieograniczone możliwości wyjazdów za granicę. Z religią zetknął się jako człowiek zupełnie dojrzały — postanowił studiować teologię. Mikołaj z Moskwy, absolwent Instytutu Prawa Międzynarodowego Uniwersytetu Moskiewskiego, kiedy oznajmił matce, że jest wierzący, ta — bojąc się kompromitacji w swoim środowisku — próbowała targnąć się na życie. Tłumaczyła synowi: „Przecież twój dziad walczył za rewolucję”. Życie tak się potoczyło, że Mikołaj studiuje teologię w Zagorsku, a matka jego znalazła się wśród społeczności prawosławnej. Czasami trudno nam było zrozumieć niektórych młodych ludzi, ich skrytość, nieufność. Przestaliśmy się dziwić, gdy poznaliśmy losy ich rodziców i dziadków.

Samolot jest wspaniałym wynalazkiem. W ciągu półtorej godziny przybyliśmy drogę nie tylko z Odessy do Moswy, lecz także z jednej do drugiej strefy klimatycznej. Mróz i śnieg w Moskwie były zaskoczeniem dla organizmu przyzwyczajonego do temperatury powyżej 10 st. C. Podróż pociągiem z Moskwy do Leningradu, mimo iż droga dosyś długa — około 850 km — trwa tylko 5,5 godziny. Na niektórych odcinkach pociąg jedzie prawie 250 km na godzinę. W Leningradzie na peronie znajome twarze, koledzy i koleżanki z Białostocczyzny, studenci z Akademii Teologicznej. Będą towarzyszyć nam przez 2 dni pobytu w tym mieście. Nasz opiekun, ojciec Benedykt, też jakby odżył po wyczerpującej podróży, no ale to jego rodzinne miasto.

Niedziela, pierwszy dzień pobytu w Leningradzie, zaczęła się od liturgii w cerkwii mieszczącej się w murach Akademii. Wśród członków jednego z chórów rozpoznajemy znajome twarze wykonawców wspaniałych koncertów, jakich mieszkańcy Białostocczyzny mogli wysłuchać w maju 1986 roku w Białymstoku i Hajnówce.

O ile Moskwa czy Kijów posiadają wspaniałe zabytki, lecz same zabytkami nie są, to Petersburg (stare miasto) jest nim w całości, a jest to obszar, który objechać można samochodem w ciągu kilku godzin. Mosty, kanały, kamienice w różnych barwach i stylach zaskakują przybysza kompozycją architektoniczną, przemyślaną zabudową i pięknem poszczególnych obiektów. Znawcy twierdzą, że aby choć trochę poznać Leningrad, trzeba na to poświęcić kilka miesięcy. My mamy 2 dni, a na słynny Ermitaż tylko 2 godziny. Przewodniczka oznajmia na wstępie, że aby popatrzeć na każdy eksponat w tej galerii, trzeba by na to poświęcić 9 lat. Długość korytarzy sal wystawowych w linii prostej wynosi 22 km. Nie zawsze jest okazja podziwiać tyle arcydzieł naraz: Tycjan, El Greco, Leonardo, Velascez Manet, Rafael, Tiziano, Van Dyck, Rembrandt, Rubens, Renoir, Cézanne, Picasso — ich dzieła właściwie migały przed oczyma. W labiryncie sal i korytarzy po paru minutach człowiek traci kontakt z rzeczywistością. Arrasy, które z taką dumą pokazuje się na Wawelu, w Ermitażu często wiszą w korytarzach. Tysiące ludzi, nie zmieniając obuwia, przewija się w ciągu dnia przez tę galerię Pytaliśmy przewodnika, dlaczego nie dba się o mozaiki podłogowe zrobione często z kilkunastu lub kilkudziesięciu gatunków drewna. Odpowiedź była dosyć prosta — kurz powstający przy zastosowaniu miękkiego obuwia zmieniłby barwę złotych ornamentów, którymi przepełnione są ściany, sufity meble balustrady sal wystawowych

Sobór Issakowski, dziś cerkiew-muzeum, jest największą świątynią, jaką dotychczas widziałem W jego wnętrzu prawdopodobnie można by pomieścić od 15 do 20 tysięcy osób Mozaika na kilkumetrowej wielkości ikonach była tu wykonana XI-wieczną techniką. Barok i klasycyzm występujące w tej świątyni są wynikiem tego, że kilku mistrzów z Włoch, Niemiec, Holandii kierowało budową poszczególnych partii W cerkwi masa zwiedzających Część mężczyzn swobodnie w czapkach przechodzi przed ikonostasem. Gdy ktoś z grupy zaczął robić im zdjęcia, niektórzy pospiesznie zdejmowali czapki.

Wieczernia w soborze św. Trójcy pokazuje znów Rosję modlącą się. Tu ujrzałem rzecz niezwykłą dla tego kraju — żołnierzy w mundurach czyniących znak krzyża. Obok starych, wielu młodych ludzi o wyglądzie intelektualistów. Jak się później dowiedziałem, większość ludzi młodych, którzy przychodzą do cerkwi, prezentuje profesje inteligenckie. Broda i wygląd abnegata dla wielu z nich są symbolami wyznawanego światopoglądu.

Wydawało się, że po Leningradzie nic już nie może zadziwić ani zaskoczyć. Psków, a szczególnie Pskowsko-Pieczerska Ławra pokazała rzeczy niezwykłe, w które trudno uwierzyć, jeśli się nie zobaczy na własne oczy. Nie chciałabym rozpisywać się o architekturze Ławry ani o siedmiu cerkwiach, znajdujących się wewnątrz jej murów obronnych, które przetrzymały niegdyś oblężenie wojsk Stefana Batorego, lecz muszę przedstawić kilka refleksji o życiu mnichów tego monasteru. Spotykamy tu osoby, które niewiele łączy ze światem zewnętrznym. Mnisi są pogodni, uśmiechają się, gdy rozmawiają, na pozór są beztroscy jak dzieci, nie mają żadnych problemów i niczego się nie boją. Przy bramie głównej widok niezwykły — mnich siedzący na taborecie, a dookoła niego pełno ptaków; niektóre siadają mu na ręce, ramiona, głowę. Nie uciekają, nawet gdy ten z kimś rozmawia lub porusza się. Później zobaczymy jeszcze sarnę chodząca za ludźmi niczym pies, pewną, że nikt jej krzywdy nie zrobi.

Największe wrażenie czyni zwiedzanie katakumb, kilkusetmetrowej długości korytarzy, których część została stworzona przez naturę. Wewnątrz „pieczar” są podziemne kaplice i liczne pochówki, głównie mnichów. Niegdyś chowano tam także ludzi świeckich, zasłużonych dla monasteru. Osobliwością pieczar jest to, że złożone w ich wnękach ciała nie ulegają rozkładowi ani nie wydają żadnych zapachów, zwykle towarzyszących procesowi rozkładu. Na wierzchu stoją trumny ze zwłokami sprzed kilkudziesięciu i kilku lat, a odmienną cechą ludzi zmarłych przed laty jest jedynie wpadający w szarość kolor skóry widocznej na twarzy i dłoniach. Wilgoć panująca w pieczarach, wydawałoby się, powinna sprzyjać procesowi gnicia. Dwie ekspedycje, które przeprowadzały kompleksowe badania tego zjawiska, nie znalazły naukowych uzasadnień. W podobnych warunkach klimatycznych, jakie stworzono w innym miejscu, proces rozkładu przebiegał bardzo szybko ze wszystkimi skutkami występującymi w takich przypadkach.

Monaster dysponuje niewielkim gospodarstwem — koń, kilkanaście kur, kilka krów, stodoła, chlewik i własna mleczarnia. Wielu z nas mogło po raz pierwszy spróbować, jak smakuje prawdziwa śmietana i twaróg.

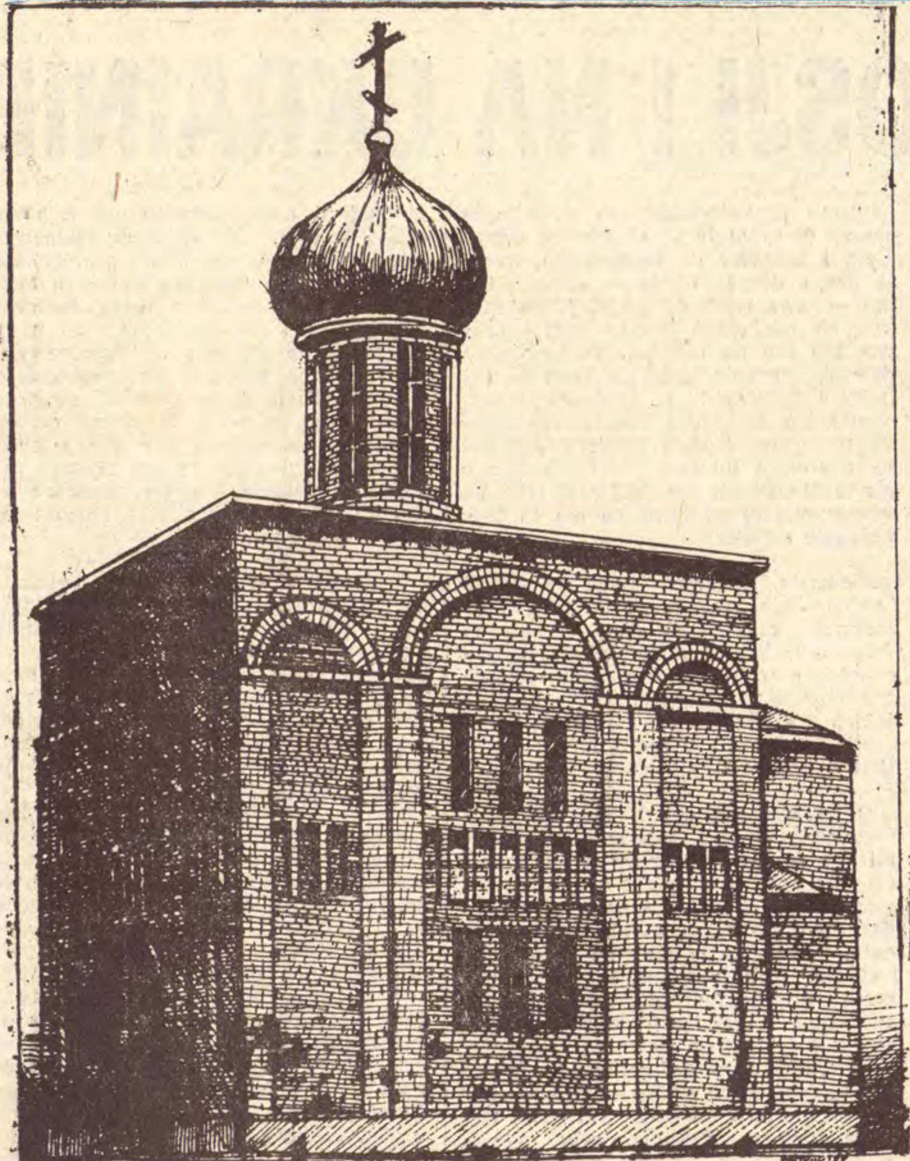
W Pskowie, liczącym około 100 tysięcy mieszkańców, znajduje się ponad 100 cerkwi; większość oczywiście nie służy celom religijnym. Podobnie jak w Moskwie nierzadki tu wcale widok świątyni stojącej między dwoma wielopiętrowymi blokami z wielkiej płyty. Tych bloków nikt nie będzie rozwalał, a cerkiew nigdy nie odzyska odpowiedniej przestrzeni i uroku, jaki stwarza swoją architekturą.

Gospodarze zarezerwowali nam bilety powrotne z Moskwy, dlatego po raz trzeci miasto to znalazło się na trasie naszej podróży. Do odjazdu „Poloneza” pozostało kilka godzin i chociaż padał wilgotny śnieg, wybrałem się na spacer ulicą Kalinina, wstąpiłem na Arbat i dalej w kierunku Kremla. Przed domami towarowymi trójka młodych ludzi reklamuje po polsku „elektroniczne zegarki, elektroniczne zegarki...”, w podziemnym przejściu prosto z torby bielizna damska najbliżej do ciała przylegająca „idzie jak z płatka” w GUM-ie przy stoisku z telewizorami te same przekleństwa co nigdyś przed „ZURT-em” w Białymstoku. Na półkach sklepowych towaru niewiele i niezbyt atrakcyjny, lecz jak się później dowiedziałem, chcąc coś kupić należy do ekspedientki zwracać się po polsku; ona z kolei ma zrozumieć, że ma pokazać towar jaki w rzeczywistości jest w sklepie, oczywiście nie za darmo. Piętnaście minut spaceru po największym sklepie w ZSRR bardziej wyczerpuje niż dzień ciężkiej pracy fizycznej. Synowi kupiłem harmonię za 10 rubli, czekoladę od spekulanta w pociągu za 2,5 rubla za sztukę (cena detaliczna — 1,5 rubla)

Chodząc bez celu po Moskwie, przypadkiem trafiłem do trzeciorzędnej galerii, gdzie były wystawione prace nieznanego młodego artysty, którego nawet nazwiska nie zapamiętałem. Oglądając odniosłem wrażenie, że podobną metodę docierania do odbiorcy już widziałem Mimowolnie kojarzyły mi się prace Andrzeja Szajny, tylko tamte inne. Są tak samo druty kolczaste, więzienne pasiaki i oprawcy, dla których bogiem był Stalin, krzyże jako symbole zbawienia, okrutne i bezduszne postacie w krawatach, rosyjskie barwy, pejzaże i symbole oraz uniwersalny obraz cierpienia i szlachetności.

EUGENIUSZ MIRONOWICZ

Pismo Chrześcijańskiego Stowarzyszenia Społecznego Wydawca Instytut Prasy i Wydawnictw „Novum” Adres redakcji w Białymstoku: 15-420 Białystok ul. Próchniaka 1 (tel 281-32) Adres redakcji: 00 590 Warszawa ul. I Armii Wojska Polskiego 8 (tel 29 90-62) Adres administracji 00-344 Warszawa ul. Dobra 28 (tel. 27-76-01). Redaktor naczelny Krzysztof Bielecki (tel 29-60-12) Z-ca red nacz. ds „Tygodnika Podlaskiego”: Eugeniusz Czykwin (Białystok tel 240 76) Redaguje zespół w składzie Elżbieta Sawicka, Jerzy Andrejuk (sekretarze redakcji), Andrzej Kempfi, Alla Matreńczyk, Eugeniusz Mironowicz. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca a także zastrzega sobie prawo do skracania tekstów nie zamówionych
Warunki prenumeraty:
1 dla osób prawnych – instytucji i zakładów pracy – instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa Książka Ruch” zamawiają prenumeratę w tych Oddziałach – instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli
2 dla osób fizycznych – indywidualnych prenumeratorów – osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli – osoby fizyczne zamieszkałe w miastach – siedzibach Oddziałów RSW „Prasa Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając blankietów wpłat na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”.
3 prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 2, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie nr 1153 20 1045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla zlecających instytucji i zakładów pracy
Termin przyjmowania prenumeraty na kraj i zagranicę – do dnia 10 listopada – na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny – do końca lutego – na II kwartał, – do końca maja – na III kwartał i II półrocze – do końca sierpnia – na IV kwartał. Cena prenumeraty: kwartalnie 45 zł, półrocznie 90 zł, rocznie 180 zł. Druk PZGraf., zam. 786/87. PL ISNN-0209 1437 Nr ind



Cerkiew Św. Trójcy w Siedlcach Rys. Władysław Pietruk

SIEDLECKIE ODRODZENIE

Z niekłamaną radością przyjąłem zaproszenie do odwiedzenia parafii Św. Trójcy w Siedlcach i odprawienie wspólnie z ks. prot. Borysem Dykańcem św. liturgii w dniu 2 października 1988 r., tj. nazajutrz po święcie Pokrowy Matki Boskiej. Radowałem się, ponieważ po raz pierwszy od 1945 roku, gdy byłem tu proboszczem, jechałem odprawiać św. liturgię w cerkwi bardzo mi bliskiej, związanej szczególnie z osobistymi przeżyciami okupacyjnych lat.

Ze wzruszeniem wchodzę do małej świątyni mieszczącej się na II piętrze starej siedleckiej kamienicy na rogu ul. Kilińskiego i 3 Maja. Nic się tu nie zmieniło od chwili mego wyjazdu. Do Siedlec przyjechałem w 1941 roku skierowany tu przez metropolitę Dionizego. Parafia liczyła 150 wiernych. Nabożeństwa odprawiałem w domowej cerkwi, niedaleko dworca PKP, w domu Konstantego Strukowa. W trudnych latach wojennych cerkiew była miejscem, wokół którego skupiało się życie prawosławnej społeczności.

Działania wojenne 1944 roku, związane z marszem wojsk radzieckich na zachód, spustoszyły miasto i spowodowały straty wśród nielicznych parafian. Spłonął też dom Strukowa, a wraz z nim cerkiew oraz prawie cały mój dobytek. Gorący lipiec 1944 r. przeżyłem szczególnie. W ciągu 2 godzin Niemcy nakazali mi opuścić mieszkanie. Najpotrzebniejsze rzeczy zabrałem na furę i wraz z żoną Tatiana i 5-letnim synem Michałem udałem sie na wieś, do Rakowca. Naloty na bezbronnych uciekinierów poruszających się po okolicznych drogach, rozstrzeliwania, pożary — to koszmarny obraz tych dni. Wreszcie wyzwolenie — wracamy do miasta. Okropny widok zniszczeń. Nie ma też cerkwi. Na razie mieszkamy na wsi. Podejmuję pracę w starostwie jako tłumacz znający język rosyjski. Wreszcie dostajemy mieszkanie w tym samym domu co poprzednio, lecz inne, mniejsze — duży pokój i kuchnię.

W tym czasie zachorowałem na dezynterie. Pewnego dnia przyszedł do mnie oficer radziecki, zapraszając na zebranie, lecz dowiedziawszy się, że jestem chory zakaźnie, prędko opuścił mieszkanie. Spośród innych osób zaproszonych na to zebranie kilku nigdy nie wróciło do swych domów, do rodzin. Dzięki chorobie ocalałem. W Ewangelii św. jest powiedziane, że *„ani jeden włos nie spadnie z głowy bez woli Bożej"*. Dzięki Bogu wyzdrowiałem i podjąłem decyzję — będziemy mieszkać we troje w kuchni, a pokój zamienimy na domową cerkiew.

Na szczęście uchroniłem antimens z relikwią i ornaty. Mogłem odprawiać św. liturgię. Za kielich początkowo służyła nam cukiernica na nóżce. Później kielich i patenę pożyczyła życzliwa mi parafia rzymskokatolicka. Parafianie znosili ikony. Moja teściowa oddała ikonę Chrystusa modlącego się w Ogrójcu. Pierwsza św. liturgia, pełna wzruszeń i łez, na zawsze pozostanie w naszej pamięci. Wszyscy, na kolanach, szczerze modlili się i dziękowali Bogu za łaskę, którą ich obdarzył — żyją i mogą podziwiać ten piękny świat. Zacząłem urządzać świątynię. Wspólnie z parafianinem zrobiłem ikonostas, carskie wrota wypiłowałem laubzegą, tj. maleńką piłką. Z Warszawy dostałem kielich, diskos i ikony. Jeździłem z matuszką do Drohiczyna, skąd przywieźliśmy św. Ewangelię, ornaty i inne utensylia potrzebne do nabożeństw.

Trzeba też wspomnieć, że do cerkwi przychodzili żołnierze radzieccy. Prosili o modlitwę i błogosławieństwo na dalszą drogę, a niektórzy z nich chrzcili się. Pokazywali zaszyte w mundurach obrazki i krzyżyki. Jakże silna musiała być wiara u tych ludzi! Wierzyli, że Wszechmogący Bóg pomoże im dotrwać do końca wojny i szczęśliwie wrócić do swojej ojczyzny, do domów i rodzin.

Czterdzieści cztery lata parafianie Siedlec wznoszą swoje modły w tej skromnej, ale przytulnej świątyni. Teraz spełniły się ich marzenia, mają swoją prawdziwą świątynię, chociaż jeszcze nie wykończoną.

W czasie mojego pobytu w Siedlcach odwiedziłem nową cerkiew pod wezwaniem Św. Trójcy. Jest ona zlokalizowana na osiedlu Młynarska, u zbiegu ulic Obrońców Stalingradu, 3 Maja i Kasprzaka.

Budowę rozpoczęto w 1986 roku, a już trwają prace instalacyjne i montaż ikonostasu, wykonywane społecznie przez inż. Mikołaja Smyka. Zanim jednak doszło do budowy cerkwi na tym placu, było bardzo dużo wydatków i kłopotu z lokalizacją, które trwały przez okres pięciu lat. Realizacja pragnienia posiadania świątyni z prawdziwego zdarzenia możliwa była dzięki samozaparciu i ofiarnej pracy proboszcza, ks. Borysa Dykańca i jego oddanych parafian oraz pomocy finansowej prawosławnych z całego kraju. Kiedy wyszedłem z cerkwi, stałem zapatrzony, podziwiając piękno nowo powstałego Domu Bożego. Jego cieszącą oko formę nadał architekt Wiesław Pląsek, wzorując się na znanej z historii rosyjskiego budownictwa sakralnego cerkwi na Nerli (1165 r.).

Stoją już mury pięknej nowej świątyni, lecz do całkowitego wykończenia cerkwi potrzeba jeszcze dużo materialnej pomocy szerszych warstw prawosławnego społeczeństwa i wytrwałości. Mam nadzieję, że wszystkie te poświęcenia i kłopoty z budową cerkwi zostaną w swoim czasie nagrodzone uwieńczeniem dzieła. Jestem zadowolony ze swego wyjazdu do Siedlec, widząc, że po tylu latach parafianie doczekali się tak bardzo upragnionej świątyni.

Ks. prot. MAKSYM SANDOWICZ

GDY W PASYNKACH DZIAŁAŁO BRACTWO CERKIEWNE

Bractwa cerkiewne zaczęły powstawać na ziemiach białoruskich i ukraińskich w drugiej połowie XVI w. Były zorganizowaną formą obrony ludności prawosławnej przed katolizacją i polonizacją, przed utratą własnej mowy, wiary i kultury. Na przełomie XVI i XVII w. istniały już we wszystkich większych miastach Białorusi, w niektórych nawet po kilka. Zakładane były głównie przy cerkwiach i monasterach. Ich członkami przeważnie zostawali rzemieślnicy, kupcy, duchowni, mieszczanie, szlachta, a także prości ludzie. Bractwa prowadziły szeroką działalność religijno-dobroczynną; budowały cerkwie, przytułki, pomagały biednym i sierotom. Spore zasługi położyły na niwie kulturalno-oświatowej: otwierały szkoły, zakładały własne drukarnie, wydawały księgi religijne i podręczniki, a także literaturę polemiczną. Oczywiście działalności tej ostro przeciwstawiały się, mając poparcie magnaterii i urzędników królewskich, kręgi unitów. Znaczenie bractw cerkiewnych zaczęło słabnąć z końcem XVIII w., ziemie białoruskie i ukraińskie weszły w skład imperium rosyjskiego, a katolicyzm począł tracić wpływy. Niemniej wiele z nich kontynuowało swoją działalność. Tworzyły się też nowe. Jedno z takich bractw powstało przed I wojną światową w Pasynkach, koło Bielska Podlaskiego.

Warto w tym miejscu wspomnieć, że pierwsze wzmianki o wsi Pasynki pochodzą z XVI w. Należały one wówczas do dóbr królewskich. W XVIII w. wieś znajdowała się już w rękach prywatnych. Cerkiew — jak wnioskuje ks. G. Sosna — istniała w Pasynkach na długo przed wprowadzeniem w życie kościelnej unii brzeskiej z 1596 r. Po 1839 r. wierni przeszli na łono Cerkwi prawosławnej, do której należeli ich przodkowie. W 1878 r. parafia liczyła 2675 wiernych, a w 1888 r. już 3227. Pod koniec XIX w. na terenie parafii powstało kilka tzw. szkół gramoty, w których prowadzono głównie naukę czytania i pisania. W 1889 r. cerkiew parafialna w Pasynkach padła pastwą płomieni. Konsekracja nowej świątyni pw. św. Jana Chrzciciela nastąpiła w 1892 r. W 1905 r. parafia pasynkowska obejmowała wsie Pasynki, Saki, Knorozy, Żubowo, Pilipki, Treszczotki, Miakisze, Łoknicę i Ogrodniki. Parafian było 3480.

Bractwo cerkiewne w Pasynkach powstało 6 grudnia 1908 r. Za patrona obrało Jana Chrzciciela (Predtiecze). Statut bractwa zatwierdził biskup grodzieński i brzeski Michał 4 listopada 1908 r. zarządzeniem nr 3475. Władyka Michał został też honorowym kuratorem bractwa.

Na pierwszym uroczystym posiedzeniu, które odbyło się 6 grudnia 1903 r. w pomieszczeniu miejscowej szkoły ludowej, wybrano radę bractwa. Zaszczytną funkcję przewodniczącego powierzono o. Włodzimierzowi Romanowskiemu, będącemu proboszczem parafii Pasynki od 4 września 1906 r. (wcześniej był proboszczem parafii Krasnystok, dzisiejszy Różany Stok). Sekretarzem został nauczyciel pasynkowskiej szkoły ludowej Piotr Maliszewski, a skarbnikiem — diakon Stefan Łomasko. Ponadto w skład rady wchodziło 9 członków-chłopów, po jednym z każdej wsi na terenie parafii. Na zakończenie pierwszego posiedzenia rady bractwa został zredagowany i wysłany na ręce cara Mikołaja II telegram okazjonalny. Car serdecznie za niego podziękował.

W końcu 1909 r. pasynkowskie bractwo liczyło 153 członków, w rok później już 172. Honorowymi członkami byli biskup orenburski i uralski, a następnie niżniegorodski i arzamaski Ioakim, oraz o. protojerej Jan Kotowicz z soboru katedralnego św. Mikołaja w Wilnie.

W pierwszych latach swego istnienia bractwo najwięcej uwagi poświęcało należytemu wystrojowi świątyni parafialnej, utrzymaniu w porządku cmentarza, podniesieniu wśród wiernych poziomu moralności, czuwało też nad ładem w całej parafii. Rada bractwa opiekowała się chórami cerkiewnymi, rozprowadzała wśród parafian kupowane za własne środki broszury i ulotki o treści religijno-moralnej oraz antyalkoholowej, fundowała nagrody książkowe dla najlepszych uczniów szkół ludowych i cerkiewno-parafialnej.

W 1909 r. bractwo założyło własną bibliotekę. Pierwsze książki ofiarował jej honorowy członek, o. prot. J. Kotowicz. Jak podano w sprawozdaniu, ich łączna waga wyniosła ok. 7 pudów. Poza książkami o treści religijnej znajdowały się w przesyłce wydawnictwa o treści historycznej. Księgozbiór powiększał się każdego roku o kilka pozycji, zamawianych w różnych składach książek. W 1910 r. zakupiono także kilka pozycji z przeznaczeniem dla biblioteki miejscowej szkoły ludowej. Wypisywano w trzech egzemplarzach gazetę „Russkoje cztienije". Sprowadzano corocznie po kilka egzemplarzy „Chołmskich Kalendariej". Założono nieduży własny sklepik, w którym sprzedawano księgi liturgiczne, kalendarze, krzyżyki i ikonki. W ciągu dwóch pierwszych lat istnienia sklepik uzyskał ze sprzedaży sumę ok. 24 rubli.

30 października 1911 r. w Pasynkach oddano do użytku nowy budynek szkoły dwuklasowej. Inicjatorem jego budowy było bractwo.

Członkowie bractwa uczestniczyli we wszystkich przejawach życia religijnego i społecznego na terenie parafii, a od czasu do czasu i poza jej obrębem. W 1909 r. gościli u siebie biskupa białostockiego, Włodzimierza. Wysyłali także delegatów na zjazdy bractw działających na ziemiach, jak to wówczas określano, Zachodniej Rosji.

Fundusz pasynkowskiego bractwa tworzyły głównie składki członkowskie, ofiary zbierane podczas nabożeństw, zyski sklepiku oraz procenty na książeczce oszczędnościowej. W początkach 1911 r. bractwo dysponowało kwotą ok. 144 rubli.

Rozwijającemu się bractwu, podobnie jak i samej parafii pasynkowskiej, kres położyła I wojna światowa. W 1915 r. parafianie ewakuowali się w głąb Rosji. Po powrocie z tzw. bieżeństwa zbudowali nową plebanię i nowe budynki parafialne, ale odradzająca się parafia w 1923 r. została decyzją władz państwowych zlikwidowana. Restytuowano ją dopiero w 1940 r. Niestety, bractwo już się nie odrodziło.

PIOTR BAJKO

BRZESKI OBROŃCA PRAWOSŁAWIA

5 września 1988 r. mineło 340 lat od męczeńskiej śmierci świetego prepodobnego Atanazego (Afanasija), ihumena brzeskiego. Kościół prawosławny czci w tym dniu pamięć swego wiernego, oddanego sługi, któremu przyszło żyć i działać w szczególnie ciężkim dla wiary prawosławnej okresie. Był to bowiem czas wprowadzania w życie unii brzeskiej, majacej na celu unicestwienie prawosławia w granicach Rzeczypospolitej Obojga Narodów.

Atanazy urodził sie ok. 1597 r. (niektóre źródła podaja rok 1592) w rodzinie niebogatego białoruskiego szlachcica, Filipowicza. Wykształcenie — jak na owe czasy i warunki rodzinne — otrzymał wzorowe. Dobrze poznał jezyki — polski, łaciński, grecki. Pozwoliło mu to na zaznajomienie sie z wieloma wybitnymi dziełami literatury religijnej oraz latopisami ruskimi. Lata młodzieńcze spedził pracujac jako wychowawca u kanclerza litewskiego, Lwa Sapiehy. W 1627 r. zdecydował sie na prowadzenie życia mniszego. Wstapił do monasteru Kutiejńskiego (w pobliżu Orszy). Wyróżniał sie bardzo ścisłym przestrzeganiem reguł zakonnych. Niebawem powierzono mu obowiązki zastepcy przełożonego monasteru Dubojskiego (w pobliżu Pińska). Po tym, jak z woli ks. Albrychta Stanisława Radziwiłła (tego samego, który w 1633 r. odmówił królowi pieczetowania przywileju dla Kościoła prawosławnego) monaster ten przekazano jezuitom, Atanazy przeszedł do monasteru Kupiatyckiego (w pobliżu Pińska). Tutaj często otrzymywał znaki od cudotwórczej ikony Matki Bożej, zwanej Kupiatycka, przed która zazwyczaj sie modlił. Jeden z takich znaków otrzymał również przed planowana wyprawa do Moskwy, gdzie spodziewał sie zebrać ofiary na odnowienie starej cerkwi monasterskiej. Szcześliwie przedostawszy sie przez silnie strzeżona granice litewsko-rosyjska, dotarł do stolicy Rosji i zamieszkał przy ulicy Ordyńskiej. Postanowił przedstawić carowi na piśmie tragiczne położenie Kościoła prawosławnego na Białorusi. Realizacja zamiaru powiodła się. Opis, z dołaczona kopia Kupiatyckiej ikony Matki Bożej, trafił do rak imperatora. Ów szczodrze mnicha obdarował i z honorami wysłał w podróż powrotna.

W 1640 r. Atanazy został przełożonym monasteru Symeonowskiego w Brześciu Lit. Działalność rozpoczał od starań o uzyskanie przez cerkwie prawosławne gruntów uprawnych. Zajał się też odszukiwaniem aktów funduszy cerkwi. Jego uwage zwróciły w nich klatwy rzucone na odstepców od wiary prawosławnej. Ihumen ogłaszał publicznie treść tych dokumentów, czym skierował przeciwko sobie wrogów prawosławia.

W 1641 r. Atanazy udał sie na sejm do Warszawy. Zwrócił sie do króla Władysława IV o wydanie aktu potwierdzajacego prawa i przywileje, jakie przysługiwały wcześniej prawosławnej ludności Brześcia. Król wprawdzie akt wydał, ale kanclerz odmówił potwierdzenia go swoja pieczęcia. W tej sytuacji dokument nie przedstawiał żadnej wartości. Rozgoryczenie ihumena nie miało granic. Na domiar złego zaczeli odsuwać sie od niego niektórzy przedstawiciele wyższego duchowieństwa prawosławnego. Unici ze swej strony przypuścili wzmożony atak.

W czasie jednej z gorliwych modlitw przed Kupiatycka ikona Matki Bożej Atanazy otrzymał znak wzywajacy go do nastepnych czynów. Udał sie wiec ihumen w 1643 r. na kolejny sejm. Zabrał ze soba siedem kopii kupiatyckiej ikony, namalowanych na płótnie oraz tyleż kopii opisów widzeń zwiazanych z ta ikona. Rozdał je wpływowym osobom, a sam zwrócił sie do króla. Władysław IV wysłuchał go z uwagą i zrozumieniem. Kazał zadośćuczynić prośbom prawosławnych, lecz nastapiło w tym czasie coś zupełnie nieoczekiwanego. Prawosławne władze duchowne obwiniły Atanazego o samowolny postepek i aresztowały go. Ihumen, pozbawiony tytułu, został odwieziony do Kijowa na rozprawe sadowa. Jednakże dzieki wstawiennictwu metropolity kijowskiego, Piotra Mohyły, który dobrze znał Atanazego, zwolniono go i zwrócono mu ihumeństwo w monasterze w Brześciu.

Niestety, spokoju w murach monasteru Atanazy nie znalazł. Czesto stawał sie ofiara napadów studentów-jezuitów i księży unickich. Wpadali oni do monasteru, dopuszczali się rekoczynów, grozili, w mieście napadali na mnichów udajacych się do chorych. Nie wytrzymujac takiej sytuacji, ihumen podjał decyzje ponownego udania sie na sejm szukać obrony dla prawosławnych. Przygotował już nawet mowe do króla, gdy został nieoczekiwanie aresztowany. Rzad polski obwinił go o polityczna nieprawomyślność oraz o zwiazek ze sprawa Jana Łuby, byłego wychowanka ihumena, którego wydania zażadała Rosja jako samozwańczego carewicza. Wkrótce okazało sie, że ze sprawa Łuby ihumen nie miał nic wspólnego, ale z aresztu nie wypuszczono go. Przebywajac w zamknieciu, Atanazy napisał memoriał do króla, który został mu wreczony na sejmie w 1645 r. W ślad za memoriałem szły inne pisma, lecz nie wywołały one żadnego skutku. Nie doszło również do audiencji u króla, o która ihumen zabiegał. W końcu został odwieziony do Kijowa, gdzie decyzja metropolity osadzono go w jednej z cel Ławry Kijowsko-Pieczerskiej. Po śmierci Mohyły (1 stycznia 1647 r.) Atanazy znów został przełożonym monasteru w Brześciu.

W 1648 r., kiedy na Ukrainie wybuchło powstanie pod wodza Bohdana Chmielnickiego i wkrótce objeło tereny płd. Białorusi, na ihumena brzeskiego zostało skierowane podejrzenie o współdziałanie z ruchem kozackim. Ponieważ nie znalazło ono potwierdzenia, ihumena obwiniono o prześladowanie i przeklinanie „unii świetej". Atanazy nie zamierzał temu zaprzeczać, wrecz przeciwnie — skwapliwie potwierdził postawiony mu zarzut. W rezultacie ponownie znalazł się w wiezieniu, gdzie był przez dwa miesiace zmuszany do wyrzeczenia sie wiary prawosławnej. Naciski te nie przyniosły żadnego rezultatu. 5 września 1648 r. ihumen Atanazy został zamordowany. Jedna wersja głosi iż został zabity wystrzałem z muszkietu, druga — iż zmarł od cięcia zadanego w głowe. Ciało ihumena po pewnym czasie zostało odnalezione. Miejsce jego ukrycia wskazał siedmioletni chłopczyk. Doczesne szczatki meczennika zostały przez prawosławnych brześcian przeniesione do cerkwi Przenajświetszej Bogurodzicy, przy monasterze Symeonowskim.

Atanazy był kanonizowany jako meczennik.

P. B.